

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

MIESIĘCZNIK

10•11

Rok VIII

WARSZAWA

1956 r.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

TREŚĆ

Konferencja z czytelnikami w bibliotekach miejskich	249
Audycje radiowe dla dzieci o książkach	251
Zagadnienie ochrony przyrody w pracy bibliotekarza	253
Bibliotekarz w akcji ochrony ptaków	256
Tematy do pracy VI Konkursu Czytelniczego	259
Wieczór czytelniczy	260
O niektórych formach pracy w czytelnicy dla młodzieży	261
„Poradnik językowy”	268
Przewodnik po książkach popularnonaukowych	269
Rozmowa z Leonem Kruczkowskim	270
Książki pisane sercem	274
Julian Strykowski	276
W odwiedzinach u Marii Kaun	279
Recenzje książek W. Gomulickiego	285
Wśród bibliotekarzy niemieckich	288
Pogadanka dla dzieci w b-ce gromadzkiej	293
Radiofonia przewodowa w służbie popularyzacji czytelnictwa	297
Przyczynki do usprawnienia pracy bibliotekarki	298
Jak należy przygotować wycieczkę	300
Jak propaguję w swojej bibliotece książki z dziedziny popularnonaukowej	302
Dni Kultury Ukraińskiej w Zakrzewie	307
Kalendarz rolniczy	308
Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki	na wkładce
Krótko i węzłowato o kilku sprawach

Redaguje: Komitet Redakcyjny
Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26
Konto: PKO I-9-120056

Nakład 10.000 egzemplarzy. Papier druk. sat. kl. V. B1 60 g. Objętość 4 ark.
Cena zł 3,00 Druk ukończono w styczniu 1957 r.

Romana Łukaszevska

KONFERENCJE Z CZYTELNIKAMI W BIBLIOTEKACH MIEJSKICH

Od trzech już lat w gromadach i wsiach odbywają się narady czytelnicze. Jedna w jesieni, druga na wiosnę. Na naradach tych mieszkańcy gromady czy wsi omawiają najistotniejsze sprawy związane z podniesieniem stań i poziomu czytelnictwa w swoim środowisku. Mówi się tam o konieczności zwiększania liczby czytelników biblioteki, o podniesieniu czytelnictwa prasy, o otoczeniu opieką słabszych czytelników przez dobre zorganizowanie poradnictwa indywidualnego w bibliotece oraz przez tworzenie zespołów czytelniczych. Mówi się o konieczności rozwijania samokształcenia przez prowadzenie zespołowej pracy w zakresie rolnictwa, higieny, zagadnień światopoglądowych i innych. Wciąga się do tej pracy działaczy kulturalno-oświatowych, członków organizacji społecznych, wytycza się im konkretne zadania w tym zakresie. Rozstrzyga się również takie sprawy jak przygotowanie biblioteki do prowadzenia pracy nad upowszechnianiem czytelnictwa, a więc: czy posiada odpowiedni lokal, czy jest tam jasno i ciepło, jak wygląda zaopatrzenie w stoliki i krzesła, przy których można by przeczytać dzienniki.

Wiele, widać, spraw dużej wagi i tych pomniejszych, szczegółowych, jest przedmiotem obrad całej wsi. Budzi to zainteresowanie książką, zbliża do niej, a co ważniejsze: gruntuje w ludziach poczucie współodpowiedzialności za poziom czytelnictwa w swym środowisku. Że tak jest w istocie, dowodzą liczne przykłady poważnego wzmożenia pracy czytelniczej w niejednej gromadzie i niejednej wsi — przykłady, które już niejednokrotnie podawaliśmy i podawać będziemy w „Poradniku Bibliotekarza”.

Obecnie chodzi o coś innego. O zastanowienie się czy d o b r y c h d o s w i a d c z e ń bibliotek gromadzkich nie dałoby się z powodzeniem przenieść na i n n y grunt. Myślę tutaj o bibliotekach m i e j s k i c h.

W kraju mamy liczną sieć małych bibliotek w miastach od 2000 do 5000 mieszkańców. Jeśli przyjrzymy się bliżej ich pracy to niewiele odbiega ona od pracy bibliotek gromadzkich (zwłaszcza w miasteczkach o 2000—3000 mieszkańców, gdzie znaczna część czytelników to rolnicy). Wydaje się, że w tych bibliotekach z powodzeniem można by zastosować formy i metody pracy z czytelnikiem, które zdały egzamin w bibliotekach gromadzkich. I tutaj przechodzimy do sprawy, która nas interesuje tzn. do podjęcia próby organizowania porad czytelniczych w bibliotekach miejskich. Może niektórym bibliotekarzom, kierownikom tych bibliotek, trudno byłoby rozpocząć pracę od razu od organizowania

środowiskowych porad czytelniczych, tak jak na wsi, gdzie staramy się sprawami czytelnictwa zainteresować wszystkich mieszkańców. I tu może dobrze byłoby zastosować formę bardzo zbliżoną do narady czytelnicznej, jaką jest konferencja z czytelnikami poświęcona sprawom biblioteki, jej pracy, upowszechnianiu czytelnictwa i stałemu podnoszeniu jego poziomu.

Praca w bibliotekach czy to na wsi czy w mieście nasila się szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Niewątpliwie mniej jaskrawo występuje to w mieście, ale jest zjawiskiem niezaprzeczalnym. Dobrze więc jest pod koniec drugiego kwartału przyjrzeć się jeszcze raz wnikliwie rocznemu planowi, poddać rewizji prace przewidziane na III i IV kwartał, u z u p e ł n i ć go, poprawić, tak aby obejmował pracę do marca następnego roku. I właśnie tak uzupełniony plan powinien stać się p o d s t a w ą d o d y s k u s j i z czytelnikami biblioteki. Mało z czytelnikami! Powinno się zorganizować o t w a r t e z e b r a n i e i zaprosić na nie tych wszystkich mieszkańców, aby ci którzy interesują się sprawami książki, czytelnictwa, a z jakichś względów nie są jeszcze czytelnikami biblioteki, mogli wziąć udział w dyskusji nad usprawnieniem i doskonaleniem jej pracy. Postarać się trzeba aby dyskusja doprowadziła do k o n k r e t n y c h wniosków czy postulatów, które znajdą wyraz w poprawkach wniesionych do planu pracy biblioteki. Na przykład w swoim czasie na zebraniu czytelników w bibliotece miejskiej w Stalowej Woli wysunięto wniosek, aby starać się o lepszy lokal dla biblioteki. Czytelnicy zdecydowali napisać petycję w tej sprawie do Prezydium Rady Narodowej i zobowiązali się sami udać z nią do Przewodniczącego. Gdyby to była konferencja tego typu o jakiej mówiliśmy — do planu pracy biblioteki należałoby wstawić punkt „rozpocząć starania o zmianę lokalu”. (Na marginesie muszę dodać, że interwencja czytelników w Stalowej Woli odniosła pożądany skutek i bibliotekę przeniesiono do lepszego lokalu). Na takiej konferencji bibliotekarz będzie miał możliwość nie tylko przedstawić swój plan pracy na najbliższą przyszłość, ale również omówić wszystkie trudności i bolączki biblioteki, apelując do czytelników o pomoc w sprawach nie przekraczających ich możliwości.

W ten sposób budzi się zainteresowanie czytelników sprawami biblioteki, czyni ich współodpowiedzialnymi za wykonanie planu, w którego układaniu uczestniczyli, zyskuje się przyjaciół walczących wspólnie z bibliotekarzem o rozwijanie coraz owocniejszej działalności.

Na konferencji należy dążyć, aby czytelnicy podejmowali się k o n k r e t n y c h p r a c na rzecz biblioteki, przez co ułatwią wykonanie planu. Prace te powinny być zanotowane w protokole z zebrania i odczytane pod koniec — zobowiąże to tych, którzy się podjęli, do ich wykonania.

Jeśli udałoby się o konferencji, jej przebiegu i wynikach zamieścić notatkę w miejscowej prasie, omówić ją przez radiowęzeł, oddałoby to duże usługi sprawie propagandy biblioteki, a tym samym upowszechnienia czytelnictwa w środowisku.

Tak bym sobie wyobraziła konferencję jesienną; na wiosnę, w Dniach Oświaty, Książki i Prasy, widziałabym drugą taką naradę, na której omawiałoby się wykonanie prac zaplanowanych na jesieni, wytyczało pewne kierunki do pracy na przyszłość.

Blisze wskazówki o organizacji i programie takich konferencji znajdują koledzy bibliotekarze w „Kalendarzu Bibliotekarza” na rok 1956 str. 88.

Chciałabym zwrócić uwagę kolegów na program konferencji od strony jej części a r t y s t y c z n e j. Ma to duże znaczenie zwłaszcza dla bibliotek, które dopiero tę pracę zaczynają i muszą szukać różnych bodźców dla zachęcenia czytelników do wzięcia udziału w konferencji. Warto włożyć trochę wysiłku, zaprosić zespół zakładowy, dzieci szkolne, zorganizować w drugiej części spotkanie z autorem itp. Nie należy się zniechęcać małą początkowo frekwencją. Do takich imprez trzeba czytelników przyzwyczaić, „wychować”. Oto Biblioteka Miejska w Nysie (woj. opolskie), która podobne konferencje organizuje już od dawna, a w 1952 roku zaczynała też z bardzo małą frekwencją, w tegorocznych Dniach Oświaty, Książki i Prasy zgromadziła na konferencji około 100 czytelników.

Prosimy bardzo kolegów z bibliotek miejskich, którzy podejmą pracę w tym zakresie, aby podzielili się swoimi wrażeniami z redakcją i nadesłali opisy przeprowadzonych konferencji, abyśmy mogli je opublikować na łamach naszego pisma.

Ludmiła Pęska

AUDYCJE RADIOWE DLA DZIECI O KSIĄŻKACH

W propagandzie czytelnictwa dziecięcego (myślimy tu oczywiście o miejscowościach zelektryfikowanych i zradiofonizowanych) radio jest chyba najmniej wykorzystywanym środkiem. Był nawet okres, kiedy stawiano zarzut, że radio hamuje w ogóle rozwój czytelnictwa, wpływając ujemnie na zainteresowanie książką. Pracownicy oświatowi twierdzili, że czytelnik poznawszy książkę poprzez słuchowisko nie zechce potem po nią sięgnąć. Samo życie potwierdziło niesłuszność tego zarzutu. Ciekawa, dobrze wykonana audycja o książce czy twórczości danego autora prowokuje często słuchacza do poszukiwań w bibliotece czy w księgarni. Radio jest nieraz pośrednikiem w wyborze ulubionych autorów, czy specjalnego typu lektury, sygnalizując te zagadnienia, o których warto przeczytać.

Sprawa czytelnika i zarazem słuchacza dziecięcego jest sprawą nieco trudniejszą. Ogólnie uważa się, że sam proces słuchania audycji wymaga od dziecka dużej koncentracji uwagi i intensywnej pracy wyobraźni. Dziecko przecież nie „widzi”, lecz „słyszy” i musi sobie wyobrazić usłyszane głosy i sytuacje. Oczywiście, jest to zależne w dużym stopniu od atrakcyjności audycji.

Zdajemy sobie sprawę, że bibliotekarz gromadzki czy szkolny nie zawsze może sobie pozwolić na słuchanie radia razem ze swoimi czytelnikami. Chcemy tylko zwrócić uwagę na możliwość propagowania audycji radiowych związanych z książką i czytelnictwem w trakcie informowania o książce na terenie biblioteki. Potrzebne są do tego dwa warunki:

1. Bibliotekarz musi być sam przekonany o tym, że audycja pomaga mu w pracy.
2. bibliotekarz powinien orientować się kiedy i jakich audycji warto samemu posłuchać, a które warto polecić dzieciom, ewentualnie ich rodzicom.

Na ogół każde dziecko łatwo zżywa się z bohaterem ulubionej książki i często do niego wraca. Dlatego chętnie powita w audycji radiowej starego Zagłobę, odważnego Kmicica, romantyczną Anię z Zielonego Wzgórza czy przemiętego łobuza Tomka

Sawyera. Do nowych książek i nowych autorów mały czytelnik nastawia się sceptycznie i bardzo ostrożnie. Atrakcyjna forma podania mu informacji o książce rozstrzyga często o jej poczytności. Nie każdą bibliotekę stać na dobre „zareklamowanie książki”. Pisarz musi żmudnie zdobywać czytelnika, a książka może długo leżeć na półce „nieodkryta”. I w tym może pomóc bibliotekarzowi radio, które dysponuje różnymi formami, jak np. słuchowiskiem, montażem słowno-muzycznym, artystycznym odczytaniem prozy czy poezji, reportażem, pogadanką, wywiadem (np. z autorem lub przedstawicielem wydawnictwa).

W tegorocznym programie audycji dla dzieci Polskie Radio propagowało literaturę dziecięcą trzema drogami:

- 1) w cyklu audycji „Szukam książki”,
- 2) w popołudniowych odcinkach powieściowych,
- 3) w innych audycjach jak: „Błękitna sztafeta”, „Otwarta szkatułka”, szkolne audycje literackie (lektura obowiązkowa i uzupełniająca), audycja dla rodziców.

1. Cykl „Szukam książki”

W ramach tego cyklu nadano 10 audycji (raz na miesiąc). Były to przeważnie scenki słuchowiskowe i proza czytana, niekiedy poprzedzona krótkim wstępem o życiu i twórczości autora (np. „Król Maciuś I”).

W repertuarze audycji uwzględniono też kilka pozycji z Konkursu Czytelniczego. Od września do czerwca nadano następujące audycje:

- a) „Łysek z pokładu Idy” Morcinka.
- b) „Przygody Jacka i Placka” Makuszyńskiego.
- c) „Podróż bez pieniędzy” Umińskiego.
- d) „Awantura o Basię” Makuszyńskiego.
- e) „Włóczęgi Północy” Curwooda.
- f) „Zew krwi” Londona.
- g) „Rybak i geniusz” ze zbioru „Klechy sezamowe” Leśmiana.
- h) „Przygody Meliklesa Greka” Makowieckiego.
- i) „Król Maciuś I” Korczaka. W Dniach Oświaty, Książki i Prasy nadano w tym cyklu pogadankę Ewy Szelburg-Zarembiny „Majowe spotkanie”.

2. Odcinki powieściowe

Nadawane były 3 razy w tygodniu. Nadano tu między innymi: „Rogaś z Doliny Roztoki” Marii Kownackiej, „Przyjaciel Wesołego Diabła” Makuszyńskiego, „W stroju dworzanina” J. Porazińskiej i „Serce” Amicisa.

Od marca do czerwca nadawano „Anię z Zielonego Wzgórza” Montgomery — czytana przez Irenę Kwiatkowską. Audycja ta została przyjęta z entuzjazmem przez małych i dorosłych słuchaczy, o czym świadczą setki listów do Redakcji.

3. Inne audycje

W innych audycjach jak „Otwarta szkatułka” (przegląd wydarzeń kulturalnych w kraju i za granicą), czy „Błękitna sztafeta” (audycja apelowa) — ograniczono się do zagadek literackich, krótkich informacji o książkach, wywiadów z autorami. Dla rodziców nadano 2 pogadanki Ireny Słońskiej na temat wyboru lektury i wpływu książek na zainteresowania dzieci.

W przyszłym roku szkolnym planuje się nadawanie w odcinkach popołudniowych fragmentów z książek: „Szwambrania” Kassila, „Przygody Tomka Sawyera”, „Przygody Hucka” Twaina, „Dzieci z Nyhavn” Michaelis, „Nad czarną wodą” Górskiej i inne.

A jaka była reakcja dzieci słuchających audycji w ubiegłym roku szkolnym? Po wysłuchaniu audycji dzieci zaczynały się interesować książką. Często zdarzało się, że dziewczynki, które nie chciały czytać książki „O dwóch takich, co ukradli księżyc” Makuszyńskiego („to słuchowisko dla dzieci młodszych, ale chłopców”) zachwycały się tą audycją o przygodach Jacka i Placka. O audycji „Ania z Zielonego Wzgórza” pisze uczennica z kl. VII z Radomia: „Dużo moich koleżanek nie poprzestaje na słuchaniu audycji, lecz czyta książkę w całości. I ja pragnę tę książkę przeczytać. Dzięki audycjom poznałam, jak naprawdę mogą być piękne książki dla dziewczynek”.

A nauczycielka polonistka: „Według mnie dobre słuchowisko jest wspaniałym teatrem wyobraźni, wzrusza, przekonuje, zyskuje sympatię dla autora, zaciekawia twórczością literacką. Naturalną reakcją dzieci były pytania dotyczące biografii Morcinka i jego twórczości”. (Audycja „Łysek z pokładu Idy”). Jedna z nauczycielek prowadzących bibliotekę szkolną na wsi w województwie warszawskim zauważa, że „zaraz po skończonej audycji uczniowie klasy VI przyszli do biblioteki szkolnej i pomagali się wypożyczenia tej książki”. („Flibustierowie” Umińskiego — przyp. wł.).

Inni podkreślają, że książki omówione w audycji „znikały” z półek biblioteczných, że nieraz brakowało odpowiedniej ilości egzemplarzy dla wielu chętnych czytelników.

Bardzo pomysłowo wykorzystała audycję radiową o książkach jedna z nauczycielek z Radomia. Mianowicie na wystawie szkolnej urządzonej z racji V Konkursu Czytelniczego zorganizowała z dziećmi stoisko recenzji książek, do których przeczytania zachęciło dzieci Radio. Były więc recenzje książek: „Podróż bez pieniędzy”, „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Zew krwi”, „Król Maciuś I”, „Królewicz i Żebak” itp. A obok lista książek autorów takich jak: Umiński, Makuszyński, London, Korczak, Twain, i ich życiorysy, zaopatrzone (o ile to możliwe) w portretiki pisarzy.

W szkole tej, w spisie prac wykonanych w związku z konkursem czytelniczym figuruje pozycja — 25 audycji radiowych.

Zależnie od swojej inwencji, bibliotekarz może w różny sposób wykorzystać audycje radiowe. Można po prostu wywiesić spis ciekawych audycji o książkach w określonym miesiącu, lub umieścić informacje o audycjach w związku z propagowaniem określonej książki, np. „Księgi urwisów” lub w związku z omawianiem twórczości autorów, których książki są przedmiotem audycji np. Morcinka, Niziurskiego, Makuszyńskiego itp. czy też pewnego zagadnienia np. książki o tematyce szkolnej, harcerskiej, przyrodniczej itp.

Wiadomości o audycjach (tytuł, temat, termin nadania) może bibliotekarz znaleźć w 3 źródłach:

1. w miesięcznych programach audycji szkolnych nadsyłanych do szkół (jeśli chodzi o bibliotekę szkolną).
2. w tygodniku „Radio i Świat”, gdzie podaje się nie tylko szczegółowy program wszystkich audycji nadawanych w ciągu tygodnia przez Warszawę I i II, ale i krótkie omówienie ciekawszych audycji dla dzieci.
3. w prasie codziennej.
(dzienny program audycji radiowych).

Od redakcji

Poniżej zamieszczamy dwa artykuły Marii Kikolskiej. Były one przeznaczone pierwotnie do dwóch osobnych numerów naszego pisma, jednak z uwagi na wydanie numeru podwójnego — drukujemy je równocześnie.

Maria Kikolska

ZAGADNIENIE OCHRONY PRZYRODY W PRACY BIBLIOTEKARZA

Takie się już u nas utarło przekonanie, że sprawa ochrony przyrody i jej propagowanie zostały nieomal wyłącznie przekazane nauczycielowi, który organizując odpowiednie prace z młodzieżą realizuje zasadnicze jej postulaty w sposób mniej lub bardziej szablonowy. Wydaje się, że współpraca w tej dziedzinie bibliotekarza z nauczycielem będzie niewątpliwie bardzo pożyteczna — a czasem na pewno stanie się konieczna. Nauczyciel bowiem — przeciążony pracą pedagogiczną i wy-

chowawczą, nie jest w stanie przeanalizować dokładnie i systematycznie tego zagadnienia, nie może znać wielu pożytecznych wydawnictw, traktujących o ochronie przyrody, nie ma częstokroć czasu dopilnować, aby młodzież pogłębiała i poszerzała wiadomości z tej dziedziny, nie umie wskazać odpowiedniej dla wieku dziecka literatury. To wszystko natomiast dużo łatwiej i lepiej może zrobić bibliotekarz. Jest jeszcze jeden argument przemawiający za współpracą w tym zakresie bibliotekarza z nauczycielem — a mianowicie — propagowanie ochrony przyrody wśród dorosłych, z którymi niewątpliwie bibliotekarz ma szerszy i częstszy kontakt niż nauczyciel. Przez pogadanki, dyskusje, wspólne czytanie, przez odpowiednie afisze, plakaty, hasła, wywieszki, przez przezrocza, ogłoszenie w kinie wiejskim można spopularyzować we własnym środowisku konieczność ochrony przyrody.

Rolnictwo i ogrodnictwo, leśnictwo, hodowla zwierząt, zbieractwo (jagody, grzyby, zioła) — to naczelną gałęzię gospodarki człowieka, gdzie znajomość przyrody jest konieczna. Rozwijający się ruch turystyczny, łowiectwo i rybołówstwo wymagają od człowieka także gruntownej wiedzy z tej dziedziny. W przeciwnym bowiem razie nie będzie niedługo co zbierać i co łowić, lasy i pola zamienią się w pustynię tak, jak to stało się już w Meksyku, części Chin, Egipcie.

Zadaniem kilku artykułów, jakie ukażą się w Poradniku Bibliotekarza, będzie zapoznanie bibliotekarzy z historią i obecnym stanem ochrony przyrody w Polsce, wskazanie szeregu sposobów szerzenia propagandy przyrody, zwrócenie uwagi na szereg pozycji z literatury z tej dziedziny, podanie przykładu haseł, wywieszek itp.

Okres jesienny dobrze będzie poświęcić na spopularyzowanie zagadnienia ochrony przyrody wśród czytelników (w listopadzie bowiem rozpoczyna się systematycznie dokarmianie i ochrona ptaków i ssaków).

1. Spróbujmy zainteresować czytelników sprawą ochrony przyrody, przedstawiając szereg liczb: możemy to zagadnienie zilustrować przy pomocy kolorowego wykresu ilustrującego ginięcie zwierząt i roślin w miarę postępu cywilizacji. I tak:

- a) W Stanach Zjednoczonych w 1871 r. żyło 60 mln. bizonów — w 1890 r. zostało ich tylko 541 sztuk.
- b) Syberia — na przełomie XVIII i XIX wieku łowiono rocznie 2 miliony soboli.
- c) Wenezuela — zabijano rocznie 1.500 tys. czapli srebrzystych.
- d) Z Indii do Stanów Zjednoczonych do niedawna wywożono rocznie 20 tysięcy małp.
- e) W Afryce zabijano rocznie kilkadziesiąt tysięcy słoń.
- f) W ciągu roku zabija się przeciętnie 50 tysięcy wielorybów. Na Atlantyku Północnym polowania na tzw. wala grenlandzkiego przestały się już opłacać, tak te zwierzęta wytępiono (Chronimy Przyrodę Ojczystą, 1956, zes. 4).

Podobnie przedstawia się sprawa jeśli chodzi o lasy. Z 4 miliardów ha lasów zostało po 200 latach zaledwie 400 milionów ha.

To duże wytrzebiecie lasów powoduje wysuszenie gleby, zanik zwierzyny, a jednocześnie powodzie, które zmywają najbardziej żyzną powierzchnię gleby. Missisipi znosi rocznie 400 milionów ton ziemi. Klęski powodzi są przeplatane klęskami suszy.

Lotne piaski zasypują osiedla, burze piaskowe niszczą pola. W Polsce w ciągu ubiegłych 150 lat procent lesistości z 40% spadł do 20%. Około 70% ludności używa drewna jako opału. W Jasieniu koło Radomska wycięto w latach 1914 — 1918 58 ha lasu cisowego na opał. O 1700 tys. ha zmniejszyła się powierzchnia lasów. W związku z tym wyginęły całkowicie lub prawie całkowicie takie zwierzęta jak tur, tarpan, żubr, niedźwiedź, ryś, żbik, orzeł, puchacz.

Rozporządzenie Min. Oświaty z dnia 4 listopada 1952 r. w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony zwierząt obejmuje 128 pozycji, przy czym niektóre pozycje dotyczą wszystkich gatunków, spotykanych w Polsce. (Dz. Ustaw z dnia 17 listopada 1952 r. Nr 45, poz. 307). Ta duża liczba gatunków chronionych sygnalizuje niepokojący stan naszych zwierząt dziko żyjących. (Rozporządzenie obejmuje owady, mięczaki, ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki). W Polsce po raz pierwszy została wydana ustawa o Ochronie Przyrody w 1934 r. (Francja — 1906, Rosja — 1921, Chiny — 1122 p. n. e., Szwajcaria — 1909, Szwecja — 1911, Włochy — 1922).

Nasza ustawa o ochronie przyrody została wydana w 1949 r., a zadaniem jej jest regulowanie zachowaniem, odnawianiem i właściwym użytkowaniem zasobów przyrody.

Według powyższej ustawy nad całością sprawy czuwa Minister Leśnictwa w porozumieniu z innymi zainteresowanymi tą sprawą Ministerstwami np. z Ministerstwem Rolnictwa czy z Ministerstwem Oświaty.

Ustawa powołuje Państwową Radę Ochrony Przyrody jako organ doradczy, orzekający o konieczności ochrony danego obiektu.

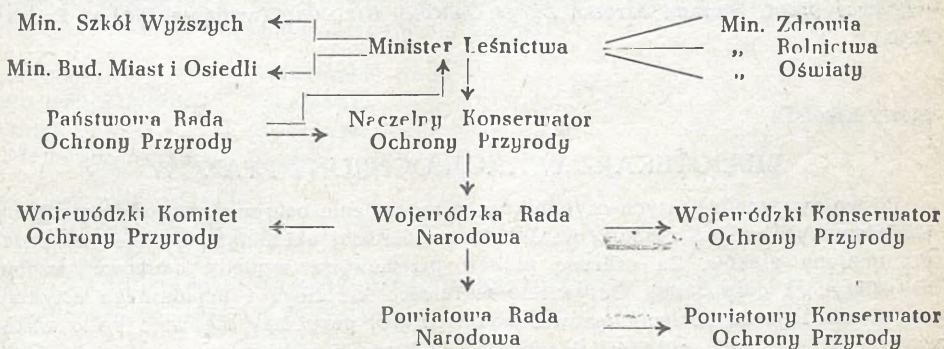
Organami wykonawczymi fachowymi są:

- a) Naczelny Konserwator Przyrody
- b) Wojewódzki Konserwator Przyrody
- c) Wojewódzkie Rady Narodowe
- d) Powiatowe Rady Narodowe

Bezpośredni nadzór nad przestrzeganiem przepisów sprawują organa porządku publicznego (M. O.), organa administracji lasów państwowych (nadleśniczy, leśniczy), a ponadto specjalne stráže ochrony przyrody. Utworzono jednocześnie szereg wojewódzkich komitetów ochrony przyrody.

Władze i organa ochrony przyrody można by przedstawić graficznie, co ułatwiłoby czytelnikom orientowanie się w tej kwestii.

Wzór takiego wykresu podajemy:



Polska należy do Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody oraz do Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra.

Zarządzeniem Rady Ministrów ustanowiono do chwili obecnej 5 Parków Narodowych (Białobrzegi, Świętokrzyski, Tatrzański, Pieniński, Babiogórski), prowadzone są prace organizacyjne dotyczące szeregu innych Parków.

Równolegle prowadzone są prace nad tworzeniem rezerwatów, których ostateczna liczba ma wynosić 500.

Ponadto na terenie Polski znajduje się szereg pomników przyrody oraz obowiązuje ochrona gatunkowa roślin i zwierząt.

2. Wywieśmy w naszej bibliotece (na 2 — 3 tygodnie) kolorowe plansze o tematyce ochrony przyrody (do nabycia w Administracji Wydawnictw Zakładu Ochrony

Przyrody PAN, Kraków. ul. Ariańska 1. Cena planszy 2 zł). Seria obejmuje szereg roślin i zwierząt chronionych.

3. Zrobmy małą wystawkę książek o tematyce ochrony przyrody np.:

J. SOKOŁOWSKI *Ochrona ptaków*, W-wa, wyd. I.

B. FERENS i W. SZCZERBIŃSKI *Myśliwy wobec zagadnień ochrony przyrody*. Kraków 1953 PAN s. 115.

SOLTYS. *Owady pożyteczne*. Wydawnictwa Ligi Ochrony Przyrody.

B. FERENS *Chrońmy ptaki drapieżne i sowy*. 1955 Liga Ochr. Przyr. s. 16.

Wystawmy 2—3 numery czasopisma „Chrońmy Przyrodę Ojczyzną”. Czasopisma te mogą być w bibliotece szkolnej. Również w porozumieniu z nauczycielem można zdobyć jeden egzemplarz czasopisma „Biologia w szkole” Nr 5 z roku 1952. Znajdziemy tam artykuł dr Ludmiły Karpowicz na temat ochrony przyrody.

Spółdzielczy Instytut Kraj wydał album pt. Parki Narodowe W-wa 1956 Spółdz. Inst. Wyd. „Kraj”, stanowiłby on interesujący materiał na naszej wystawce.

Po takim wprowadzeniu czytelników w zagadnienie ochrony przyrody można będzie w dalszym toku pracy przejść do zagadnień bardziej sprecyzowanych — szczegółowych — i w ten sposób akcja uświadamiania tak starszego, jak i młodszego grona czytelników o konieczności zwrócenia baczej uwagi na naszą przyrodę może mieć szanse powodzenia.

Na zakończenie kilka wyjaśnień:

a) Park Narodowy to teren, który wykazuje wielkie bogactwo roślin i zwierząt charakterystycznych, typowych dla danej okolicy.

Rezerwat — obejmuje ochronę jednego lub kilku gatunków zwierząt czy roślin, żyjących na danym terenie np. rezerwat w Puszczy Białowieskiej.

c) Pomnik przyrody — wyjątkowo cenny — głównie ze względów naukowych pojedynczy okaz np. drzewo lub gąz, źródło.

d) Ochrona gatunkowa obejmuje jakiś określony gatunek rośliny lub zwierzęcia np. żółw błotny, gołąb-siniak, kuna domowa.

Wszystkie wiadomości o aktualnym stanie ochrony przyrody w Polsce podane w/g pracy prof. Stefana Jarosza *Zarys Ochrony Przyrody* (wydanie 1955 r. Poznań PAN).

Maria Kikolska

BIBLIOTEKARZ W AKCJI OCHRONY PTAKÓW

Po wprowadzeniu naszych czytelników w zagadnienie ochrony przyrody należałoby bliżej sprecyzować jej zadania; wśród nich najbardziej aktualnym obecnie jest zadanie ochrony ptaków. Za ochroną ptaków przemawiają względy naukowe, względnie estetykę i gospodarkę. Oczywiście w ramach krótkiego i popularnego artykułu nie można tego zagadnienia omówić wyczerpująco, postaramy się więc tylko wskazać szereg sposobów, umożliwiających bibliotekarzowi współpracę w uświadamianiu społeczeństwa o konieczności opieki nad naszymi skrzydlatymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. Miesiące listopad — kwiecień są najbardziej dokuczliwe dla ptaków i w tym właśnie okresie należy im się ze strony człowieka szczególnie staranna i systematyczna pomoc i opieka dla przetrwania długich miesięcy głodu i zimna. (Bażanty należy dokarmiać już w połowie października, a właściwie tuż po żniwach).

W realizacji tego zadania pomocne okażą się bibliotekarzowi różne wydawnictwa z tego zakresu; jest ich sporo tak na poziomie zupełnie popularnym jak i na poziomie wyższym. Na końcu niniejszego artykułu podaję szereg pozycji naszego piśmiennictwa z zakresu ochrony ptaków, ich życia, ich znaczenia dla człowieka, z podaniem możliwości ich wykorzystania przez bibliotekarza. Pozycje o charakterze bardziej naukowym oznaczone są gwiazdką.

Rozliczne są możliwości uczestniczenia bibliotekarza w tej tak ważnej akcji. Oto niektóre z nich:

1. Wystawki wydawnictw dotyczących występowania, życia ptaków i znaczenia ptaków w przyrodzie i dla człowieka.
2. Informowanie czytelników, głównie starszych — (młodzież styka się trochę z tym zagadnieniem w szkole) — jak wygląda akcja ochrony ptaków w najbliższym rejonie (szkoła, rada narodowa, P.G.R., służba leśna, organizacje młodzieżowe pozaszkolne).
3. Przygotowywanie i wywieszanie plansz, wykresów, ilustrujących użyteczność ptaków.
4. Wygłoszenie pogadanki na temat prac stacji ornitologicznej (ornitologia — nauka o ptakach; stacja ornitologiczna mieści się w Warszawie, ul. Wilcza 64; do niej należy akcja znakowania ptaków przy pomocy obrączek — tzw. obrączkowanie).
5. Sporządzenie mapki zimowisk i lęgów dla pospolitszych ptaków (dobrze byłoby wykonać ją kolcami).
6. Rysunki i modele skrzynek i karmików dla naszych ptaków najczęściej u nas używanych i najłatwiejszych do wykonania.

Obecnie omówimy poszczególne punkty celem ułatwienia bibliotekarzowi ich realizacji; oczywiście niekoniecznie trzeba wykonać wszystkie podane tutaj projekty, każdy wybierze kilka stosownie do swoich możliwości i potrzeb terenu.

Najłatwiej chyba będzie bibliotekarzowi zainteresować czytelnika bezpośrednio przez książkę — zacniemy więc od omówienia urządzenia wystawki.

1. Wystawka. Wszystkie pozycje, które podaję w zakończeniu niniejszego artykułu są stosunkowo łatwe do nabycia, a ewentualnie mogą być wypożyczone biblioteki przez nauczyciela, gdyż na pewno wiele z nich znajdzie się w bibliotece szkolnej lub jest własnością nauczyciela; niektóre książeczki o ładnej kolorowej okładce należy wystawić zamknięte, inne można otworzyć na stronach, gdzie znajdują się jakieś momenty atrakcyjne. A więc ze względu na estetyczną i efektowną okładkę można wystawić zamknięte następujące broszury i książki:

- | | |
|------------------------------|---------------|
| a) <i>Dzięcioł</i> | J. Sokołowski |
| b) <i>Co bociek klekotał</i> | J. Sokołowski |
| c) <i>Szpak</i> | J. Sokołowski |
| d) <i>Ptasie miasteczko</i> | E. Łukina |

Natomiast otworzyć należy:

- a) J. Sokołowski — *Wróbel* rys. 5 na str. 18, rys. 6 na str. 19, rys. 7 na str. 22 rys. 9 na str. 25
- c) Roman J. Wojtusiak *Wędrowniki ptaków* mapka na str. 12 rys. 5 lub inne.
- d) Wernerowa *Na gorącym uczynku* rys. na str. 87

Dla najbardziej zainteresowanych można by wyłożyć dwie książeczki: J. Sokołowskiego: „Ochrona ptaków” i „Przewodnik do rozpoznawania ptaków krajowych w warunkach naturalnych”.

O ile bibliotekarzowi udałoby się wypożyczyć czasopismo „Łowiec Polski” można wyłożyć jakikolwiek numer, gdyż w każdym prawie znajduje się materiał dotyczący ochrony ptaków; każdy zeszyt tego miesięcznika jest bogato i kolorowo ilustrowany. (Wydawca — Naczelna Rada Łowiecka Polskiego Zw. Łowieckiego, Warszawa, Nowy Świat 35). Można też wyłożyć Dziennik Urzędowy Nr 45 rok 1952; otworzyć go należy w miejscu, gdzie znajduje się paragraf odnośnie ptaków; oczywiście ilość i jakość umieszczonych na wystawce egzemplarzy zależy od możliwości i pomysowości bibliotekarza, od wielkości miejsca, gdzie będzie urządzona wystawka, od potrzeb danego rejonu.

2. Niektóre ryciny w wymienionych w tym artykule książeczkach mogą być powiększone i wywieszane dla popularyzacji ptaków w gospodarce człowieka. Do takiego powiększenia nadaje się np. rys. 8 ze str. 24 i rys. 9 ze str. 25 oraz rys. 7 ze str. 22 z broszurki Sokołowskiego „Sowy”, również rys. 4 ze str. 10 z książki tegoż autora „Ochrona ptaków”.

4 Ten punkt współpracy bibliotekarza w akcji ochrony ptaków można by zrealizować przez zorganizowanie „wieczoru dyskusyjnego” na ten temat, a na pewno wśród czytelników znajdują się tacy, którzy będą mogli opowiedzieć jak wygląda ta sprawa na terenie jego pracy czy wśród najbliższego otoczenia. Należałoby włączyć w taką dyskusję i głos nauczyciela, który będzie mógł omówić, jak realizuje się zagadnienie ochrony ptaków wśród młodzieży szkolnej, jakie osiągnięto rezultaty, jaki jest stosunek dzieci i młodzieży do tej akcji itd.

4. Króciutką — najwyżej półgodzinną — pogadankę o pracy stacji ornitologicznej należałoby oprzeć o materiał podany w broszurce „Biologia w szkole” Nr. 2 z 1952 r.; ponadto można jeszcze znaleźć dane o pracy stacji w broszurce J. Domaniewskiego „Wędrówki ptaków” str. 26—29.

Należałoby też pokazać zebrany — choćby w formie rysunku — wzór jednej z obrączek używanych w naszej stacji ornitologicznej. (Rysunki obrączek są w wyżej wymienionej broszurce Domaniewskiego).

5. W broszurkach Wojtusiaka „Wędrówki ptaków” i Domaniewskiego „Wędrówki ptaków” jak również w pracy J. Sokołowskiego „Z biologii ptaków” można znaleźć szereg mapek, i wykresów, ilustrujących kierunki przelotów ptaków, ich legowiska, zimowiska. Do wykonania tych wykresów można wciągnąć młodzież, korzystając z książek biblioteki. Będzie to dla młodzieży korzystne zajęcie w coraz dłuższe zimowe wieczory; ponadto praca ta zapozna młodzież ze zwyczajami ptaków, występującymi w okresie ich wędrówek.

6. Młodzież również mogłaby zapoznać się z modelami skrzynek dla ptaków, a potem wiadomości te przenieść do szkoły na lekcje prac ręcznych czy zajęć świetlicowych. Modele skrzynek i karmików można znaleźć w pracy J. Sokołowskiego „Ochrona ptaków” i J. Domaniewskiego „Sikory”.

7. Jedną z form pracy bibliotekarza mogłoby być wspólne czytanie książki E Łukiny „Ptasie miasteczko”, gdzie autorka w sposób bardzo bezpośredni i zajmujący zapoznaje czytelników, w jaki sposób zaprzyjaźniła się z grupą ptaków zamieszkujących pobliski las. Książka ta zapoznaje też czytelnika z rolą odruchu warunkowego w życiu zwierząt.

Kończąc tych kilka uwag na temat współpracy bibliotekarza w akcji ochrony ptaków, sądzę, że chociaż jeden z podanych tutaj sposobów włączenia się w tę akcję zostanie tu i ówdzie przez bibliotekarzy wykorzystany, a jeśli dzięki temu znajdzie się grupka osób chętnych, cierpliwych i rozumiejących konieczność tej akcji dla celów naukowych i gospodarczych — rola bibliotekarza, jako ważnego czynnika uświadamiającego szerszy ogółnośpołeczeństwa zostanie wzmocniona i rozszerzona.

Niektóre pozycje piśmiennictwa z zakresu ochrony ptaków do wykorzystania przez bibliotekarza

- *1. JAN SOKOŁOWSKI *Ochrona ptaków*. Polska Akademia Nauk Zakład Ochrony Przyrody. Kraków 1954 str. 129
- *2. „ „ *Przewodnik do rozpoznawania ptaków krajowych* P.Z.W.S. Warszawa 1954 s. 79
- *3. „ „ *Z biologii ptaków*. „Książka i Wiedza”. 1950 s. 290
- 4. „ „ *W gniazdku jaskółki*. „Nasza Księgarnia” 1954 s. 38
- 5. „ „ *Szpak* „Nasza Księgarnia” 1951 s. 49

- | | | | |
|-----|-----------------|---|--|
| 6. | " | " | Wróbel „Nasza Księgarnia” 1955 s. 49 |
| 7. | " | " | Sowy. P.Z.W.S. 1953 s. 46 |
| 8. | " | " | Orzeł „Nasza Księgarnia” 1955 s. 34 |
| 9. | " | " | Dzięcioł. „Nasza Księgarnia” 1955 str. 29 |
| 10. | " | " | Co bociek klekotał „Nasza Księgarnia” s. 25 |
| 11. | " | " | Obrazki z życia ptaków. P.Z.W.S. 1950 s. 22 |
| 12. | R. J. WOJTUSIAK | | Wędrowki ptaków „Wiedza Powszechna” 1948 s. 31 |
| 13. | J. DOMANIEWSKI | | Nasze sikory „Nasza Księgarnia” 1950 s. 79 |
| 14. | S. WERNEROWA | | Na gorącym uczynku (od str. 81—92) „Nasza Księgarnia” 1955 |
| 15. | E. ŁUKINA | | Ptasie miasteczko „Wiedza Powszechna” 1956 s. 215 |
| 16. | J. B. SZCZEPSKI | | Kilka uwag o pracy stacji ornitologicznej |

Stefan Bzęga

TEMATY DO PRACY VI KONKURSU CZYTELNICZEGO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Biblioteki szkolne otrzymały w związku z VI konkursem czytelniczym szereg materiałów pomocniczych do przeprowadzenia konkursu, jak wskazówki oraz przykładowe zestawienia tematyczne z zakresu historii, biologii, geografii, fizyki. Trzeba jednak wciąż o tym pamiętać, że podane tematy ani też zestawienia literatury do tematów nie mają jakiegokolwiek charakteru wiążącego dla organizatorów konkursu. Uczestnikom i organizatorom pozostawia się swobodę wybrania sobie odpowiedniego tematu i literatury.

Wśród przekazanych szkołom materiałów brak jest tematów polonistycznych. Czym się to tłumaczy? Inicjatorzy konkursu wychodzili z założenia, że potrzebna jest pomoc przede wszystkim dla tych nauczycieli, którzy dotąd na ogół w mniejszej mierze włączali się do prac konkursowych, że poloniści mają większe w tym względzie doświadczenie i dysponują bogatszym materiałem w zakresie tematyki jak i przydatnej dla rozwinięcia tematów literatury.

Pragnąłbym tu jednak zwrócić uwagę na niektóre tematy, które warto by podsunąć uczestnikom konkursu według wariantu drugiego (konkurs tematyczny) w grupie B i grupie C. Do grupy tematów łatwych stosunkowo w realizacji, a otwierających przed uczestnikami duże możliwości rozwinięcia różnych form pracy, zaliczyłbym tematy „autorskie”. Praca zespołu konkursowego z klas V — VII polegałaby na zaznajomieniu się z życiem i twórczością wybranego autora (z encyklopedii i podręcznika historii literatury), na przeczytaniu co najmniej 5 utworów tego pisarza i przygotowaniu na podstawie tego materiału godziny autorskiej czy wieczoru autorskiego dla klasy, kółka zainteresowań, drużyny harcerskiej czy całej szkoły.

Uczestnicy z klas licealnych mogą rozszerzyć i pogłębić swą wiedzę o autorze i jego twórczości przez włączenie do listy swej lektury opracowań monograficznych o pisarzu, artykułów z czasopism, rozpraw krytycznych, pamiętników itp. Jako formę dokumentacji takiej pracy konkursowej może zespół uczestników opracować album autorski albo adnotowany katalog zagadnieniowy, w którym znalazłyby się książki i artykuły dotyczące danego pisarza, jak również jego utwory znajdujące się w bibliotece szkolnej.

Warto by także pokusić się o zorganizowanie wystawy poświęconej twórczości pisarza.

Ponieważ w roku bieżącym przypada 30 rocznica śmierci Jana Kasprowicza i 110 rocznica urodzin (a zarazem 40 rocznica śmierci) Henryka Sienkiewicza, niewątpliwie

twórczość i życie tych pisarzy znajdzie oddźwięk w zadaniach konkursu czytelniczego.

Uczestnicy Centr. Kursu Bibliotekarskiego dla bibliotekarzy szkół licealnych w Jarcinie (29 lipca do 15 sierpnia 1956 r.) wysunęli następujące tematy, jeżeli chodzi o twórczość pisarzy:

„Jan Kasprówic w literaturze i życiu”

„Bohaterowie powieści historycznych Henryka Sienkiewicza”

„Miłość Ojczyzny w twórczości Sienkiewicza”

„Nowele H. Sienkiewicza”.

Pozwolę sobie podać dla przykładu schemat poranku autorskiego poświęconego życiu i twórczości Kasprówicza według projektu grupy uczestników wymienionego kursu:

- 1) Informacja o dzieciństwie i młodości Jana Kasprówicza. Recytacja sonetu „Z chałupy”.
- 2) Zetknięcie się poety z marksizmem w kołach studenckich uniwersytetu wrocławskiego. Recytacja jednego z utworów drukowanych w „Przedświcie”.
- 3) Wąhania ideologiczne — okres symbolizmu i dekadentyzmu, krótkie sprawozdanie ilustrowane zbiorową recytacją fragmentu „Hymnów”.
- 4) Refleksje po roku 1905 — Recytacja utworu „Moja pieśń wieczorna”.
- 5) Kasprówic jako profesor uniwersytetu i jako gazda na Harendzie w Poroninie. Recytacje z „Księgi ubogich”.

Można by wieczór zakończyć recytacją wiersza-wyznania: „Rzadko na wargach mych...”

Montaż ten składa się z krótkich referatów dotyczących poszczególnych okresów życia poety oraz recytacji utworów związanych z danymi okresami.

Równocześnie można przez epidiaskop rzucić na ekran szereg ilustracji (reprodukcji dzieł malarskich z pism i książek) związanych z epoką, miejscem pobytu (chałupa wiejska — Szymbora, uniwersytet wrocławski, uniwersytet lwowski, Harenda, góry oraz tematyka utworów (dzieła współczesnych pisarzy malarzy).

Anna Kasprzykowska

WIECZÓR CZYTELNICZY

„Chłopiec z Salskich Stepów” Igora Neverlego — to książka ciesząca się niezwykłą poczytnością wśród starszych i młodych czytelników. Książka ta była wydawana siedmiokrotnie, a ostatni nakład wynosił ponad sto tysięcy egzemplarzy. Fragmenty tej książki nadawane były przez radio w formie słuchowiska.

Książka ta w pełni zasłużyła na swoją sławę; jest piękna i dobra: z jej kart tchnie głęboka wiara w człowieka, wiara w miłość, poświęcenie, przyjaźń i odwagę. Tłem książki jest obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Na tym ponurym tle autor ukazuje różnych ludzi i różne ich koleje. Wojna, a szczególnie obóz koncentracyjny, stał się dla wielu ludzi odczynnikiem ich rzeczywistych wartości, wykazał kim są oni w rzeczywistości: czy w obliczu śmierci i cierpienia pozostali silni, odważni, czy też załamali się jak ludzie słabi. Postacie przyjaciół „ruskiego doktora” Łońki, doktor Klukwy, Kiczkażyły — to postacie niezapomniane — ludzie odważni, dzielni, pełni poświęcenia dla innych, oddani sprawie ojczyzny i walczący dla niej do końca, wytrwali i nieugięci. Oni wykazywali, że maksyma Gorkiego: „Człowiek — to brzmi dumnie” jest słuszna i prawdziwa.

Ze względu na wysokie wartości moralne, tej książki warto skłonić młodzież do wspólnego jej czytania. Mam tu na myśli nie mechaniczne czytanie od strony do strony, ale czytanie specjalnie wybranych fragmentów, aby słuchaczy zachęcić do

czytania tej książki indywidualnie, w domu. Jeśli wieczór zostanie przeprowadzony umiejętnie i w sposób interesujący, z pewnością biblioteka pozyska sobie wielu „opornych” do tej pory czytelników.

Przygotowanie wieczoru czytelniczego poświęconego książce Igora Neverlego trzeba zorganizować w sposób następujący: trzeba przede wszystkim z aktywu czytelniczego wybrać kilka osób posiadających zdolność umiejętnego czytania tekstu z pełnym zrozumieniem i odczuciem jego wewnętrznego piękna. Wybrane fragmenty powinien każdy lektor przeczytać i opracować osobno w domu, a dopiero potem pod kierownictwem bibliotekarki można urządzić próbę głośnego czytania. Po wspólnym staranym opracowaniu recytatorskim można urządzić wieczór czytelniczy i zaprosić nań jak największą ilość gości.

Na wieczorze czytelniczym bibliotekarka może najpierw przeczytać piękną przedmowę autora do VII wydania „Chłopca z Salskich Stepów” (Czytelnik W-wa 1954), w której pisze on o sobie i swojej pracy. Będzie to najlepsze zapoznanie czytelników z osobą tego znakomitego pisarza. Jako wprowadzenie do tematyki utworu można użyć fragmentu od gwiazdki na str. 17 do końca str. 19. Bardzo charakterystyczny jest fragment pt. „Ziarno nauki” (str. 22—23), tym cenniejszy do wykorzystania dla bibliotekarza, że jest w nim mowa o wartości nauki i książek. Fragment „Wnuczka babci Trojanowskiej” (str. 54 do słów: „i wyzwolę tatusia z oflagu”) można połączyć z fragmentem „W samotnej zagrodzie pod lasem” doskonale nadającym się do czytania na głosy (Narrator, Kiczkałło, Grzelakowa, Isia, Wowa, Włodzimierz Łukicz) i z fragmentem rozdziału „Operacja na desce od mięsa” str. 105 od słów „Deski zaskrzypiały” do str. 108 do słów: „od podręcznika dowódcy plutonu”.

Na następny wieczór czytelniczy można wybrać takie wątki akcji jak: str. 71 rozdz. „W matni” i „Psycholog z trupią główką” do str. 74 i rozdz. „Decydujące spotkanie” (str. 79 do końca str. 81) stanowiące pewną całość, lub z rozdz. „Najazd” str. 139 od słów „Wujku! wujku! rozdz. „Zabawa w chowanego” i „Jak lśka wyprowadziła Augustów w pole” do str. 144, potem na str. 152 od słów: „Tegoż wieczora nadeszła wieść o śmierci Grzelakowej do słów na str. 154: „Mama będzie z nami zawsze”.

Bibliotekarka nie powinna poprzestać na czytaniu fragmentów z tej pięknej książki, na zakończenie powinna dodać, że jest w niej jeszcze bardzo wiele wzruszających epizodów o dzielnym Łońce, przyjacielu „ruskiego doktora”, o dobrej, szlachetnej doktor Kluwie, o niezwykłym Kiczkałle i innych. Powinna również zapowiedzieć, że czytelnicy znajdą w niej również żywą i ciekawą akcję, obfitującą w niezwykle przygody bohaterów i zapewnić przyszłym czytelnikom, że książka ta dostarczy im wielu wzruszeń i wywoła niejedną uśmiech... chociaż przez łzy.

Po zapoznaniu się z fragmentami książki „Chłopiec z Salskich Stepów” wielu czytelników niewątpliwie zapagnie poznać nie tylko ten utwór w całości, lecz stanie się z pewnością zapałym czytelnikiem innych utworów Igora Neverlego: „Pamiętki z celulozy” i „Archipelagu ludzi odzyskanych”.

Z PAŁACU MŁODZIEŻY W KATOWICACH

O NIEKTÓRYCH FORMACH PRACY CZYTELNI DLA MŁODZIEŻY

„Czytać to jeszcze nic nie znaczy — co czytać i jak rozumieć to, co się czyta — oto w czym sedno rzeczy” — te słowa postępowego pedagoga rosyjskiego Uszyńskiego streszczają zadania bibliotekarza, który nie tylko chce dobrej książce zjednać przyjaciół, ale dąży do wychowania poprzez książkę, do nauczania czytelnika właściwego stosunku do poznawanej treści, właściwej oceny dzieła literackiego, wyciągania

słusznych wniosków. Te zadania spełnia bibliotekarz przy pomocy różnorodnych, metod, dostosowując je do poziomu środowiska, w którym pracuje.

Pierwszym jednak jego obowiązkiem jest obudzić z a i n t e r e s o w a n i e k s i ą ż k ą, sprowokować do jej przeczytania. Ze środków, którymi rozporządza bibliotekarz jednym z najbardziej atrakcyjnych okazały się k o n k u r s y. Zdały one wielokrotnie egzamin przynosząc poważne wyniki, między innymi w postaci pewnej liczby stałych bywalców biblioteki, a tym samym stałych odbiorców książki. Ich siła atrakcyjna leży w tym, że zaspokajają właściwy człowiekowi instynkt wyścigu, zwycięstwa, a skierowując go na drogę szlachetnego współzawodnictwa uczą kulturalnej rozrywki. Ta forma pracy była też szczególnie chętnie stosowana w bibliotece Pałacu Młodzieży, znajdując żywy oddźwięk wśród uczestników. „Proszę pani, kiedy znowu będzie konkurs?” — oto słowa, z którymi często zwracano się w czytelni do instruktorki. Wypowiadali je nie tylko ci, którzy ostatnio zostali zwycięzcami, ale i ci, którzy na razie pokonani, ale zainteresowani rodzajem współzawodnictwa — zbierali swe siły do nowych zapasów. Powodzenie każdego konkursu zależy w dużym stopniu od tego, czy jest on d o s t o s o w a n y d o m o ż l i w o ś c i uczestników. Jeżeli stawia zadania zbyt trudne — zniechęca i tym samym pozbawiony jest szans na obudzenie zainteresowania. Wypróbowaną wartość atrakcyjną mają konkursy opracowywane z założeniem, że pewna część zadań nie będzie przedstawiała większych trudności dla uczestników. Można by je nazwać częścią „przyciągającą”, ponieważ będzie to swego rodzaju przynęta, która sprowaduje wysiłek niezbędny dla rozwiązania pozostałych zadań. Zadania t r u d n i e j s z e mogą stanowić niewielki procent w stosunku do całości zadań, ale powinny być tak pomyślane, aby trud włożony w ich rozwiązanie przynosił konkretną korzyść, wzbogacał czy pogłębiał wiedzę młodzieży o jakieś istotne wartości. Pamiętać jednak należy, aby stosunek ilościowy obu części konkursu wyraźnie przeważał na korzyść zadań ł a t w i e j s z y c h.

Za przykład tego rodzaju może posłużyć „Konkurs Mickiewiczowski” zorganizowany przez bibliotekę Pałacu Młodzieży w roku szkolnym 1954/55 z okazji 100 rocznicy śmierci wielkiego poety. „Nasze życie”, miesięcznik Pałacu Młodzieży, zamieścił w jednym z numerów 9 ilustracji do najbardziej znanych dzieł Mickiewicza. Przeciętny uczeń kl. VII-iej bez wysiłku mógł nazwać utwór, z którym wiązał się każdy z obrazków, ponieważ objęte były one programem szkół, bądź znane były młodzieży z wieczornic mickiewiczowskich organizowanych przez bibliotekę. Taki też był 1-szy warunek konkursu. Nie w tym jednak leżała istota zadania. Bo oto 2-gim warunkiem było: uporządkować ilustracje według kolejności powstawania utworów. Tu trzeba było już wiedzieć o datach powstawania dzieł Mickiewicza. Natychmiast po ukazaniu się „Naszego życia” z konkursem, radiowęzeł Pałacu podał do wiadomości uczestników, że przy rozwiązywaniu konkursu pomoc może wystawa poświęcona twórczości Adama Mickiewicza, którą zorganizowano w jednej z czytelni. Wystawa oprócz dzieł Mickiewicza i o Mickiewiczu zawierała mapę: „Droga życia i twórczości Adama Mickiewicza”, na której wyznaczone były trasy wszystkich podróży poety oraz daty i miejscowości powstania ważniejszych jego dzieł. Ponieważ czytelnicy „Naszego życia” z łatwością rozwiązali 1-szą część konkursu, obudziło się w nich pragnienie, aby tak dobrze i łatwo, a więc miło rozpoczęte

zadanie, doprowadzić do końca i zasłużyć na nagrodę. Wędrowali więc gromadnie do czytelnicy i studiowali z zapalem mapę, szperali pośród dzieł Mickiewicza. Czytali monografie. Można z całą pewnością twierdzić, że ogromne powodzenia, jakie miała wystawa, przypisać należy konkursowi. Ale jeden z obrazków konkursowych był ilustracją do „Golono, strzyżono”. Data powstania tego utworu nie była uwidoczniiona na mapie, która podając gotowe niemal rozwiązanie 2-go warunku konkursu, w tym jednym wypadku zawiodła i nie wystarczała. Trzeba było sięgnąć do opracowań, życiorysów i dobrze w nich się rozejrzeć. Ale skoro miało się już prawie całe rozwiązanie, czyż można było cofnąć się przed taką małą trudnością i rezygnować z ubiegania się o nagrodę? Wytrwale więc doprowadzili zadanie do końca i nie ustali w poszukiwaniach, aż potrzebną informację znaleźli.

Tak więc konkurs spełnił swoje zadanie. Pogłębił wiedzę o Mickiewiczu i zaznajomił z istniejącymi opracowaniami literackimi o poecie. Nadmienić przy tym należy, że zakończenie konkursu przeprowadzone uroczystie posłużyło do cmówienia życia i twórczości poety oraz podania autorów i dzieł o Mickiewiczu.

Podobnie duże zainteresowanie budził wśród młodzieży konkurs „Czy znasz książki o podróżach morskich”? Na mapie wyznaczono trasy wędrówek bohaterów trzech książek: Verne'a: „20000 mil podmorskiej żeglugi”, Makowieckiego „Przygody Meliklesa Greka” i Czukowskiego „O wielkim żeglarzu”. Zadaniem uczestników było odgadnąć, k t o przebył wyznaczone szlaki i wskazać k s i ą ż k i w których opisano przygody tych podróżników. Plakat konkursowy uzupełniała wystawka pod nazwą „Morze”, która obejmowała następujące działy: Na morzach dalekich. Będę marynarzem. Budujemy okręty. Morze odwieczne polskie. Marynarka radziecka. Bogactwa morza, Bohaterowie morza. Ratownictwo morskie. Każdy dział opatrzone był w pięknie wykonane napisy, a barwne, wabiące oko katalogi obrazkowe uzupełniały całość, która intrygowała. Grupki chłopców i dziewcząt wystawały przed plakatem konkursowym, studiowały uważnie wyznaczone szlaki podróży i gorąco dyskutowały. Ten i ów z książką w ręku sprawdzał nazwy miejscowości, w których żeglarze zatrzymywali się, innym wystarczał jakiś szczegół; „Ten szlak kończy się na Lofotach! Tam uratował się kapitan Nemo z „20000 mil podmorskiej żeglugi”, a wszyscy czytali, czytali... Nawet kiedy rozwiązanie zostało już złożone, wielu zagłębiało się w tę i ową książkę z wystawki „Morza”. Tyle tam przecież można było znaleźć naprawdę ciekawych rzeczy! Uroczyste rozwiązanie konkursu i wręczenie nagród zwycięzcom połączono z dyskusją na temat: „Czego dowiedziałem się z książek o żeglarzach”. Konkurs miał swoje specjalne zadanie. Chodziło o zbliżenie do książki uczestników pracowni szkatniczej Pałacu Młodzieży, którzy przechodzili obojętnie obok biblioteki, nigdy tam nie zachodzili. Celowo dobrana tematyka konkursu i wystawki obliczona była na zainteresowanie tej grupy młodzieży i w sposób atrakcyjny wprowadzić miała w jej życie książkę. Zadanie to zrealizowano przy pomocy innych jeszcze środków — o których niżej.

Lubianą przez młodzież formą pracy są konkursy b ł y s k a w i c z n e. Przewodzone je w czytelnicy Pałacu Młodzieży w sposób bardzo różnorodny. I tak np. organizowano konkursy p i ę k n e g o c z y t a n i a. Wiązały się one przeważnie z aktualnymi wydarzeniami, rocznicami, obchodami itp. Święto górników uczczono między innymi

konkursem na najpiękniejsze czytanie książek o górnikach. Przygotowane z góry fragmenty oczekiwały na parę dni przed terminem konkursu na uczestników, którzy mogli przygotować się do rozgrywek. Fragmenty dobrano w ten sposób, że naświetlały one życie i pracę górnika z wielu stron — przy czym przestrzegana była zasada, aby czytanie poszczególnych zawodników nie trwało dłużej niż 3—5 minut. Bibliotekarka oraz trzech czytelników nie biorących udziału w konkursie tworzyli jury, które zasiadało przy osobnym stoliku. Podano do wiadomości uczestników, jakie momenty brane będą pod uwagę przy ocenie czytania (płynność, przestankowanie, dykcja itp.). Nie jest wskazana zbyt duża liczba zawodników przy tego rodzaju konkursie, ponieważ znuży audytorium. Czas trwania konkursu obliczać należy na godzinę, a więc dopuszczalną liczbą zawodników będzie 10—12 osób. Dla urozamiczenia konkursu wprowadzono losowanie kolejności występowania zawodników. Chłopcy i dziewczynki popisywali się sztuką czytania z ogromnym przejęciem, co przejawiało się żywymi rumieńcami na wzsuszonych twarzach i wyrażonym zdenerwowaniem. Bardziej udane występy nagradzane były gorącymi oklaskami młodocianej publiczności. Jednakże jury stwierdziło niski poziom konkursu, uczestnicy okazali się mało zaawansowani w sztuce pięknego czytania. Powstało wówczas kółko, które rozpoczęło swą działalność od opanowania umiejętności recytowania ballad Mickiewicza. Przybrali oni sobie później nazwę Kółka Mickiewiczowskiego. Gwoździem ich programu była inscenizacja „Pani Twardowskiej”, bardzo udatnie wystawiona.

Konkursy pod nazwą „Skąd znamy te urywki”? — pomysłowo opracowane — stanowiły ulubioną rozrywkę młodzieży. Jak nazwa wskazuje polegają one na odczytywaniu króciutkich cytatów z najbardziej znanych utworów. Zadaniem uczestników jest nazwać dzieła, z których cytaty pochodzą. Tego rodzaju konkursy budzą ambicję czytelnicze, ponieważ zwycięża tutaj ten, kto więcej czytał.

Podobnie przedstawia się sprawa z błyskawicznymi konkursami o b r a z k o w y m i, kiedy to młodzież odgaduje książkę na podstawie rysunku symbolizującego treść dzieła. Rysunki takie mogą być bardzo proste np. 2 srebrne świeczniki wystarczą, aby przypomnieć „Nędzników” W. Hugo, kule jakimi posługują się kaleki przywiodą na myśl „Opowieść o prawdziwym człowieku” B. Polewoja itp. Dla ułatwienia zadania dobrze podać młodzieży nazwiska pisarzy, których książki reprezentowane są przez obrazki.

Formę błyskawicznego konkursu przybrać może również żywa szarada, która stanowiła jeden z punktów programu „Wieczoru książki” organizowanego przez bibliotekę Pałacu Młodzieży z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Młodzież odgadywała nazwy przedstawianych jej przedmiotów, ludzi itp. Pierwsze litery odgadniętych wyrazów stanowiły rozwiązanie. Przed rozpoczęciem szarady padła informacja, że rozwiązaniem będzie tytuł dzieła, którego autor należy do twórców czczonych obecnie przez cały świat z okazji obchodu rocznic kulturalnych ustalonych na rok 1955 przez Światową Radę Pokoju. Dzieci oglądały teraz kolejno: „Tygodnik Śląski”, „Panoramę”, Śnieżnego Araba w śnieżnobiałym turbanie, bukiet Narcyzów. W tym miejscu cała widownia powtarzała wyczekująco i niezdecydowanie: pan... Ale kiedy przez scenę przebiegła Tancerka wszyscy już wiedzieli o jakie dzieło chodzi i podniósł się gromki a zgodny okrzyk: „Pan Tadeusz” Mickiewicza. Sprawa zaczęła się jednak komplikować, kiedy w dalszym ciągu trzeba było

odpowiadać na pytania dotyczące autora i treści odgadniętego dzieła. Tutaj zabłysnęła znajomością Mickiewicza jedna z uczennic klasy X, zdecydowanie zwyciężając innych uczestników. Wypowiedź jej nagrodzona została entuzjastycznymi oklaskami publiczności i piękną książką, a wiadomości jej z pewnością zaimponowały wielu uczestnikom „Wieczoru książki” i może w niejednym obudziły chęć dorównania nagrodzonej koleżance.

Konkurs przybrać może również formę inscenizacji wybranych książek, opowiadania bohaterów tzw. „dziwnego spotkania”, kiedy bohaterowie — jeśli można ucharakteryzowani i w kostiumach — prowadzą dialog.

Jak wynika z powyższego, konkursy organizować można na różne sposoby, a duże pole do popisu będzie tu zawsze miała pomysłowość bibliotekarza i aktywu biblioteki. Są one tą formą pracy, która przyczyni się do wyrobienia bibliotece opinii miejsca nie tylko kształtującego, ale interesującego i gwarantującego przyjemne spędzenie czasu.

Mimo ożywionej pracy biblioteki pozostała w Pałacu pewna ilość takich czytelników, którzy nie chcieli mieć z książką nic wspólnego, albo jak najmniej. Byli to zamknięci w ścisłym kręgu swych zainteresowań uczestnicy pracowni lotniczej i szkutniczej. Notatki informujące o nowościach czytelnicy zamieszczane przez pracowników biblioteki w ich gazetkach ściennych, audycje nadawane przez radiowęzeł nie skutkowały. Wobec tego opracowano plan generalnej ofensywy czytelniczej na tę część uczestników Pałacu. Zapraszano ich do pięknej, estetycznie urządzonej czytelni na tzw. spotkania z książką i prasą, które odbywały się raz w tygodniu. W czasie tych spotkań starano się zainteresować książką i gazetą tę młodzież uparcie lekceważącą bibliotekę. Czyniono to na różne sposoby licząc, że każda z obranych metod przemówi do pewnej liczby uczestników i odniesie pożądany skutek. I tak np. dla uczestników pracowni szkutniczej wybrano jedno z opowiadań Dikowskiego ze zbioru „Przygody kutra śmiałego”.

Instruktorka opowiedziała część przygód „Komendanta Ptasiej Wyspy”, tu i ówdzie odczytując króciutkie fragmenciki. W momencie kulminacyjnym opowiadania przerwała prosząc uczestników, aby spróbowali obmyśleć dalsze losy bohaterów. Chłopcy się zgadzali i przedstawiali coraz to nowe pomysły. Jedni uśmiercali bohatera — marynarza radzieckiego, inni czynili go zwycięzcą w walce z Japończykami, słowem wyczuwało się duże zainteresowanie i niecierpliwą żądzą dowiedzenia się jak było naprawdę. Ale ciekawość młodzieży nie została od razu zaspokojona. Odesłano ją do książki: „Kto chce wiedzieć, nich sobie sam przeczyta! Książka jest dostępna w każdej chwili”.

Innym razem starano się podrażnić ambicję młodzieży. Aktyw czytelniczy przygotował rozmówkę na temat historii lotnictwa, przy czym starano się przytoczyć jak najwięcej ciekawostek. Na zakończenie podano informację: „Choć nie jesteśmy uczestnikami pracowni lotniczej, znamy te wszystkie ciekawe rzeczy, ponieważ czytamy „Skrzydlatą Polskę”, „Skrzydła” i „Motor”. Jedno ze spotkań poświęcono loteryjce prasowej. „Lotnicy” podzieleni na zespoły losowali kartki, na których wynotowano rocznik, numer, i stronę czasopisma z którego dany zespół miał korzystać. W ciągu 10 minut wszyscy mieli możliwie najdokładniej zapoznać się z treścią wylosowanych artykułów. Ponieważ spotkanie to miało miejsce w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dobrano arty-

kuły obrazujące przyjaźń, przykład i pomoc ZSRR dla Polski w zakresie lotnictwa. Po upływie wyznaczonych 10 min. odczytano głośno przygotowane wcześniej pytania. Odpowiedzi wyczerpywać miały treść poznanych artykułów. Najlepsze wypowiedzi nagrodzone zostały książeczkami. Ta forma pracy miała na celu nie tylko dostarczyć młodzieży pewnych wiadomości, ale i nauczyć uważnego czytania i odnajdywania w książkach odpowiedzi na rozliczne pytania. Innym razem odczytano fragmenty wybranej książki, uzupełniając czytanie opowiadaniem, a następnie postawiono zagadnienie do dyskusji w taki sposób, aby obudziło ono zainteresowanie młodzieży. Posługiwano się także epidiaskopem dla wyświetlania ilustracji mogących spowodować chęć przeczytania książki. Organizowano nadto konkursy np.: na najpiękniejszą recenzję i ilustrację książek o lotnikach, gry czytelnicze, inscenizacje itp.

Starano się przy tym rozszerzać stopniowo krąg zainteresowań młodzieży, z którą pracowano, przechodząc od tematyki pokrewnej jej zajęciom w Pałacu do innych dziedzin. Skutek tych różnorodnych zabiegów był wyraźny. Zarówno „szkutnicy” jak „lotnicy” zawarli przyjaźń z książką, a niektórzy z nich rozpoczęli nawet pracę w aktywie czytelniczym.

Aktyw czytelniczy ułatwia ogromnie bibliotekarzowi pracę z książką. Dlatego każda biblioteka starać się powinna a k t y w taki utworzyć. Powstanie on zawsze, jeśli biblioteka tętni życiem, jeśli prowadzi różnorodne formy pracy, które są w stanie zainteresować i pociągnąć młodzież. Na powierzchnię życia biblioteki wpływają wówczas jednostki najbardziej czynne, najbardziej oddane pracy z książką, czyli powstanie aktyw czytelniczy. Będzie to dopiero początek. Z takim aktywem można mówić o pomocy, współpracy, ale nie o współodpowiedzialności, bez której aktyw nie może mieć pełnej wartości, nie może mieć cech trwałości. Ten początkowy aktyw musi być dopiero uformowany w zespół odpowiedzialny, ponieważ początkowo wejść mogą do niego jednostki mniej wartościowe, niezdiscyplinowane. Takich błędów przy doborze aktywu uniknąć trudno, trzeba je jednak koniecznie naprawić w procesie dalszego kształtowania zespołu. Tutaj konieczna jest praca systematyczna, nie może być mowy o jakiejś żywiołowości. Aktyw powinien być ujęty w pewne f o r m y o r g a n i z a c y j n e posiadać zarząd, odbywać narady i zebrania. Stałym dniem zebrań aktywu czyteln Pałacu Młodzieży był czwartek każdego tygodnia. Dzieci same wskazywały błędy i niedociągnięcia swoich kolegów, ustalały kary, a winowajcy zawsze traktowali bardzo poważnie wyroki całego zespołu i sumiennie się im podporządkowali. Autor „Problemów wychowania kolektywnego” A. Lewin żąda dla aktywu pewnych szczególnych praw. W życiu biblioteki prawem wyróżniającym aktywistę spośród zwykłych czytelników jest wolny dostęp do półek, czytelni i wypożyczalni, czy prawo informowania czytelników o treści książek, doradzania w wyborze lektury. Trzeba jednakże zastrzec się przeciw przywilejom niezasłużonym. Takim nie wskazany przywilejem byłoby na przykład prawo wstępu do czytelni w butach, gdy ogół uczestników obowiązują pantofle. Członkowie aktywu nie mogą być przeciążeni pracą, ponieważ mogłaby to pociągnąć za sobą zaniedbanie obowiązków szkolnych, organizacyjnych itp.

Sprawą bardzo ważną jest postawa bibliotekarza wobec aktywisty. Powinna ona przybrać szczerą i spokojną formę. Ciągłe perorowanie,

groźby, krzyki, nadmierne „rzucanie się”, odbiera zaufanie dla bibliotekarza, jest — według cytowanego już Lewina — nieprzestrzeganiem zasady poszanowania godności dziecka, która wynika ze świadomości praw należnych każdemu człowiekowi i wielkich płynących stąd obowiązków, ze świadomości decydującej roli jaką ma do odegrania każdy obywatel ludowego państwa w budowaniu nowego życia.

W sposób bardzo poważny starano się traktować rolę każdego aktywisty w życiu biblioteki. Tak np. kierowniczka Biblioteki Pałacu Młodzieży uczestnicząc w zebraniach aktywu prosiła przewodniczącą o głos przez podniesienie dwóch palców, kwestię swoją umieszczała we właściwym punkcie porządku dziennego i z całą powagą traktowała wypowiedzi młodocianych dyskutantów.

U młodzieży rozwijać musimy zamiłowanie do pracy i zrozumienie jej znaczenia. Przy organizowaniu każdej pracy aktywu należy młodzież przyzwyczajać do dokładnego i sumiennego wykonywania zadań.

Jeden ze starszych aktywistów czytelnik Pałacu Młodzieży czytelnik Eugeniusz P a d u c h z kl. II Technikum Wychowania Fizycznego podjął się napisać artykuł o Mickiewiczu dla „Naszego Życia”. Temat został przedyskutowany z bibliotekarką, aktywista otrzymał informacje z jakich źródeł może korzystać przy opracowywaniu artykułu. Chłopiec zwlekał z wykonaniem zadania do ostatniego momentu i w końcu wykonał je, ale niedokładnie, niesumiennie. Do artykułu wkradły się nieścisłości. Ten sam aktywista podjął się wykonania roli prokuratora w inscenizowanym sądzie nad bohaterem „Szybowników” Rejniaka. I tu znów brakło mu sumiennosci i dokładności w przygotowaniu. Na jednym z zebrań postawiony został problem brakoróbstwa. Przewodnicząca otwarcie napiętnowała tym mianem pracę kol. Paducha. Winowajca bronił się i usiłował przytoczyć masę argumentów na swe usprawiedliwienie. Aktyw jednak pozostał przy swej opinii. Jako karę wyznaczono kol. Paduchowi obowiązek napisania artykułu do „Błyskawicy” o aktywiście — brakorobie, w którym autor omówić miał swoje własne błędy. Ponieważ winowajca miał niewątpliwie zasługi w pracy nad propagandą książki, zebranie zadecydowało o złagodzeniu kary. Autor artykułu otrzymał prawo nie wymieniania swego nazwiska, mimo że opisać miał dokładnie swe własne przewiny. Winowajca karę wykonał, a artykuł został odczytany na zebraniu i przyjęty przez aktyw. Następne zadanie — rolę Pana Tadeusza w czasie „Wieczoru książki” kol. Pađuch przygotował sumiennie i wykonał bez zarzutu. Młodzież znajdować musi przyjemność w spełnianiu zadań aktywisty. Dlatego aktyw czytelniczy składać się powinien bezwzględnie z młodzieży lubiącej książki i wiele czytającej. Ale nawyk czytania może być wyrobiony przy pomocy różnorodnych metod.

Czytelnik Waldemar K l a s i k z kl. VI szkoły Nr 30 w Katowicach rozpoczął pracę w czytelni, ponieważ lubił atmosferę zebrań, na których chętnie zabierał głos, lubił wszelkiego rodzaju imprezy. Czytał jednak niezbyt wiele. Jako nagrodę za pracę otrzymali aktywiści wytypowani na zebraniu przez cały zespół prawo wypożyczania wybranej książki d o d o m u, gdy cały ogół uczestników czytelnik obowiązuje zasada korzystania z księgozbioru na miejscu. Ponieważ wypożyczyć książkę mogli tylko upoważnieni do tego przez cały zespół, nabrała ona w oczach Klasika specjalnej wartości. Zaczął zabiegać o uzyskanie takiego prawa. Tak rozpoczęła się jego zażyłość z książką.

Czyta obecnie wiele, a w czasie imprezy czytelniczej w Spółdzielni Produkcyjnej w Tkaczach w pow. gliwickim przeprowadził z powodzeniem konkurs pod nazwą „Skąd znamy te urywki”, samodzielnie opracowany na podstawie poznanych książek. Przyjemność dać może świadomość opanowania i przewycięzania trudności. Jednak przy wykonywaniu zadań trudniejszych konieczna jest częsta pomoc bibliotekarza, udzielona w taki sposób, aby młodzież nie była pozbawiona radosnej świadomości, że własnym wysiłkiem trudność pokonała.

Ta metoda stawiania coraz nowych i coraz trudniejszych zadań przed aktywem stosowana była w roku 1954/55 w bibliotece Pałacu Młodzieży dość konsekwentnie. Aktyw stale miał w perspektywie jakieś zadanie, które wymagało pewnego wysiłku zespołowego. Były to audycje dla radiowęzła, artykuły dla „Naszego Życia”, inscenizowany sąd nad bohaterem, inne inscenizacje książek, przygotowanie programów na dwukrotny wyjazd na wieś z propagandą książki, pokazy form pracy z książką dla kursu bibliotekarzy i wreszcie przygotowanie wieczoru książki z okazji Dni Oświaty. Były to zadania pozwalające się popisać osiągnięciami, zdobytymi umiejętnościami, co jest także ważnym momentem w życiu aktywisty. Oprócz zadań tego rodzaju aktyw spełniał wiele prac „szarych”, na co dzień, jak: dyżury w czytelniach i wypożyczalni, okładanie książek, odkurzanie półek, podklejanie zniszczeń, porządkowanie kart katalogowych itp. I te zadania wykonywane były chętnie. Czy dlatego, że były lubiane przez młodzież? Nie zawsze. Aktyw prowadził stale zeszyt swych prac, odczytywany na zebraniach. Tak już się zawsze działo, że dla aktywistów ogromne znaczenie miało to, co zapisane i zdarzyło się, że zwłaszcza początkujący aktywista zabiegał o jakiegokolwiek zadanie po to, aby być zapisanym chlubnie w zeszyt. Podobnie wielką karą było zapisanie w „zeszycie uwag” negatywnej notatki pod odpowiednim nazwiskiem. Wszystkie te zapisy odczytywane i rozpatrywane były na zebraniach.

Duże znaczenie miały stałe miesięczne zebrania ogólne aktywu działu biblioteki Pałacu Młodzieży, dzięki którym wytwarzało się pewnego rodzaju współzawodnictwo, ponieważ na zebraniach tych dokonywana była ocena i podsumowanie pracy poszczególnych aktywów czytelni i wypożyczalni. Jak już wspomniano, współpraca aktywu z bibliotekarzem ożywi każdą formę pracy, ułatwi jej przeprowadzenie i bardzo wiele dopomoże w spełnianiu pięknego zadania szerzenia przyjaźni z książką.

„PORADNIK JĘZYKOWY” POWINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ BIBLIOTECE

Biblioteki publiczne, upowszechniając czytelnictwo różnego rodzaju literatury, mają do spełnienia między innymi ważne zadanie kształcenia u czytelników umiejętności posługiwania się poprawną polszczyzną, budzenia zainteresowania sprawami języka polskiego. W realizacji tego ważnego zadania znaczną rolę może i powinien odgrywać **Poradnik językowy** — miesięcznik poświęcony popularyzacji zagadnień językowych, ukazujący się pod redakcją znanego językoznawcy prof. W. Doroszewskiego z udziałem Komitetu Redakcyjnego.

Poradnik językowy, założony w 1901 roku, jest j e d y n y m pismem w Polsce służącym głównie sprawie poradnictwa językowego. Obok artykułów, rozpatrują-

cych kwestie językowe interesujące przede wszystkim fachowców. **Poradnik** prowadzi działy o charakterze praktycznym dla najszerszych rzesz odbiorców, jak np. Język polski, Gwary różnych regionów, Recenzje itp. Zamieszczane są też odpowiedzi prof. W. Doroszewskiego na pytania słuchaczy radia i czytelników **Poradnika** w kwestiach językowych.

Od 1 stycznia 1957 roku redakcja miesięcznika zamierza powiększyć objętość czasopisma i wzbogacić jego treść przez rozwinięcie dotychczasowych i wprowadzenie nowych działów, o charakterze popularnym i praktycznym. **Poradnik** stanie się czasopismem jeszcze bardziej przydatnym w życiu codziennym dla szerokiego kręgu odbiorców z różnych środowisk.

Dziś, gdy naczelnym hasłem życia kulturalnego jest hasło łączności teorii z praktyką, współdziałanie naukowców z przedstawicielami życia praktycznego, gdy w każdej instytucji, na każdym kroku powstają coraz nowe kwestie językowe wymagające porozumienia językoznawców i fachowców z innych dziedzin — **Poradnika Językowego** nie powinno zabraknąć w żadnym miejscu, gdziekolwiek skupiają się ludzie pragnący w należyty sposób posługiwać się językiem polskim i coraz bardziej ten język w konkretnych zastosowaniach szlifować i ulepszać.

Biblioteki w każdym ośrodku miejskim i w większych skupiskach na wsi — powinny więc udostępniać swoim czytelnikom **Poradnik Językowy**, który daje praktyczne wskazówki w wielu codziennych wątpliwościach językowych. Roczniki **Poradnika Językowego** stanowią wartościową pozycję, szczególnie dostosowaną do charakteru zbiorów bibliotek publicznych.

Warunki prenumeraty **Poradnika Językowego** są następujące:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 30. — zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 15. — zł (5 zeszytów).

Cena pojedynczego zeszytu 3. — zł

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „Ruch”, składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

PRZEWODNIK PO KSIĄŻKACH POPULARNONAUKOWYCH

FABISIAK S. *Co czytać?* Przewodnik po książkach popularnonaukowych z dziedziny przyrody. W-wa 1956 „Wiedza Powszechna” s. 47. Cena zł 0,50.

Ukazała się broszura niezwykle przydatna dla bibliotekarzy. Jest to przewodnik po książkach popularnonaukowych z dziedziny przyrody pod nazwą „Co czytać” opracowany przez redaktora Stefana Fabisiaka, a wydany przez wydawnictwo „Wiedza Powszechna”.

W przewodniku tym omówiono 78 książek wydanych przez „Wiedzę Powszechną”, „Książkę i Wiedzę”, Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych oraz „Iskry”. Jest to wybór najbardziej interesujących książek traktujących o następujących zagadnieniach:

- Co nam daje wiedza o życiu, świecie.
- O budowie wszechświata i miejscu ziemi wśród ciał niebieskich.
- O dziejach ziemi i jej dzisiejszym obliczu.
- Narodziny i rozwój życia na ziemi.

- Świat roślinny i jego dzieje.
- Historia świata zwierząt.
- O pochodzeniu człowieka.
- O prawach rządzących zachowaniem się zwierząt i życiu psychicznym człowieka.
- Człowiek poznaje samego siebie.
- Człowiek poznaje i przekształca przyrodę.

Omawiane książki podzielone są na dwa stopnie trudności. Stopień I — to książki najłatwiejsze jak. seria „Wiedzy Powszechnej” pt. „Biblioteczka dla każdego”, opracowane atrakcyjnie i przystępnie, często wydane dużą czcionką. Stopień II — oznacza, że czytelnik powinien posiadać wiadomości początkowe z interesujących go dziedzin.

Książki są zgrupowane w obrębie podanych tematów. Na wstępie każdego rozdziału znajduje się krótkie wprowadzenie w zagadnienie.

Książki podzielone wg stopnia trudności, każdy tytuł oprócz adresu wydawnictwa zawiera małą adnotację. Przewodnik ozdobiony barwnymi ilustracjami spełnia rolę przystępnego, ładnie opracowanego poradnika co czytać z dziedziny przyrody.

Broszura jest do nabycia w księgarniach „Domu Książki”, cena 0,50 zł.

J.L.

SPOTKANIA Z PISARZAMI

ROZMOWA Z LEONEM KRUCZKOWSKIM

Ze wszystkich współczesnych pisarzy polskich niewątpliwie największą popularnością i sławą cieszy się Leon Kruczkowski — autor powieści historycznych „Kordian i cham” (W-wa 1932), „Pawie pióra” (1935), powieści współczesnej „Sidła” (1935), licznych prac publicystycznych, jak: „W klimacie dyktatury” (1938), „Prawo do kultury” (1952), „Pisarze w walce o pokój” (1953), „Wśród swoich i obcych” (1954), a przede wszystkim jako autor dramatów: „Odwety” (1947), „Niemcy” (1949), „Juliusz i Ethel” (1954).

Leon Kruczkowski jest laureatem Nagrody Stalinowskiej za Utrwalenie Pokoju między Narodami za całokształt twórczości literackiej i działalność społeczną w obronie pokoju, jest także członkiem Światowej Rady Pokoju od chwili jej powstania, posłem na sejm PRL, członkiem kolegium Międzynarodowego pisma „Widnokreghi” i wielu innych...

Nic więc dziwnego, że pisarz pochłonięty tak żywą działalnością społeczną nie ma zbyt wiele czasu dla siebie, a cóż dopiero do udzielania wywiadów. Jednakże na naszą prośbę zgodził się bardzo chętnie i wyznaczył naszej przedstawicielce telefonicznie spotkanie u siebie w domu.

Wyobraźcie sobie z jakim wzruszeniem szłam do mieszkania pisarza w Alei Róż, aby punktualnie o wyznaczonej godzinie zadzwonić do drzwi. Oczywiście byłam tam o pół godziny za wcześniej i niecierpliwie czekałam na schodach aż nadejdzie wyznaczony czas. Wreszcie punktualnie co do minuty zadzwoniłam. Drzwi otworzył mi sam pisarz. Podał mi rękę na przywitanie i przedstawił się: Kruczkowski. Przyznam się od razu, że trema zepsuła mój cały uprzednio przygotowany plan

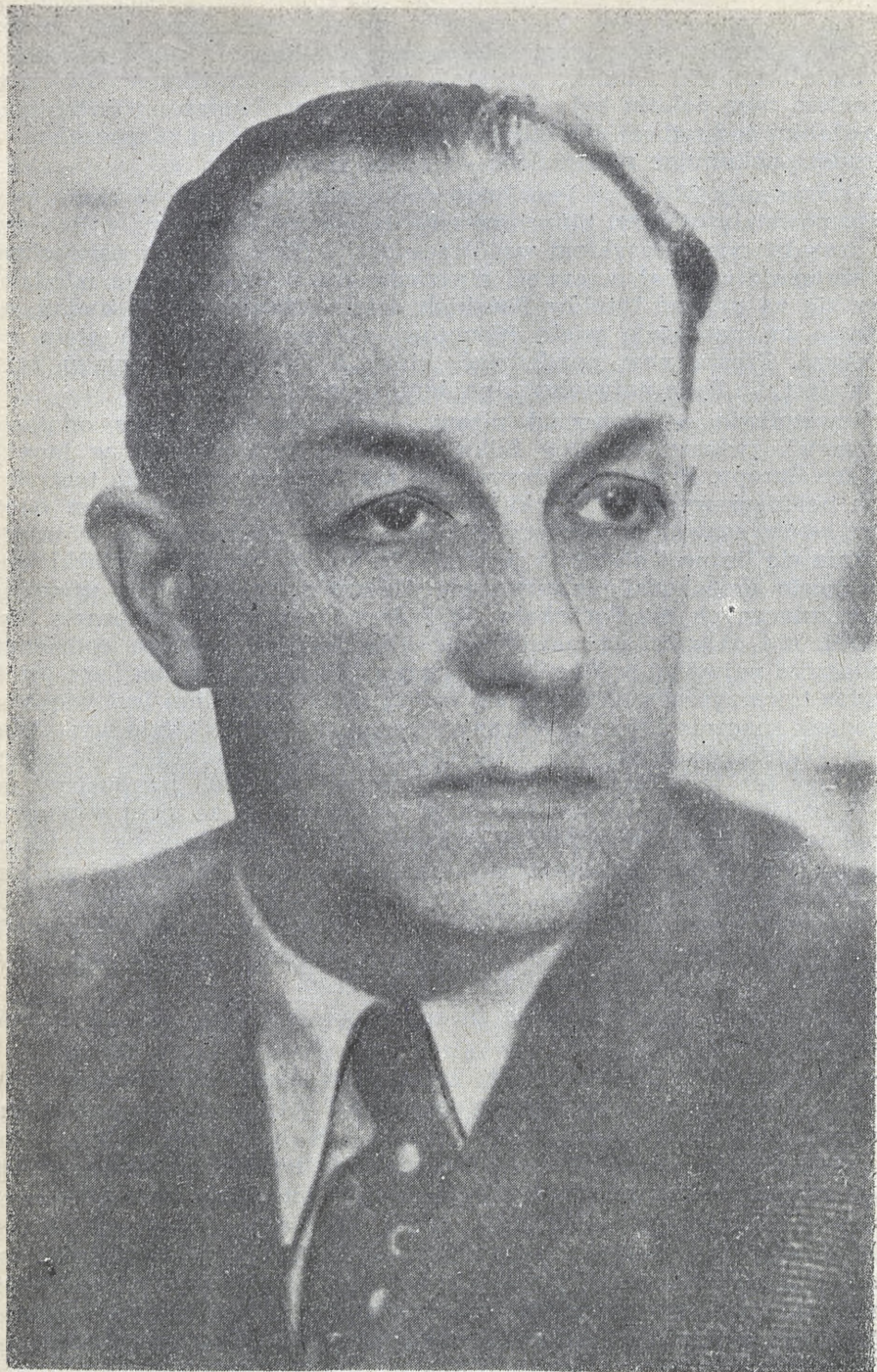
rozpoczęcia rozmowy. Wzruszenie nie pozwoliło mi mówić, mimo że miałam przygotowanych kilkadziesiąt pytań! Weszliśmy do pokoju w którym oprócz fortepianu, telewizora, adaptera i radia znajdowały się dwie biblioteki i biurko szczelnie wypełnione książkami. Głównym akcentem tego pokoju były książki, leżały one również na fortepianie i na stoliku pod radem. Usiedliśmy przy małym stoliku i rozpoczęłam — z trudem pokonując nieśmiałość — naszą rozmowę.

Właśnie mija 28 lat od Pańskiego debiutu literackiego. W ciągu tego czasu powstały utwory, które przeszły do historii literatury, a Pan stał się prawdziwym „klasykiem współczesności”. (Kruczkowski uśmiechnął się skromnie i chciał przerwać, ale ciągnęłam dalej...) Biedna młodzież uczy się na pamięć tytułów Pańskich dzieł, a także liczby wydań, co sprawia im naprawdę wiele kłopotów, ponieważ liczba ta stale się zwiększa. Proszę nam powiedzieć, który z sukcesów w ciągu tych 28 lat jest dla Pana największy, najdonioślejszy?

Niewątpliwie — rozpoczął pisarz — największy sukces odniósł „Niemcy”, zwłaszcza że nie tylko w Polsce, lecz również w innych krajach Europy. Przy tym rzeczwiście tak już jest, że sztuka teatralna staje pewnym wydarzeniem kulturalnym, staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania, wszyscy o nim mówią, dyskutują, a w prasie ukazują się liczne i obszerniejsze recenzje. Natomiast wydanie książki bardzo często przechodzi niezauważane. Zdarzyło się, że wiele utworów nawet znacznych nie doczekało się żadnego omówienia w prasie literackiej, nie ukazały się nawet krótkie wzmianki. Prasa codzienna zamieszcza najwyżej notki bibliograficzne i to nieregularnie. Lecz jeżeli rozgłos towarzyszący ukazaniu się nowej sztuki teatralnej jest większy, to jednak znacznie krótszy. Wprawdzie sztuka „Niemcy” była wystawiana w Warszawie przez dwa lata, co jest pewnego rodzaju sukcesem, ale okres ten mija, sztuka schodzi z afisza i dopiero, przypuścimy po 10 — 20 latach, wróci na scenę, o ile nie straci nic ze swej wymowy, aktualności. Natomiast wydanie książki, chociaż nie staje się w takiej mierze wydarzeniem kulturalnym jak wystawienie sztuki, ale jej sukces, jej oddziaływanie jest dłuższe, trwalsze. Książka jest w bibliotece i stale ktoś po nią sięga, ktoś będzie ją czytał. Natomiast sztuk teatralnych niestety nikt prawie w Polsce nie czyta. Owszem, czyta się, ale tylko klasyków takich jak Shakespeare, czy Moliere.

— Kiedyś Pan nazwał siebie pisarzem wakacyjnym. Jaki był plan ostatnich wakacji?

— Rzeczywiście, tak się stało, że większość moich utworów powstała w czasie wakacji. W ciągu pierwszych 3 lat po wojnie, kiedy pracowałem w Ministerstwie Kultury i Sztuki (L.K. był wtedy V-Ministrem — przyp. mój) nie pisałem nic, a potem kiedy byłem całkowicie wolny od obowiązków, napisałem w ciągu 8 — 9 miesięcy dwie sztuki — „Odwety” i „Niemcy”. Juliusza i Ethel” napisałem również w czasie wakacji. Jednak ostatnie moje wakacje nie były udane, dużo jeździłem i nie mogłem całkowicie poświęcić się pracy twórczej. Rozpocząłem pracę nad cyklem opowiadań współczesnych. Oto moje zamierzenie najbliższe i całkowicie konkretne: tom opowiadań. Jedno z opowiadań było drukowane już w „Nowej Kulturze”, a kilka mam w pomysłach. Potrzebne mi było by chociaż pół roku czasu, aby książka mogła ukazać się w druku.



Leon Kruczkowski

— Wiem, że w czasie wojny zaginęły dwie Pańskie powieści, nad którymi Pan pracował w latach 1938 — 39. Czy nie udałoby się ich zrekonstruować?

— Obie te powieści uważałem za zaginione — mówi pisarz — częściowo jednak odnalazły się. Pierwsza to powieść historyczna z czasów Stanisława Augusta, odnalazły się z niej dwa, czy nawet trzy rozdziały, drukowane w „Sygnałach” i „Tygodniku Ilustrowanym” oraz plan i moje notatki. Ponieważ jest to powieść oparta na autentycznych wydarzeniach historycznych, na materiałach, które nadal istnieją, można do niej powrócić. Brak mi jednak odpowiednich warunków do pracy twórczej. Nie rezygnuję jednak z tego tematu, jest to temat ciekawy, interesująca epoka. Ta powieść — to zamiar do którego mogę powrócić i nie żarzekam się tego. Druga natomiast powieść z życia górników-emigrantów polskich w Belgii, jest już nieaktualna. Zagadnienie emi-

Z pozdrowieniami
Ale Czekieluś
Leonard Kruczkowski
Warszawa, 27. IX. 1956.

gracji właściwie marginesowe, dziś prawie zupełnie przestało istnieć. Zresztą oderwałem się od tego, warunki zupełnie się zmieniły, a wrażenia oparte przecież na autopsji straciły swą świeżość. Pozostały z tej powieści obszerne fragmenty, była ona bardziej zaawansowana niż tamta. Odnalazło się z niej nawet więcej, bo około 10 rozdziałów, ale uważam, że dziś nawet nie warto ich publikować.

— Czy podejmie Pan pracę w dziedzinie twórczości dramatycznej?

— Myślę o nowej sztuce. Ale brak mi jeszcze całkowicie sprecyzowanego pomysłu. Zresztą na razie nie ma warunków do pracy twórczej, która przecież wymaga całkowitego skupienia się, oderwania od spraw ubocznych.

Na zakończenie pytam pisarza o jego ulubionych autorów.

— Oczywiście Żeromski — odpowiada Kruczkowski — jest to przecież pisarz, który zaciążył na mojej twórczości i do którego zawsze chętnie powracam w lekturze. Do ulubionych moich pisarzy należą również pisarze rosyjscy XIX wieku, a zwłaszcza Tolstoj.

— Co sądzi Pan o literaturze współczesnej? Któremu z utworów współczesnych można wróżyć trwały sukces w historii literatury?

— Myślę, że do najlepszych pisarzy współczesnych można zaliczyć przede wszystkim Igora Neverly, który swoją twórczością nawiązuje

do najlepszych tradycji pisarstwa polskiego. Jego „Pamiętka z Celulozy” to naprawdę utwór najwyższej rangi pisarskiej. Również opowiadanie Marii Dąbrowskiej „Na wsi wesele” (z tomu „Gwiazda zaranna” — przyp. mój) należy do najlepszych.

Rozglądając się dyskretnie dostrzegam książkę Marka Hłaski „Pierwszy krok w chmurach”, leży przy tapczanie — widocznie jest w czytaniu.

— Co Pan sądzi o pisarskim debiucie tego młodego 23-letniego prozaika?

— Jest to niewątpliwie wielki talent, skoro w swoim debiucie ujawnił takie niezwykle u debiutanta zalety, jak dojrzałość techniczną, świadomość wyboru środków wyrazu, przy jednoczesnej wielkiej wrażliwości. Przy wnikliwej analizie wyjdą na jaw reminiscencje z Tolstoja, Adrejewy, Hemingwaya, ale są to u początkującego pisarza rzeczy często spotykane.

Czas kończyć naszą rozmowę, proszę więc na zakończenie Leona Kruczkowskiego o kilka słów dla wiernych czytelników jego książek, dzięki którym 14 wydań „Kordiana i chama”, 8 wydań „Pawich piór”, i 5 „Sideł” zniknęło z półek księgarń.

Wywiad przeprowadziła **Anna Kasprzykowska**

Bibliografia

- MŁOTY NAD ŚWIATEM Kraków 1928 s. 37
CZŁOWIEK I POWSZEDNIOŚĆ W-wa 1946 Tow. Uniw. Robot.
DLACZEGO JESTEM SOCJALISTĄ W-wa 1938 TUR s. 21
DRAMATY: ODWETY, NIEMCY W-wa 1950 KiW s. 236
JULIUSZ I ETHEL Sztuka w 6 odsłonach. W-wa 1954 PIW s. 113
KORDIAN I CHAM W-wa 1955 Wyd. 14 MON s. 245 (W-wa 1955 PIW s. 249)
NIEMCY Sztuka w 3 aktach z epilogiem. W-wa 1953 PIW s. 134
ODWETY W-wa 1948 „Książka” s. 129
PAWIE PIÓRA W-wa 1955 wyd. 8 MON s. 258
PRAWO DO KULTURY W-wa 1952 „Czytelnik”
SIDŁA Powieść W-wa 1954 wyd 5 „Czytelnik” s. 233
SPOTKANIA I KONFRONTACJE W-wa 1954 PIW s. 191 (relacje z podróży zagranicznych, szkice publicystyczne i literackie, walka o pokój).
W KLIMACIE DYKTATURY Kraków 1938 Spółdz. Wyd. „Czytaj” — prace publicystyczne z lat 1934 — 1938 drukowane w czasopismach.
WŚRÓD SWOICH I OBCYCH W-wa 1954 PIW s. 285 (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej za Utrwalenie Pokoju między Narodami)
WIECZÓR LITERACKI — W-wa 1956 „Czytelnik” s. 338 oprac. Z. Wasilewski.

KSIĄŻKI PISANE SERCEM

Czy słyszeliście o Halinie Górskiej? Czy czytaliście jej książki? Pewnie nie, bo nie są one zbyt znane, ale za to bardzo warte poznania. Posłuchajcie więc o tych książkach i ich autorce:

W grudniu 1931 r. radiostacja lwowska nadała odczyt wygłoszony przez Halinę Górską pt. „Nieznany Lwów”. Nie było to opowiadanie o starych zabytkach miasta, jak można by sądzić z tytułu; to było

wołanie o pomoc dla najbiedniejszych i skrzywdzonych. A znała ich Halina Górską dobrze; nie raz i nie dwa była w tych norach pozbawionych światła i powietrza, które nazywano szumnie mieszkaniami, słyszała skargi i narzekania, widziała głodne oczy, wyciągające się do pracy ręce, a... pracy nie było. Nie było też już i nadziei, zostało tylko czekanie na coś, na kogoś kto pomoże, doradzi. Czasem bywało jeszcze gorzej: nie czekano już na pomoc, zbyt wiele było rozczarowań, matki patrzyły na chude, rachityczne dzieci i prosiły już tylko śmierć o zmiłowanie, nie wierząc w ludzi i ich współczucie.



Halina Górská

Halina Górská postanowiła zaapelować do ludzkich serc, pokazać im nędzę, zmusić do zainteresowania się losem skazanych na głód i rozpacz. Tak rozpoczął się cykl audycji „Radio-dzieciom”. Niestety, nie trwał on długo. Halina Górská wierzy w zwycięstwo dobra i sprawiedliwości, wierzy w swoje siły, walczy o zwycięstwo nad złem, wkłada w tę walkę całe swoje gorące i pełne współczucia serce. Nie umie jednak stosować „chwytów dyplomatycznych”, nie potrafi zmusić się do kompromisów. Rezultatem tego jest odebranie jej audycji i przyklejenie jej etykielki wywrotowca.

Praca jednak musi być kontynuowana, nie wolno się ugiąć przed przeciwnościami. Najbiedniejsi muszą dalej dostawać paczki niosące im pomoc. Jeśli Radio nie chce pomagać tej akcji — jest zawsze mieszkanie Górskich, gdzie można zorganizować przyjmowanie i wydawanie paczek. I przez to mieszkanie przewijają się tłumy ludzi —

jedni dziękują, inni wybuchają przekleństwami, mają pretensję, że inny dostał lepszą paczkę, że buty, że palto... Tak, paczki nic nie zmieniają, to tylko chwilowa ulga; oni chcą pracy, chcą ludzkich warunków, a przede wszystkim chcą lepszej przyszłości dla swoich dzieci.

Górská zawsze pełna zapału, wywalcza plac, budulec i postanawia wybudować dom dla „swoich dzieci”, to znaczy dla małych gazeciarzy, żebraków, „artystów” podwórkowych. Dom wybudują sobie sami, własnymi rękami — własny dom!

Dom wybudowano, z radością, z ufnością, że teraz będą u siebie, ale... coś się psuje, zaczynają się kłótnie, kradzieże, konflikty... Skąd, jak — nie wiadomo. Chłopcy szukali w nowym życiu jakiegoś oparcia, siły, a tego właśnie Górská nie umiała im dać. Ona umiała dawać tylko poświęcenie i własne serce. I pewnego dnia chłopcy podpalają swój własny dom.

Górská przeżywa wielki wstrząs. Dochodzi do przekonania, że jej dotychczasowa akcja była właściwie tylko filantropią, że zło trzeba zwalczać innymi środkami. Postanawia pisać; wchodzi w kontakt

z „Sygnałami” pod redakcją Karola Kuryłuka (obecny minister Kultury i Sztuki). Ogłasza tam fragmenty swojej książki *Barak płonie* (t. I *Ślepy tor* t. II *Ucieczki*), wydaje powieści: *Chłopcy z ulic miasta*, *Nad czarną wodą*, *Druga brama*. Górską walczy, pisze, przekonuje, chce przebić mur obojętności. Nie łamią jej szykany, białe plamy w „Sygnałach” pozostałe po skonfiskowaniu przez cenzurę jej artykułów, a nawet śledztwo i groźba sanacyjnego więzienia.

Wybuchła wojna 1939 roku. Po zajęciu Lwowa przez władzę radziecką Górską pracuje, pisze dalej w „Sygnałach”, opracowuje nową powieść o tematyce społecznej, rozwija się. Gdy w roku 1941 Niemcy wchodzą do Lwowa, Górską nie ucieka; jej mąż jest ciężko chory, nie można go przewieźć, postanawia więc z nim zostać, nie zmienia nawet mieszkania. Skutki nie każą na siebie długo czekać. 19 września 1941 roku Górską zostaje aresztowana. Nie pomagają żadne interwencje, 4 czerwca 1952 r. rozstrzelano ją razem z innymi więźniarkami na Piaskach Łyczakowskich.

Zostały jednak jej książki, które zawarły w sobie całą treść życia Haliny Górskiej, życia, które poświęciła sprawie niesienia pomocy wszystkim nieszczęśliwym i pokrzywdzonym, wszystkim szukającym bezradnie właściwej drogi. Halina Górską wierzyła, że najwyższą wartością jest człowiek i że nie ma ofiary, której nie warto by ponieść, aby wśród ludzi zapanowało dobro i sprawiedliwość.

Z.W.

Książki Haliny Górskiej, wydane po wojnie:

Druga brama s. 233, Iskry W-wa 1955

Nad czarną wodą s. 167 KiW W-wa 1949

Chłopcy z ulic miasta s. 83 NK W-wa 1956

SYLWETKI PISARZY WSPÓŁCZESNYCH

Adam Tatomin

JULIAN STRYJKOWSKI

(ur. 1905 r.)

Strykowski jest synem nauczyciela. Studiował polonistykę we Lwowie i w r. 1932 uzyskał tytuł doktora filozofii. Pracował potem jako nauczyciel gimnazjum w Płocku, ale już po roku znalazł się w szeregach bezrobotnych. Przebywał zrazu w rodzinnym Stryju, a od r. 1934 we Lwowie, gdzie utrzymywał się z korepetycji. W tym czasie wstąpił do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i prowadził robotę partyjną wśród inteligencji pracującej. W r. 1935 został aresztowany i wypuszczony dopiero po dziewięciu miesiącach z braku dowodów „przestępstwa”. Wojna zaskoczyła go w Warszawie, skąd przedostał się do Lwowa i już pod władzą radziecką pracował jako redaktor w „Czerwonym Sztandarze”, a później w polskiej redakcji lwowskiego radia. W r. 1941 udał się w głąb ZSRR i pracował tam w ciągu paru lat jako robotnik, a od r. 1943 do chwili wyjazdu do Polski (1946) jako redaktor w czasopiśmie „Wolna Polska” w Moskwie.

Po powrocie do kraju oddał się Strykowski pracy dziennikarskiej. W r. 1949 wyjechał z ramienia Polskiej Agencji Prasowej do Rzymu.



Julian Strykowski

Fot. W. Miernicki

W r. 1952 władze włoskie wydały go z Włoch bez podania powodów. Zbiegło to się, chyba nie przypadkiem, z faktem opublikowania przez Strykowskiego powieści *Bieg do Frágala* (1951). Powieść ta obrazuje, na przykładzie życia biednej wsi kalabryjskiej, zaciekrą, bonaterską walkę bytujących w nędzy drobnych rolników i najemników wiejskich w południowych Włoszech o ogromne poacie ziemi nie użytkowanej lub źle użytkowanej przez bogatych obszarników. Napisana prostym, jasnym językiem, o żywej, dramatycznej akcji, o licznych postaciach narysowanych ciekawie, plastycznie i tranie pod względem psychologicznym, przyniosła powieść Strykowskiego prawdziwy obraz współczesnej Italii i jej ludu walczącego o sprawiedliwość dla wszystkich pracujących, stała się ona nie tylko rewelacją w naszej literaturze, ale i we włoszech wywołała niemałe zainteresowanie. Ilustrował ją jeden z najwybitniejszych obecnie malarzy włoskich — Renato Guttuso. Za „*Bieg do Frágala*” otrzymał Strykowski nagrodę państwową I stopnia 1952 r. W r. 1954 dokonano adaptacji scenicznej tej powieści do użytku świetlic.

Włoską również tematykę, po części związaną z „*Biegiem do Frágala*”, obejmuje zbiór szkiców i artykułów Strykowskiego pt. „*Pozegnanie z Italią*” (1954). Celem autora było przedstawienie stosunków społecznych, politycznych i kulturalnych we współczesnych Włoszech, walki klasowej, jaka tam się toczy po wojnie, ludzi, którzy tej walce przewodzą, charakterystyczne cechy życia klasy uprzywilejowanej. Równocześnie mówi autor o wielkich dziełach sztuki włoskiej i ich twórcach, jak Michał Anioł Buonarroti, Rafael Santi, pragnie bowiem ażeby czytelnik mógł „zrozumieć terazniejszość włoską na tle jej przeszłości”. „*Pozegnanie z Italią*” jest jakby uzasadnieniem napisania przez autora powieści „*Bieg do Frágala*”.

W r. 1956 ukazała się druga powieść Strykowskiego (pisana jeszcze podczas wojny) pt. „*Głosy w ciemności*”. Otworza w niej autor życie społeczeństwa żydowskiego w galicyjskim miasteczku przed rokiem 1914. Jest to świat, który w dramatycznych dniach ostatniej wojny przeszedł już do historii. Autor pokazuje jego kulturę i obyczaje, społeczne zróżnicowanie i konflikty tego środowiska — bogatych i biednych, ideowych, fanatycznych wyznawców Zakonu, zwolenników starych narodowych tradycji i wyłamujące się z nich młodsze pokolenie, syjonistów oraz Żydów ulegających procesowi asymilacji. Znakomicie zwłaszcza odmalowana jest postać marego Aronka, jednego z bonaterów powieści, na którego życiu odbija się tragizm środowiska, ale któremu niewątpliwie dane jest wyjść z ciemności na drogę walki o pełne prawa ludu żydowskiego, o wyzwolenie.

„*Głosy w ciemności*” to dzieło wielkiej prawdy życiowej, pełne głębokiego humanizmu, wiary w człowieka i zwycięstwo sprawiedliwości. Utwierdza ono wybitną pozycję Strykowskiego we współczesnej polskiej literaturze.

Informacja bibliograficzna: „*Bieg do Frágala*” miał dotychczas 4 wydania (1951, 1952, 1953, 1954). Sceniczną adaptację opracowali J. Rotbaum i S. Iwen; ukazała się w Bibliotece Świetlicowej „*Czytelnik*”. „*Głosy w ciemności*” ukazały się przed wydaniem książkowym w „*Twórczości*” (r. 1955, zes. 4—7).

O powieściach Strykowskiego zob. artykuły w „*Twórczości*”: G. Lasota „*Salwatore zdążył...*” (r. 1952, zes. 8), B. Rafałowska, recenzja z „*Biegu do Frágala*” (r. 1952, zes. 11), Z. Bieńkowski, recenzja z „*Głosów w ciemności*” (r. 1956 zes. 2).

Marię Kann odwiedzamy w jej miło urządzonej sypialni na Mokotowie. Zastaliśmy ją przy lekturze korespondencji Chopina wydanej w okazałym tomie kilka miesięcy temu. Odkłada książkę i wyraża zgodę na przekazanie za naszym pośrednictwem nieco wiadomości o sobie i swej pracy czytelnikom „Poradnika Bibliotekarza”. (To „nieco” jest właściwie tylko wykrętem z naszej strony, bo — w istocie — mamy w zanadru m n ó s t w o pytań). Chcemy poznać szereg szczegółów dotyczących warsztatu pisarskiego Marii Kann, o których niewątpliwie myśli nieraz czytelnik biorąc jej książkę do ręki. Prosimy więc pisarkę, aby zechciała nam opowiedzieć o swoich latach młodzieńczych i najwcześniejszych kontaktach z literaturą.

— Moje pierwsze próby pisarskie? — śmieje się Maria Kann. — O, to zaczęło się dawno, chyba już w 5 czy 6 klasie gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Napisałam wówczas do gazetki klasowej, której byłam redaktorką, obrazek pt. „Pochód wieków”. Ponadto bardzo pociągało mnie słowo wiązane. Pamiętam ówczesny swój „utwór poetycki”, który brzmiał mniej więcej tak:

„Rycerz trącał o struny sztyletem niedbale
I śpiewał: jestem tu, przybywajcie szakale!”

Ta „twórczość” zapewniała mi w owych latach niczym nie zachwianą sławę poetycką wśród koleżanek szkolnych.

Szkolne lata pisarki były jednak w ogóle niełatwe i bardzo pracowite. Wobec ciężkich warunków materialnych Maria Kann zarabiała wtedy udzielaniem korepetycji, a równocześnie uczy się, bardzo dużo czyta, uczestniczy we wszystkich sprawach życia szkolnego. Wraz z grupą koleżanek interesuje się żywo lotnictwem. Dziewczęta bywają na odczytach i pokazach lotniczych, czytują wydawnictwa Ligi Lotniczej. Pociąg do lotnictwa, który wystąpi mocno w dalszym toku życia pisarki i znajduje wyraz w jej twórczości („Pilot gotów”, „Jutro będzie słońce”, „Góra czterech wiatrów”) datuje się więc jeszcze z lat szkolnych.

Po ukończeniu gimnazjum Maria Kann rozpoczyna studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W latach akademickich pisarka zbliża się do harcerstwa.

— Nie należałam do harcerstwa w szkole — opowiada nam Maria Kann. W okresie studiów natomiast niemal niepostrzeżenie tam weszłam i już pozostałam. W harcerstwie znalazłam możliwość działania i wypowiedzania się w pismach, a przede wszystkim atmosferę prawdziwego koleżeństwa, wszechstronność zainteresowań młodzieży, szczerzy humor, inicjatywę i przedsiębiorczość. Nie przestawało mnie przy tym interesować lotnictwo. Pisywałam do pisma harcerskiego „Skrzydła”, a także przez dwa lata (do momentu gdy przeskodził mi w tym zły stan zdrowia) latałam na szybowcu. Może zresztą nie zdecydowałabym się wówczas jeszcze na to, gdyby nie była to w pewnym sensie sprawa honorowa. Mianowicie już od czasów szkolnych przyjaźniłam się serdecznie z pewną grupą lotników. Dzieje tej przyjaźni utrwaliłam później (z pewnymi zmianami literackimi) w powieści „Jutro będzie słońce”. Gdy w dodatku w roku 1933 zetknęłam się na Międzynarodowym Zlocie Harcerskim (Jamboree) w Gödölö na Węgrzech po raz pierwszy z bliska z szybownictwem i uwierzyłam, że mogę latać — „nie wypadło” prze-



Maria Kann

Fot. Dorys

cież pozostawać w tyle za przyjaciółmi. Wstąpiłam więc do Harcerskiego Klubu Lotniczego, wyjechałam na kurs, a niewiele później prowadziłam referat szybowcowy przy Głównej Kwaterze Harcererek. Równocześnie byłam „gospodynią” Harcerskiego Klubu, który mieścił się w historycznym domku z wieżyczką na polu Mokotowskim, tam gdzie dziś stoi Główny Urząd Statystyczny.

— Teraz dopiero w pełni rozumiemy skąd tak często w Pani twórczości powieściowej spotykamy motywy lotnicze. Czy nie zechciałaby nam Pani opowiedzieć coś o innych jeszcze swoich zainteresowaniach z tego okresu?

— Od dawna interesowałam się teatrem — mówi Maria Kann. Interesuję się nim zresztą do dziś. W szkole gdzie uczyłam dokonywałam eksperymentów z teatrem samorodnym. Dzieci same układały pod moim kierunkiem „sztuki” (a raczej obrazki) z własnego życia i potem odgrywały je, nieraz improwizując. Na ogół próby te były udane. Imprezy cieszyły się dużym powodzeniem.

Dziwimy się, jak pisarka znajdowała czas na rozwój tak różnorodnych prac i zamiłowań, i to obok studiów i pracy zarobkowej. Pytamy jeszcze, które z tych zainteresowań pociągały ją najbardziej?

Maria Kann zastanawia się chwilę: — Jakoś to się przecież godziło i mieściło w czasie, nie mówiąc już o tym, że wiele godzin wieczornych pochłaniało czytanie. Czytałam książki z najróżniejszych dziedzin, najbardziej pociągały mnie i pociągają aż do chwili obecnej zagadnienia estetyki. Przez 3 lata odbywałam studia z tego zakresu pod kierunkiem prof. Tatarakiewicza, wygłaszałam potem na te tematy odczyty w świetlicach dla dzieci i młodzieży oraz prowadziłam wykłady na kursach dla dorosłych. Wtedy już myślałam o konieczności rozwijania u młodzieży — począwszy od najmłodszych lat — potrzeby i rozumienia p i ę k n a. Budzenie wiary, że t r e ś ć naszego życia jest z a l e ż n a o d n a s s a m y c h, że każdy własnymi rękami może mu nadać piękny kształt, albo je wykoślawić czy też zupełnie zniszczyć — uważam za zadanie szczególnie dużej wagi.

A teraz inna sprawa: pierwsze książki?

— Pierwsza moja książka ukazała się w roku 1935. Jej tytuł: „Leśne czary”, temat: sprawa ochrony przyrody. W 3 lata później Gebethner i Wolf wydaje powieść osnutą na wspomnieniach z lat szkolnych „Jutro będzie słońce”, a w r. 1939 — „Pilot gotów”. W międzyczasie nakładem wydawnictwa harcerskiego „Na tropie” ukazała się też książka „Żywy teatr”.

Wojna przerwała na pewien czas pracę pisarską Marii Kann, a co najmniej odsunęła ją na plan drugi. W czasie oblężenia Warszawy w 1939 pisarka jest kierowniczką szpitala harcerskiego, odznaczona za swą działalność Srebrnym Krzyżem Zasługi. W służbie sanitariatu pozostaje potem aż do roku 1942, pełniąc odpowiedzialne obowiązki kierowniczką podziemnego sanitariatu harcerskiego m. st. Warszawy. Dopiero w drugiej połowie 1942 Maria Kann podejmuje równocześnie pracę pisarską, oczywiście w wydawnictwach tajnych.

Wspominając tamte lata pisarka opowiada nam, jak to w końcu 1942 r. zwrócono się do niej z propozycją założenia nowego konspiracyjnego pisma harcerskiego. Szukając odpowiedniego redaktora zetknęła się z grupą młodzieży w wieku lat 12 — 16, żywo interesującą się lotnictwem. Byli pełni zapału i inicjatywy. Wybudowali tunel aerodyna-

miczny, konstruowali modele i — o, dziwo — organizowali nawet zawody szybowcowe. Marzyli o własnym piśmie, w którym mogliby wypowiedzieć to, co głęboko nurtowało młodzież lat okupacji. Porwana ich zapałem zdecydowałam się sama zostać redaktorem nowego wydawnictwa, korzystając oczywiście ze współpracy fachowców-lotników. Miesięcznik nazywał się „Wzlot”. Drukowany w tajnej drukarni na Saskiej Kępie ukazywał się w dość okazałej objętości i w dużej formacie w roku 1943 i w pierwszych miesiącach 1944. Naczelną ideą tego pisma było — poprzez zainteresowanie młodzieży lotnictwem — propagowanie zbliżenia między narodami, z myślą o ich przyszłym braterstwie w walce o pokój świata. Można dodać, że „Wzlot” był ilustrowany fotografiami i rysunkami.



Okres okupacji to temat do dziś mało znany. Wiele czynów prawdziwie bohaterских, wiele postaci godnych najwyższego szacunku dla swej ofiarności i poświęcenia żyje tylko w pamięci ograniczonej ilości ludzi, którzy byli bezpośrednimi świadkami nieustępliwej, codziennej walki. Z ciekawością słuchamy więc jak pisarka, znana z czynnego udziału w akcji pomocy więźniom, oraz prześladowanym i ukrywającym się Żydom, opowiada o swej pracy literackiej i wydawniczej z lat 1942 — 1944. Oprócz redagowania miesięcznika „Wzlot” i zasilania go artykułami Maria Kann pisze i wydaje w roku 1943 dokumentarną broszurę „Na oczach świata”, poświęconą walce getta warszawskiego z hitlerowską przemocą i straszному losowi ludności żydowskiej.

Proszura ta wydana wówczas w kilku tysiącach egzemplarzy i rozprowadzana nielegalnie, stanowi dziś unikat. Jest widocznym dowodem solidarności inteligencji polskiej z cierpiącymi, walczącymi i ginącymi obywatelami polskimi pochodzenia żydowskiego. Obok „Na oczach świata” wychodzi spod pióra Marii Kann zbiór obrazków z życia walczącej Warszawy pt. „Świadectwo prawdzie”. Równocześnie pisarka organizuje prywatne wydawnictwo „Załoga”, podejmujące z powodzeniem próbę tajnego wydawania książek z zakresu literatury pięknej. Pierwsze spośród kilku konspiracyjnych wydań wojennych słynnej książki Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303” ukazało się właśnie staraniem „Zalogi”.

Powstanie warszawskie przeżywa Maria Kann na Starym Mieście. Po powstaniu dociera do Krakowa, gdzie pracuje w Polskim Czerwonym Krzyżu. Po wojnie osiada w Warszawie i rozpoczyna pracę w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, jako kierowniczką redakcji książek dla dzieci i młodzieży. Wracając na naszą prośbę pamięcią do tamtych lat pisarka zatrzymuje się na roku 1946.

— W listopadzie tego roku — mówi — „Czytelnik” zorganizował konferencję w sprawie literatury dla dzieci i młodzieży. Wygłosiłam wówczas zasadniczy referat, w którym starałam się wykazać, że zdaniem moim w życiu dzieci i młodzieży literatura odgrywa znacznie większą rolę

niż w życiu człowieka dorosłego, nie tylko bowiem dostarcza przeżyć artystycznych i jest źródłem wiedzy, lecz pomaga młodemu czytelnikowi stać się człowiekiem wyzwalając tkwiące w nim siły i podsuwając wzory, ułatwiające mu tworzenie samego siebie. Dlatego też książka dla młodzieży powinna zawierać bogate i rzetelne wiadomości, przy czym musi ją cechować wysoki poziom moralny, który — zaznaczam z naciskiem — nie może się sprowadzać do nudnego moralizatorstwa. O słuszności tych postulatów jestem przekonana do dziś — dorzuca Maria Kann — i w miarę możliwości staram się im sprostać w moich książkach.

Pytamy teraz p. Kann o jej powojenny dorobek literacki i zamierzenia na bliższą przyszłość.

— W r. 1947 krakowskie wydawnictwo Kamińskiego wznowiło moją przedwojenną powieść „Jutro będzie słońce“. W latach 1947 — 48 wyszedł nakładem „Czytelnika“ tom „Pilot gotów“ i ukazała się „Góra Czterech Wiatrów“, książka o grupie młodzieży, która w okresie tuż przed kapitulacją Niemiec zabezpiecza opuszczone ponemieckie szybowisko. Staralam się tu wykazać, że człowiek w każdych warunkach może walczyć o rzeczy piękne i przeżyć swoją „wielką przygodę“, a o ostatecznym zwycięstwie decyduje wartość charakteru.

Przed kilku laty Maria Kann zainicjowała w wychodzącym wówczas tygodniku literackim „Odrodzenie“ dział „Sztuka dla dzieci i młodzieży“, który prowadziła przez dłuższy czas. Założeniem tej kolumny w „Odrodzeniu“ było przyjście z pomocą pedagogom, wychowawcom i artystom w zbliżeniu dziecka do kultury.

— Uważam, że tego rodzaju akcja jest wprost niezbędna i powinna być konsekwentnie prowadzona — mówią pisarka. Dlatego też i obecnie walczę o utworzenie pisma poświęconego tym zagadnieniom.

W roku 1951 Maria Kann napisała sztukę dla teatru kukielkowego „Srebrnorogi jelen“, graną teraz z powodzeniem w krakowskim teatrze „Grotowska“ (poprzednio wystawiana była w Łodzi). Inna sztuka dla dzieci Marii Kann — „Baśń o zaklętym kaczorze“ napisana na zamówienie Min. Kultury i Sztuki szła m.in. we Wrocławiu.

Z książek „Nasza Księgarnia“ wydała w ostatnich latach „Największego siłacza“ i „Wantule“. W tej chwili w druku jest druga część „Wantul“ pt. „Duiawica“, rzecz o bohaterstwie górali w latach wojny. Trzecia część tej zamierzonej trylogii pt. „Owczę ścieżki“ jest w przygotowaniu. „Nasza Księgarnia“ wznowi też po dłuższej przerwie powieści lotnicze „Pilot gotów“ i „Góra Czterech Wiatrów“. Tymczasem zbieram materiały do opracowania historycznych legend śląskich pt. „Jantarowa rzeka“. Już zaś gotowe mam opowiadania i wspomnienia wojenne. W ogóle projektów mam sporo, byle tylko czasu starczyło.

Ta wzmianka o czasie przypomina nam, że wiza trwa i tak już dość długo. Pytamy więc jeszcze tylko:

— Czy brała Pani udział w spotkaniach z czytelnikami i jakie z nich wrażenia i doświadczenia?

— Spotkania z czytelnikami uważam za bardzo ważną akcję, oczywiście w przypadkach gdy są udane. Zależy to przede wszystkim od autora — czy potrafi nawiązać bezpośredni kontakt ze słuchaczami. Pewną rolę odgrywa także dobra organizacja imprezy, np. przygotowanie przed spotkaniem wystawki książek oczekiwanego autora i właściwe zorientowanie czytelników z kim się spotykają i czego mogą się od niego

spodziewać — pomaga bardzo w rozwinięciu się dyskusji. Osobiście najbardziej lubię te spotkania, na których dyskutuję wspólnie ze słuchaczami na interesujące ich tematy z dziedziny literatury, czy też ważne dla nich problemy życiowe.

— Wobec tego nasuwa się jeszcze pytanie o Pani ulubione książki dla dzieci i dla dorosłych, o te pozycje literackie, do których Pani chętnie wraca?

— Z książek przeczytanych w dzieciństwie pamiętam najlepiej klechdy greckie. Do dziś widzę, tak jak kiedyś, wyprawę po złote runo. Najmilsze są dla mnie jednak „Serce” Amicisa, „Baśń o sierotce Marysi” Konopnickiej i „Chatka Puchatka” Milne’a. Z książek dla dorosłych musiałabym wymienić wiele takich, do których wracam od czasu do czasu. W różnych okresach życia i w różnych nastrojach bywają też rozmaite „najmilsze” książki. Na „chybił trafił” wymienię tu „Lalkę” Prusa, „Klub Pickwicka” Dickensa, niektóre fragmenty z „Ogniem i mieczem”, opisy przyrody z „Popiołów” i „Pana Tadeusza”. Spośród dzieł naszych wieszczów najchętniej wracam do „Beniowskiego”, „Lilli Wenedy” i „Irydiona”.

— A polska literatura współczesna?

— Tu niewiele nazwisk. Parandowskiego „Godzina śródziemnomorska”, szkice literackie Dąbrowskiej i Jastruna, opowiadanie Zawiejskiego „Pan Prezydent”. A teraz może przy okazji parę słów o tym czego nie lubię — dodaje Maria Kann z własnej inicjatywy. Otóż nigdy nie udało mi się doczytać do końca żadnej powieści kryminalnej, oprócz powieści Chestertona o ojcu Brownie.

— Na zakończenie pytamy jeszcze pisarkę o rolę bibliotek i bibliotekarzy w jej życiu i dostajemy odpowiedź niezmiernie miłą dla naszych czytelników. Maria Kann stwierdza, że bibliotekom zawdzięcza bardzo wiele, a dzięki pełnemu oddaniu i życzliwości stosunkowi wielu bibliotekarzy, z którymi się zetknęła, do jej potrzeb i pracy, uzyskała szereg materiałów niezbędnych do przygotowania swych książek. Pisarka wyraża się z wielkim uznaniem o trudnej roli bibliotekarzy w terenie i dodaje: „Nigdy nie zapomnę jak dużą pomoc w pracy okazywały mi przed kilku laty bibliotekarki z biblioteki dla dzieci przy ul. Pięknej w Warszawie. Takie nazwiska jak p. Gutry czy Grzenowskiej zapisały się trwale w mojej pamięci”.

W ostatnich miesiącach Maria Kann odwiedzała ośrodek w Jarocinie i mniej więcej w tym samym czasie brała udział w konferencji bibliotekarzy szkolnych w Warszawie. Obie te wizyty wspomina z entuzjazmem, podkreślając, że stosunek bibliotekarzy, których tam poznała, do poruszanych problemów i do zagadnień własnej pracy wykazywał wielką ideowość i prawdziwe przywiązanie do pięknych zadań tego zawodu. „Korzystając z pośrednictwa „Poradnika Bibliotekarza chciałabym przekazać uczestnikom tych spotkań szczególnie serdeczne pozdrowienia” — mówi pisarka.

Dziękujemy w imieniu naszych czytelników za miły stosunek do ich pracy i musimy już bezwarunkowo kończyć rozmowę, bo absorbowaliśmy p. Kann tak długo, że była wyraźnie zmęczona. Żegnamy pisarkę w przekonaniu, że nawiązany z czytelnikami „Poradnika” kontakt podtrzymają jej nowe książki, na które niecierpliwie oczekujemy.

Rozmowę przeprowadzili:
Anna Bańkowska i Władysław Bartoszewski

WŚRÓD KSIĄŻEK

WIKTOR GOMULICKI. *Wspomnienia niebieskiego mundurka*. Kraków 1956. Wydawnictwo Literackie. s. 292. Cena zł 9,80.

Kiedy Teatr Polski w Warszawie wystawił „Lalkę” Prusa, wiele było o to przedstawienie sporów, wiele zupełnie sprzecznych sądów. Często słyszało się: „Ależ Wokulski był zupełnie inny”, czy też „Ja sobie nie taką Izabelę wyobrażam”.

Na czym opierał się ten tak sprecyzowany sąd o bohaterach sztuki, skąd różnica zdań i nutka jakby osobistego zawodu lub aprobaty?

Trudność sukcesu scenicznego „Lalki” polegała głównie na tym, że każdy z widzów książkę tę nie tylko znał, ale się z nią zżył, zaprzyjaźnił i w przedstawieniu teatralnym szukał nie tyle doskonałości artystycznej, co potwierdzenia własnych odczuć i sądów.

Tak zresztą ma się sprawa z wieloma pozycjami naszej literatury, które — czytane z pokolenia na pokolenie — stanowiły dla każdego w swoim czasie jego wielkie osobiste przeżycie. Mówić czy pisać o nich jest niezmiernie trudno, bo wydaje się, że nie tylko wszystko zostało już dawno powiedziane, ale przede wszystkim — potwierdzone przez czas i liczbę czytelników, której ustalić nie podobna, to często te same ręce po wielekroć sięgają po książki-przyjaciół, aby wciąż odkrywać w nich nieprzebrane źródło wzruszeń, smutków i radości.

Dlatego też nie usiłuję pisać jeszcze jednej „obiektywnej” recenzji ze *Wspomnień niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego. Książkę tę znaną od dawna, bo któż by jej nie znał, przeczytałam teraz po to tylko, aby stwierdzić, że tak samo jak kiedyś trudno oderwać się od niej, zanim przewróci się ostatnią kartę i że — o dziwo — można nad nią „po dorostem” śmiać się i mieć łzy w oczach jak w odległych „szczenięcych latach”.

Może i dobrze móc przeprowadzić takie porównanie. Wydaje mi się, że w latach szkolnych najbardziej pociągał beztroski humor *Wspomnień*. Chłono się przede wszystkim wesoły nastrój „chrabąszczowych” dni, przeżywało upartą, pełną obustronnych podstępów walkę z surowym kontrolerem uczniowskich stacji — profesorem Salamonowiczem, czy też wspaniałe wyczyny pływackie „Goliata” — Kucharskiego. Dziwactwa i słabotki nauczycieli, nieprzebraną pomysłowość w płataniu figli, niechęć do lizusów, pełne niespokojnego wyczekiwania i zawziętego kucia ostatnie tygodnie przed końcem roku szkolnego — to były przeżycia nie tylko „niebieskiego mundurka”, lecz każdego sztubaka w każdym czasie.

Dziś — po latach — na plan pierwszy wysuwają się nieco inne sprawy. Chwyta za serce urok młodzieńczej beztroski, która najzwyczajszym faktom nadawała smak „wielkiej przygody”, pozwalała bez szkody dla zdrowia zagryzać troski razowcem i serem, do dzielenia którego uczniowie mieszkający na stacji pod koniec kwartału „używać muszą już nie noży i scyzoryków, lecz siekiery”. Wzrusza wspomnienie tych przyjaźni ze szkolnej ławy — zawiązywanych na śmierć i życie, zdolnych do prawdziwych poświęceń, wiernych i niezawodnych.

Bronek Dembowski, który nie tylko godzinami czuwa nad chorym Sprężyckim, lecz na wiadomość o grożącej przyjacielowi amputacji nogi ślubuje, jak wyznał później, iż „...jeśli ty będziesz miał nogę odjętą, ja również pozbędę się swojej”, mały Wroński, który siedząc na kolanach potężnego Kucharzewskiego uczy go łacińskich deklinacji i zawitych tajników algebry, przywodzą na myśl twarze własnych przyjaciół z dawnych lat, godziny zażartych dyskusji, nie kończących się odprowadzań po szkole, wbrew wszelkim nakazom nieśpóźniania się na obiad, godziny wspólnie układanych planów, zwierzeń i tajemnic pilnie strzeżonych przed innymi.

Dorosłego człowieka uderza w tej książce jeszcze coś innego: znajomość psychologii młodych serc (właśnie serc, bo ci kilkunastoletni chłopcy rzadko jeszcze kierują się pobudkami rozumowymi — o czynach ich i uczuciach najczęściej decyduje spontaniczny poryw serca. Dlatego młodość jest w swych sądach tak krańcowa i bezwzględna, często niesprawiedliwa, zawsze prawie uległa i bezgranicznie oddana tym, w których wyczuje prawdziwą życzliwość i zrozumienie swoich spraw).

Grobowa cisza jaką uczniowie szkoły w Pułtusk u żegnają groźnego inspektora „Madeja”, chodzący paragraf szkolnej dyscypliny, była wyrokiem pod którym ten stary pedagog ugiął się „jakby pod ciężarem siły jego przechodzącym”. Długie lata wzajemnej obojętności i niechęci wychowankowie skwitowali — młczeniem. Wystarczyło jednak, aby nowy rektor Wiśnicki powiedział po prostu: „Mam nadzieję, moje dzieci, że się pokochamy”, a „w niebieskiej gromadce zawrzało. Gdy na lodową powłokę strumienia padnie gorący promień wiosennego słońca wywołuje takiż sam skutek. Lody pękają — strumień pieni się, skacze”. Bo młodość kieruje się s e r c e m, nie r o z u m e m — to ku pamięci pedagogów.

Takie i inne refleksje wywołuje książka Gomulickiego. Każdy znajdzie w niej coś dla siebie — młody potwierdzenie własnych, „dzisiejszych” spraw, starszy — wspomnienia minionych.

Czy jednak w ciągu długich lat wspomnienia te nie „posiwały” już nieco? Czy nie trącą myszką?

Wiele się zmieniło od 1906 roku, kiedy ukazało się pierwsze wydanie książki, jeszcze więcej od szkolnych lat jej autora, które stały się tematem *Wspomnień niebieskiego mundurka*.

Wiktor Gomulicki w latach 1859—1864 uczęszczał do pięcioklasowej szkoły powiatowej w Pułtusk u. Była to szkoła, jak głosiła ustawa: „z zupełnym kursem nauk, tak, iżby uczący się w nich mogli odbierać zupełne wykształcenie i nie mieli potrzeby przechodzić do gimnazjum”. Celem tak pomyślanych szkół o nudnym, bezduśnym programie, opartym głównie na pamięciowym wkuwaniu, było ograniczenie zakresu oświaty, dążenie do obniżenia poziomu umysłowego społeczeństwa, utrudnienie młodzieży przejścia do szkół wyższego typu. Po ukończeniu „pięciolatki” rzadko który z uczniów chciał i mógł myśleć o dalszej nauce.

Ta polityka ogłupiania społeczeństwa polskiego, stopniowego spychania go ku ciemności i niedokształceniu ulega pewnym zmianom po klęsce Rosji w wojnie krymskiej (1853—1856). Zmuszony okolicznościami zewnętrznymi i wzrostem nastrojów liberalnych w kraju, car Aleksander II wprowadza szereg reform obejmujących również dziedzinę oświaty zarówno na ziemiach rosyjskich, jak i na terenie Królestwa Kongresowego.

Reforma szkolnictwa z r. 1862 wprowadzała korzystne zmiany w programie nauczania, oddawała szkoły pod nadzór społeczny, przywracała należne prawa językowi polskiemu. W ślad za reformą poszły gruntowne zmiany personalne — zastępowanie tępych, ograniczonych pedagogów ludźmi postępowymi, znającymi młodzież, którzy wnieśli do szkół nowego ducha. Echem tych zmian, zwolna wprawdzie i nieśmiało torujących sobie drogę i w takich małych miasteczkach jak Pułtusk — jest scena odejścia inspektora „Madeja”. Dni nadziei zakończyły się klęską 1863 roku, po której szkoła polska poddana została systemowi bezwzględnej rusyfikacji, aby

wreszcie w 1905 roku wystąpić do walki o swoje prawa, walki rozpoczętej pierwszym na świecie w dziejach szkolnictwa strajkiem.

Dawne to sprawy. Z uwagi na czas i okoliczności książka Gomulickiego jest już „opowiadaniem historycznym”. Zmieniły się stosunki polityczne i gospodarcze, metody wychowawcze, programy szkolne, perspektywy i możliwości rozwoju człowieka. Nie zmieniły się jednak prawa rządzące ludzkimi sercami. Jak wówczas, tak i teraz prawem młodości jest śmiech i nadzieja, potrzeba przyjaźni i solidarności, optymizm płynący z wiary we własne siły.

Te uczucia mocną nicią łączą absolwentów klasy piątej szkoły w Pułtusku, zjadających wiele lat temu słodkie sapieżanki w ogrodzie pana Pawlickiego — z dzisiejszymi ich kolegami których pasjonują loty międzyplanetarne. Dzięki tej niezmienności ludzkiego serca, „mundurek” nie spłowił z biegiem lat. Można tę książkę śmiało dać do ręki każdemu z uczniów — bez obawy, iż usłyszy się przy zwrocie słowo: „przestarzałe”. Kolor „wspomnień” po dziś dzień pozostał — niebieski.

WIKTOR GOMULICKI. *Miecz i łokieć*. Powieść historyczna. „Czytelnik” 1956. s. 435. Cena zł 26.—

Różne są mierniki oceny wartości dzieł literackich. Piękno języka, waga poruszanych zagadnień, przejrzystość i logika budowy dzieła, znajomość ludzi i świata składają się na powstanie książek potocznie mówiąc „dobrych” lub „złych” i brane są pod uwagę przez krytyków literackich przy ich ocenie.

Przeciętny czytelnik nie zajmuje się analizą przyczyn. Książka podbija go i zjednuje lub pozostawia obojętnym, czasami — znudzonym. Złe jest, kiedy przewracając kartę po karcie jako chłodny obserwator liczy każde potknięcie autora, dobrze — gdy w miarę czytania zapomni o sobie, poczuje się przeniesiony w inny świat, ulegnie urokowi artystycznej wizji pisarza. *Miecz i łokieć* Gomulickiego tak właśnie działa na czytelnika. Powieść ta, osnuta na tle wypadków rozgrywających się w I ćwierci XVII w. podzielona jest na cztery części, z których każda koncentruje się wokół jakiegoś wydarzenia szczególnie ważnego dla dziejów ówczesnej Warszawy. Są to: w cz. I — groźna burza w r. 1602, podczas której zawaliła się wieża kościoła św. Jana, w cz. II — pożar spowodowany nieostrożnością przybyłej na sejm 1607 r. szlachty, który zniszczył znaczną część domów na Rynku Staromiejskim, w cz. III — wjazd lisowczyków w r. 1613, w części IV wreszcie — wybuch zarazy morowej w r. 1624.

W oparciu o ten zasadniczy plan daje pisarz plastyczny, wierny, szeroko rozbudowany, świadczący o uprzednich szczegółowych badaniach obraz stosunków historycznych i społecznych za panowania Zygmunta III Wazy. Atmosfera dworu królewskiego z jego intrygami, ścieranie się wpływów i ambicji, walka o stanowiska, sylwetka króla obojętnego na losy kraju, zajętego snuciem konszachtów z obcymi mocarstwami, wszechwładne wpływy jezuitów, pycha i warcholstwo szlachty łamiącej wszelkie niewygodne dla siebie prawo, nietolerancja religijna i wreszcie położenie mieszczan, najbardziej może karnych, pracowitych, ofiarnie wspomagających ojczyznę w potrzebie, a mimo to lekceważonych i częstokroć poniewieranych — przesuwać się szeregiem barwnych scen przed oczyma czytelnika. Dzięki artyzmowi ich przedstawienia czujemy się przez chwilę jakby mieszkańcami starej Warszawy, błądzącymi wśród jej wąskich, ciasno zabudowanych ulic i placów, grubych murów, bram, kramów i kamienic. Ówczesna obyczajowość odmalowana w wielu szczegółach sprawia, że cofa się czas i na prawdę widzimy groźnych rajców obradujących w Ratuszu, dziewczynę chłostaną pod pręgierzem, kata wyłaniającego się z mrocznej uliczki, mieszcanki w szeleszczących sukniach sunące na mszę do Fary.

Ta plastyczność i wierność tła obyczajowego i historycznego wybijają się przy lekturze *Miecza i łokcia* na plan pierwszy i wyraźnie wskazują, że na nich właśnie skupiło się zainteresowanie autora.

Gomulicki musiał starą Warszawę znać i kochać, aby odmalować ją takimi barwami. Bliskie mu były zarówno kamieniczki Baryczków i Drewsów, jak proste kramy kupieckie, skoro potrafił im nadać tak sugestywny kształt artystyczny.

W ogóle sympatia pisarza jest w sposób zdecydowany po stronie mieszczaństwa. Dość nawet krańcowo widzi w nim same cechy dodatnie, ostro natomiast potępia pychę i warcholstwo szlachty oraz nietolerancję, bezkompromisowość i intrygantwo kleru. Jakkolwiek sąd jego nie jest tu zupełnie obiektywny, nagromadzenie światła i cieni nie zawsze sprawiedliwe, to sprawa zasadnicza — ostre ścięcie się wpływów obu klas, szlachty i mieszczaństwa, walka pomiędzy nimi na polu gospodarczym, politycznym i społecznym, wydobycie i uwydatnienie przejawów niesprawiedliwości społecznej i nierówności klasowej — zgodne są z prawdą historyczną.

Powieść ma jeszcze plan drugi. Jest nim pełna komplikacji, niezwykłych przygód i liryzmu, tragicznie zakończona śmiercią obojga bohaterów miłość Krzysia i Hanusi. Młodych czytelników na pewno zainteresuje ten romantyczny wątek, któremu urok przydaje przeplatająca się raz po raz z losami zakochanych tajemnicza postać „doktora-Hiszpana”. Postacie Krzysia i Hanusi potraktowane zostały w sposób dość uproszczony, według zasady nagromadzenia u obojga wszystkich możliwych cnót: uczciwości, wierności, poświęcenia. Dlatego zapewne wypadły one najbardziej „książkowo” spośród otaczającego je tłumu, który naprawdę żyje, cierpi, cieszy się, kocha i nienawidzi.

Bez tego jednak lirycznego wątku zbyt ostro może wystąpiłaby ponurość scen historycznych, zażartych walk i antagonizmów. Przy całej swojej sielankowości i pomimo tragicznego końca romantyczna miłość dwojga młodych jest momentem optymistycznym, zbudowanym na prawdzie najprostszej — na wierze w szlachetność ludzkiego serca, która zdolna jest przełamać wszelkie przeszkody.

Powieść *Miecz i łokieć* zaopatrzona została w obszerny wstęp, przypisy i słownik, opracowane przez syna pisarza — Juliusza W. Gomulickiego. Stanowią one cenne uzupełnienie zapoznające czytelnika z genezą powieści oraz znakomicie ułatwiające orientację w ówczesnych stosunkach historycznych.

Podkreślić też należy staranność opracowania graficznego, dzięki czemu otrzymaliśmy książkę nie tylko interesującą i wartościową, ale i w całym tego słowa znaczeniu estetyczną.

Anna Bałkowska

Aleksander Jałosiński

WŚRÓD BIBLIOTEKARZY NIEMIECKICH

Na turystycznym szlaku. Dni mijały szybciej niż tam, w Kraju. Pełne były wrażeń i nieprzewycięzonej chęci zobaczenia wszystkiego, co się tylko da. Brakło już czasu na sen i posiłki. Dobiegał szósty dzień podróży po kraju północnych Niemiec, Meklenburgii.

Zwiedzam zamki, pałace, zakłady przemysłowe i szpitale, domy kultury i teatry. Jak więc można było pominąć biblioteki? Widziałem ich kilka. Pierwsze spotkanie z niemieckim bibliotekarzem miało miejsce w dużej wsi w Kreis Neustrelitz.

Gdy przyjechałem do Wustrow był już wieczór. Wustrow to duża wieś, licząca około 700 mieszkańców, przepięknie położona nad brzegami wielkiego jeziora. Mały dziesięcioletni chłopiec, zapytany o drogę do biblioteki prowadzi mnie do mieszkania pana Kehnscherper.

Kolega Karl-Friedrich K e h n s c h e r p e r jest nauczycielem w tu-
tejszej szkole. Prowadzi również biblioteczkę wiejską, coś co przypomina
nasz punkt biblioteczny. Jest zbyt późno. Umawiamy się na jutro rano.

Biblioteka posiada 500 tomów. Zaglądam do szafy. Książki ustawione
w trzech działach — literatura młodzieżowa (75 tomów), literatura
społeczno-polityczna i literatura piękna.

Szukam katalogu. Jest — i to nawet szufladkowy. Są też karty adno-
towane, dużo większe od naszych. — Czy ktoś korzysta z tego katalo-
gu — pytam. Nie. Służą on tylko bibliotekarzowi. Czytelnicy posłu-
gują się inwentarzem i słuchają chętnie rad bibliotekarza. Aha...
Czytelnicy. Najczęściej zagląдают do biblioteki dzieci. W porze zimowej
przychodzi do biblioteki może i z 50 mieszkańców wsi, a latem to i 20
się nie doliczysz.

A co najchętniej czytają? — Powieść Marchwity czytana była w tym
roku 4 razy, tomik Goethego w ubiegłym roku zawędrował pod strzechę
tylko 2 razy, Stendhal — w tym roku 9 razy (*Czerwone i czarne* —
wyświetlano tu film osnuty na tle tej powieści); Zweiga *Spór o sierżanta*
Griszę przeczytało w tym roku 8 czytelników. A jak czytana jest litera-
tura społeczno-polityczna? — Zaglądam do kart książek. Komplety
marksizmu odwiedziły tylko domy burmistrza i nauczycieli.

— Ludzie nie chcą czytać książek o polityce... chcą dobrych i cieka-
wych powieści, mówi kolega Karl. Patrę na niego i uśmiechamy się.
Ileż to mamy wspólnych bibliotekarskich spraw. Przekonam się o tym
na ziemi niemieckiej nie raz. Żegnaj kolegę Karla. Do zobaczenia.

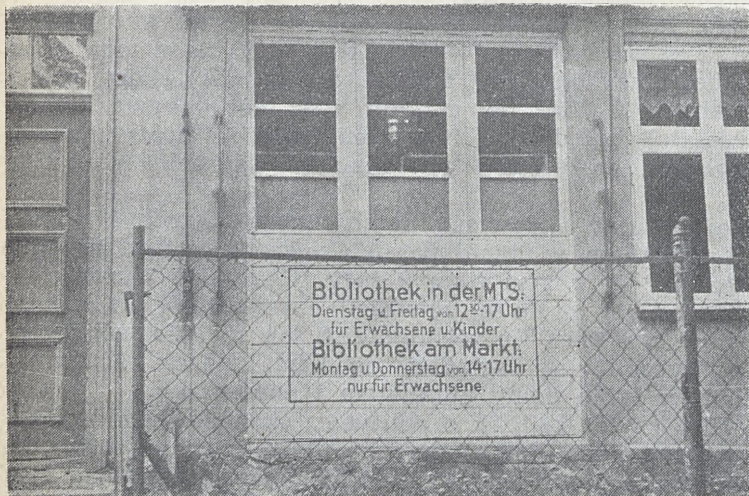
Biblioteka na traktorze. No, nie. Nie tak zupełnie na traktorze, ale
tak obok. Chodzi po prostu o bibliotekę rolniczego ośrodka maszyno-
wego, zwie się to Maschinen-Traktoren Station i przypomina nasze
POMY-y.

W e s e n b e r g. Małeńskie miasteczko, 2 tysiące mieszkańców, dużo
sklepów, gospody, rynek i duży MTS. Biblioteka MTS-u znajduje się
na rynku i służy wszystkim mieszkańcom.

Dyrektor MTS, tow. H ü b n e r (bibliotekarz był wtedy na urlopie)
pokazuje mi bibliotekę. Jest to biblioteka fachowa połączona z dużym
zbiorem beletrystyki. Liczy 5 tys. tomów. Obok książek o technice
rolnictwa i mechanizacji robót rolnych, obok książek z zakresu fizyki
czy chemii, znajdują popularne wydawnictwa — broszury, fachowe
czasopisma, na powieściach Manna, Feuchtwangera kończąc. I może
dlatego taka biblioteka przyciąga tak dużo czytelników. A i lokal jest
ładny. Duża, widna sala, stoliki dla czytelników, katalogi. Ważnym
momentem jest fakt, że biblioteka zakładu pracy położonego na peryferiach
miasteczka mieści się tuż przy rynku, w ośrodku życia towarzyskiego
mieszkańców. Opuszczam lokal biblioteki. Ostatnie spojrzenie. Na
oknie, za czystymi firankami kryją się kwiaty.

Dalej bryło z posad świata... Dochodziła godzina 11 przed południem.
W wypożyczalni miejskiej biblioteki w W a r e n pozostało już kilka
osób. Przez dłuższą chwilę obserwuję wypożyczających. Nik nie ko-
rzysta z katalogów. Tu czytelnik jest zupełnie samodzielny. Posiada
swoją „Leseheft”, zeszytik gdzie oprócz wykazu przeczytanych książek,
wpisać może tytuły, które chce dostać w najbliższym czasie. Spis ten
pozostawia bibliotekarzowi. Dla tych, którzy jeszcze nie mają swoich
ulubionych autorów, stoją w wypożyczalni regały — mogą sobie wy-
bierać książki bezpośrednio z półek. Ciekawe jakich autorów najchęt-

niej czytają mieszkańcy Waren? — Będą to: Feuchtwanger, Zweig, Mann, Wolf, Bredel, Balzac, Hugo, Maupassant, Zola. Najbardziej lubiany jest jednak Feuchtwanger. Powieść pt. Goya wypożyczono w 55 roku 17 razy, a w pierwszym półroczu 56 roku 12 razy, a ileż osób przeczytało te wspaniałą książkę; chyba ze dwieście!



Wejście do biblioteki MTS w Wesenberg

Moje samotne wędrówki po bibliotece przerywają bibliotekarze. Jakie jest moje życzenie? — Chcę poznać pracę powiatowej i miejskiej biblioteki w Waren, odpowiadam. Jestem bibliotekarzem z Polski. Pani Meta M o h r jest kierowniczką działu miejskiego, prowadzi wypożyczalnię. Pani Mohr wprowadza mnie w codzienne życie biblioteki. Miasteczko ma ok. 20 tys. mieszkańców. Biblioteka posiada 10 tys. tomów. Roczny zakup książek wynosi ok. 1500 tomów. Do 1 sierpnia br. zarejestrowano w wypożyczalni 1400 czytelników.

Pytam: w jakich okresach liczba odwiedzin jest najwyższa? — W styczniu 835 odwiedzin, w czerwcu 79, w sierpniu 47. Mieszkańcy Waren spędzają letnie miesiące nad jeziorem, w ogródkach, na wycieczkach. Do biblioteki zagląda niewiele osób.

Lokal biblioteki jest niewielki. Pracownie załoczone są biurkami, regałami i katalogami. Wszędzie panuje czystość i porządek. Katalogów posiada biblioteka kilka. — Działowy, alfabetyczny, tytułowy, poza tym kartoteki kart adnotowanych, kartoteki tematyczne. Wszystko to na użytek bibliotekarza. Dla czytelnika stoją otworem regały z książkami.

Zapytuję panią Mohr — a jak wygląda dzień pracy w waszej bibliotece? — Początek pracy o 7.30. Krótka narada robocza. Bibliotekarze otrzymują prace do wykonania na miejscu, w bibliotece i w terenie. Dla działu miejskiego najważniejszym zadaniem jest przygotowanie zbioru do wypożyczania.

Wyjmuje się karty książek z kartotek (karty książek przechowywane są w osobnych kartotekach) i wkłada do książek zwróconych poprzedniego dnia. Książki z kartami wędrują do pracowni konserwacji. Tu usuwa się plamy i naprawia uszkodzenia, na półkach widzę stosy gumek do wycierania, pędzelków, butelki z eterem, salmiak. Skrupulatnie prze-

rzuca się też kartki książek. Czytelnicy używają najprzeróżniejszych zakładek. Rachunki, kwity, banknoty przechowuje się. Czytelnicy odbierają je już nieraz następnego dnia po zwróceniu książki. Gdy książki wrócą do magazynu na swoje miejsce, na podstawie kart książki bibliotekarze obliczają statystyki wypożyczeń, po czym karty książki włączają do kartotek.

Punktualnie o godzinie 10 (oprócz środy) rozpoczyna się wypożyczanie.

Wypożyczanie książek to bardzo trudna rzecz — mówi koleżanka R e i n k e. Z każdym czytelnikiem muszę rozmawiać w inny sposób, każdy czytelnik, to inny świat zainteresowań i poszukiwań... Dużo pracy i trudu pochłania też wypożyczanie międzybiblioteczne. Sprowadzamy książki z odległych bibliotek uniwersyteckich NRD i NRF.

W południe półtoragodzinną przerwą obiadową. Do godziny 15 tj. do czasu wypożyczania popołudniowego, bibliotekarze opracowują zestawy książek na różne tematy (np. Dzień Pokoju, Ofiary Faszyzmu, Pierwszy Maja, Polska Książka itp.). Opracowywane są również plany czytania z literatury współczesnej niemieckiej i obcej dla szkół, zakładów pracy, urzędów, letnisk młodzieżowych. W trakcie zwiedzania biblioteki poznają bibliotekarzy.

Z kolegą Wernerem G r o t h pochyleni nad porcjami lodów w zacisznym gabinecie działu metodycznego, rozprawiamy o tym jak wiele mamy wspólnych bibliotecznych i niebibliotecznych problemów. O, na przykład lokale biblioteczne. Gdy połączono w Waren bibliotekę miejską z powiatową, przeniesiono tę ostatnią do lokalu miejskiej biblioteki, trzeba było salę czytelni zmienić na pracownię biblioteki powiatowej. No i teraz czasopisma wypożycza się czytelnikom do domu, bo nie ma czytelni. Dalej: sprawa personelu. Do dziś dnia nie zostały obsadzone 2 etaty bibliotekarzy. Biblioteka zatrudnia w chwili obecnej 3 osoby na etatach pomocniczych sił bibliotecznych, dwie praktykantki i pomoc techniczną. A już na temat stosunku władz terenowych do spraw bibliotecznych bez trudu dochodzimy do porozumienia — Wszystko najpierw, biblioteki na końcu. U nas też...

Tłumacząc koleżce Wernerowi, że to jeszcze nie powód do załamywania rąk, że u nas walczy się o biblioteki. I żeby zilustrować jak się to robi, wygrzebuję z półki tomik Mickiewicza i na stronie, gdzie znajduję „Odeę do młodości” pokazuję wiersz — o ten: „Dalej bryło z posad świata...” Śmiejemy się hałaśliwie i zadowoleni wybiegamy do ogrodu. Pod płótem leżą olbrzymie głazy. Kolega Werner udowadnia, że dobrze mnie zrozumiał i pokazuje jak się zwalcza trudności — jak można nie tylko ruszyć, ale i unieść tę bryłę...

Z pięknie oprawionym tomikiem Brechta pod pachą opuszczam bibliotekę. Bibliotekarzom powiatowej i miejskiej biblioteki w Waren dziękuję za gościnę i serdeczne przyjęcie.

Synowie wielkich niedźwiedzi. Waren to prześliczne miasteczko. Miasto legendy siedmiu jezior. Tak je nazwałem po zwiedzeniu miejscowego muzeum. Waren położone jest nad zatoką jednego z największych jezior niemieckich, nad jeziorem M ü r i t z. W okresie letnim zalesione brzegi jeziora bielą się dachami namiotów i turystycznych szałasów. Wszędzie młodzież. Kajaki, jachty, łódzie.

Dom Pioniera w Waren. W „Kinderbibliothek” zastaję kilkunastu chłopców. Przeglądają książki. Patrzą na tytuły — „Blauvogel”, Gefä-

hrliches Spiel", „Mein Freund Chinoo“, „Die Silberne Brücke“, „Die Gefangenen von Murano“, „Die Söhne grossen Bäre“. Barwne okładki, barwne ilustracje mówią o przygodach, podróżach, strasznych piratach, tajemniczych karawanach. Chłopcy wrócili z obozów, z górskich i wodnych wypraw. W książkach o przygodach i podróżach przeżywają dalej swoje wakacyjne przygody. Na pewno w nauce im to nie przeszkadza!

Biblioteka w Domu Pioniera posiada 1600 książek i 650 czytelników. Jest to jedyna w miasteczku biblioteka młodzieżowa i korzystają z niej wszyscy pionierzy — i ci nieorganizowani też.



Grupa bibliotekarzy z Waren

Bibliotekarka — koleżanka Christel M a n z e i opowiada o swojej pracy. Niełatwe to zadanie, ależ jakie wdzięczne, gdy na półkach biblioteki dziewczęta i chłopcy znajdują zawsze interesujące ich książki. Barwne, pięknie wydane książki przyciągają młodzież do biblioteki. Był okres, kiedy książkę o przygodzie i awanturze wyeliminowano z bibliotek i szkół. Walczono z taką książką. Walka była bezskuteczna. Na nic się nie zdała opieka nauczycieli i rodziców. Młodzież miała swoje sposoby na zdobycie tych książek. Teraz wszystko jest inaczej. Dużo jest dobrych książek dla młodzieży. Książka o dobrej przygodzie niepodzielnie opanowała wyobraźnię młodych pionierów. Roześmianym „synom wielkich niedźwiedzi” życzyłem powodzenia na nowy rok szkolny.

Wspólna sprawa. Jestem już w Warszawie. Przed paroma dniami otrzymałem list z Waren. Kolega Groth przysłał mi wycinek z niemieckiej gazety „Freie Erde” — mały artykuł o naszych wspólnych tam w Niemczech, rozmowach. Cytuję ostatnie zdanie: „...początek przyjaźni, która dla obu stron dużo dobrego przynieść może. Tej współpracy i przyjaźni brakło nam od czasu, kiedy Niemcy rozpoczęli wojnę przeciwko Polsce...”

A może znajdzie się u nas biblioteka powiatowa, która zechce nawiązać współpracę z powiatową biblioteką w Waren. Będzie to wymiana doświadczeń i wspólnych problemów. Podaję adres: Kreisbibliothek, Waren/Muritz, Friedensstrasse 7, Bezirk Neubrandenburg, Deutsche Demokratische Republik.

Z TERENU

Klara Siekierycz

Instytut Książki i Czytelnictwa

POGADANKA DLA DZIECI W BIBLIOTECE GROMADZKIEJ

Poniżej drukujemy tekst pogadanki przeprowadzonej przez kol. A. Morawską w Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Mokrem k/Grudziądz dla wycieczek okolicznych szkół, które rokrocznie licznie odwiedzają bibliotekę. O wycieczkach, jakie przyjmuje biblioteka i roli ich w propagandzie czytelnictwa pisano już w „Poradniku Bibliotekarza” (9/1956). Bibliotekarka potrafi przez około 6 godzin zająć dzieci, zapoznając je z książką i biblioteką. W miejskich bibliotekach dziecięcych, tzw. lekcje biblioteczne są dosyć powszechnie stosowaną formą pracy z dziećmi, w gromadzkich bibliotekach publicznych wycieczki ze szkół do bibliotek spotykamy często, bibliotekarz jednak nie zawsze daje sobie radę ze zorganizowaniem zajęć z dziećmi w czasie ich wizyty w bibliotece. Forma i charakter lekcji bibliotecznej w bibliotece miejskiej z wydzielonym działem dziecięcym jest inna niż w bibliotece gromadzkiej, operującej uboższymi środkami. *Pogadanka A. Morawskiej* przeznaczona jest do wykorzystania w *bibliotekach gromadzkich*.

Istnieje zwyczaj, że szkoły nawiedzają tłumnie bibliotekę w miesiącach letnich przed rozpoczęciem wakacji, zwyczaj dyktowany tym, że wizytę dzieci w bibliotece traktuje się jako jedną z letnich wycieczek. Słuszniejsze jednak byłoby, aby bibliotekarz doprowadził do przesunięcia tego terminu na początek roku szkolnego, żeby umożliwić dzieciom rozumne korzystanie z biblioteki w ciągu całego roku szkolnego. Książka powinna towarzyszyć dziecku w jego całorocznej pracy szkolnej, a biblioteka — dopomagać w uczynieniu z książki przyjaciela i doradcy. Powszechne przekazywanie siódmej klasy bibliotece również będzie z większym pożytkiem dla jej uczniów wtedy, jeśli zapoznają się z biblioteką w ostatnim roku nauki.

(Uwagi metodyczne do pogadanki drukujemy pod jej tekstem).

ANTONINA MORAWSKA

POGADANKA

Człowiek, który pisze książki jest bardzo wrażliwy, umie podglądać ludzi i życie we wszystkich jego przejawach, kochać lub nienawidzić swych bohaterów, potrafi stwarzać w książce cały tłum ludzi, o których się troszczy i którym chce pomóc. Wygląd pisarza niczym się nie różni od wyglądu ludzi, których spotykacie codziennie. Minąć go możecie na ulicy, kiedy w deszczowy dzień na przykład idzie z podniesionym kołnierzem, w kapeluszu przesłaniającym mu oczy, które właśnie wypatrują bohatera do nowej książki dla dzieci. Spozrzegł ciebie, Janku, jak wychodziłeś ze szpitala z dziewczynką, która miała błękitne wstążki i zapłakane oczy. Przyjrzał wam się dobrze i wiedział, że spotkało was coś smutnego, że życie nie oszczędziło wam bólu i troski. Wy zamruceni poszliście do autobusu, by wrócić do Dusocina i powiedzieć waszej drużynie harcerskiej, że Stefek żyje, ale jest z nim bardzo źle.

Kwiaty i pocztówki z pozdrowieniami zostawiliście siostrze oddziałowej, bo Stefka nie można niepokoić. Pan doktor powiedział: „Powiedźcie wszystkim dzieciom jakie straszne są skutki zbierania niewypałów i zabawa z nimi...”

Wiele już lat minęło od wojny, a ona mimo to ciągle zabiera życie dzieciom, które rozkręcają stare granaty, albo rzucają je w ogień, myśląc, że to będzie wspaniała zabawa. Tak myśleli zapewne biedny Stefek i Zdzich.

Jadzia bardzo chciała się upewnić, czy będą żyli, ale płacząca matka Zdzicha napełniła jej serduszko taką trwogą i lękiem, że słowa dławili ją w gardle.

Do szpitala wszedł pan, który pisze książki. Dowiedział się, dlaczego Jadzia miała łzy w oczach, a Janek tak smutną minę. Wie już o całym wypadku wrzucenia granatów do palącego się ogniska. Dowiedział się, jak to chłopcy zaniepokojeni tym, że granaty nie wybuchają, podbiegli do ogniska w chwili, gdy nastąpiła eksplozja. Zna już tragiczne skutki wypadku, wie, że rodzice Stefka mieli go tylko jednego. Oto ojciec Stefka, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w okresie natężonej pracy w polu zamiast pracować stoi przy zamkniętych drzwiach i czeka jak strasznego wyroku wiadomości o stanie zdrowia Stefka. By wyrok ten był łaskawy pragnie ordynator szpitala doktor Zagierski, pielęgniarki i wszyscy koledzy Stefka i jego ojca. Czuje to wszystko człowiek, który pisze książkę. Tak, znalazł tutaj materiał do nowej książki dla dzieci, znalazł bardzo ciekawych ludzi. Ale on nie lubi pisać o rzeczach smutnych. Woli pisać o rzeczach wesołych, by jego małym czytelnikom iskrzyły się oczka radością, a rączki obejmowały brzuszek, który boli od śmiechu. Tak on bardzo kocha dzieci i nie chciałby ich zasmucać, ale wie, że dzieciom brak rozsądku i postanawia napisać smutną książkę o wypadku Stefka i Zdzicha, by inne dzieci przestrzec przed zabawą z niewypałami, postanawia napisać książkę, nad którą każde dziecko będzie musiało się zastanowić. Jedzie więc do Dusocina, by śledzić dalej losy Stefka. Tam poznaje ludzi, którzy znali Stefka, a teraz czekają ciągle na wieści o nim. Pisząc sam czeka na nie z niepokojem. Pisze jednym tchem dla tych, których ukochał tak bardzo, dla dzieci na wsi, które ciągle walczą z żywiołem pożarów, powodzi, dla dzieci, które bardzo kochają las, słońce i zabawy. Wreszcie wyrok nadszedł, wyrok nie tak straszny jak dla Zdzisia, który umarł w pierwszym dniu po wypadku. Stefek będzie żył. Ocaliła go ofiarna praca i wiedza służby zdrowia.

Jak teraz zakończyć książkę, by była przestrożą i ostrzeżeniem dla innych dzieci? Może zabrać życie Stefkowi, by bardziej wstrząsnęła dziećmi, by była większą przestrożą? Jednak pan, który pisze książki tak kocha dzieci, że gotów zwrócić życie i Zdzichowi ku radości swoich małych czytelników. Wy na pewno też wolelibyście, żeby obydwaj żyli i biegali z wami po zielonych, pełnych kwiatów, łąkach i tajemniczych a pięknych lasach, żeby nigdy starszym nie robili kłopotu.

Pan, który pisze książki przemyśli i długo będzie nosił w sercu tragedię dwóch chłopców, będzie może przekreślał wyrok, o którym zdecydował. Stawiając wreszcie ostatnią kropkę w swojej książce będzie widział główki pochylone nad wypożyczoną z biblioteki książką, chociaż książka musi jeszcze odbyć długą wędrówkę, zanim dotrze do rąk czytelnika. Książka z rąk pisarza musi przejść jeszcze przez ręce redaktora,

drukarza, introligatora, by dopiero trafić do księgarni, gdzie możemy ją kupić i dostać w ten sposób dla biblioteki.

W redakcji, gdzie przygotowuje się książkę do druku, wszyscy wiedzą, że każde dziecko lubi oglądać w książce ciekawe obrazki. Książka więc o Stetku też musi otrzymać ilustracje. Ilustracje wykona grafik, a więc pan, który maluje obrazki. Okładka będzie też kolorowa. Dużo złota i czerwieni, gdyż te kolory dzieci bardzo lubią. Tym razem jednak kolory te tworzą jednak obraz smutny — rozrywający się pocisk i dwie małe zwinięte postacie.

Później w drukarni zecer złoży cały tekst książki. Następnie korektorzy będą sprawdzać, czy pan zecer się nie pomylił w składaniu. Książkę wydrukuje się następnie w wielu tysiącach egzemplarzy. W introligatori pan introligator zszyje książkę i przyklei piękną kolorową okładkę.

Czy myślicie, dzieci, że to już koniec wędrówki książki? Nie. Książka powędruje teraz do takiej wielkiej księgarni, gdzie wiele osób pakuje książki i rozsyła do bibliotek gromadzkich. I tutaj wszyscy, kładąc do paczki książkę o kolorowej okładce myślą o tych dzieciach, które będą książkę czytały.

Paczkę z książkami przywiózł tatuś Jurka swym siwym koniem z poczty. Długą drogę odbyła już książka, ale na razie można ją tylko obejrzeć, czeka ją jeszcze podróż po bibliotece.

Ciekawi na pewno jesteście jaka to podróż czeka jeszcze książkę w bibliotece. Siedźcie więc cichutko, o tak, dokoła mego stołu. Książkę trzeba teraz zameldować jako stałego mieszkańca biblioteki, a tu jest księga inwentarzowa, w której książka zostanie zameldowana jako mieszkaniec biblioteki (tu bibliotekarka pokazuje dzieciom książkę inwentarzową). Zaraz się dowiemy, jak książka została zameldowana w bibliotece. Aldek przeczyta głośno autora i tytuł książki, Zosia poszuka, gdzie książka jest wydana i w którym roku, Jurek — ile kosztuje. Na okładce napisana jest cena książki. To wszystko wpisujemy do książki inwentarzowej i... mamy nowego mieszkańca naszej biblioteki. W książce inwentarzowej nie pisze się nazwiska grafika, redaktora, korektora, drukarzy, introligatora ani pakowaczek, które dbają o to, by książki doszły do biblioteki nieuszkodzone; nie ma w księdze inwentarzowej nazwiska listonosza, który bez względu na wagę paczki z książkami stara się ją dostarczyć, ale mimo to my wszyscy będziemy od dzisiaj o nich pamiętać, prawda? My potrafimy ocenić tę ofiarną pracę wielu osób. Nareszcie, myślicie na pewno, że to już koniec wędrówki. Nie, drodzy czytelnicy. Książkę musi najpierw przeczytać sam bibliotekarz i przydzielić ją do odpowiedniego działu. Wszystkie książki dla dzieci pójdą do działu literatury dla dzieci; który ma swój znak 8 — 93. Znak działu wpisze bibliotekarz na odwrocie karty tytułowej, o tutaj (tu bibliotekarka pokazuje dzieciom gdzie wpisuje się znak klasyfikacji). Później trzeba każdą książkę wpisać do katalogu. Bibliotekarz musi wypisać dwie karty katalogowe — jedną do katalogu alfabetycznego, w którym karty ułożone są według alfabetu, drugą do katalogu działowego, w którym karty ułożone są według działów — osobno karty dla książek o zwierzętach, osobno karty dla książek geograficznych (należy pokazać dzieciom oba katalogi i pokazać, jak się

z nich korzysta). Pomyślcie, dzieci, jaki nieporządek panowałby w bibliotece, gdyby nie było katalogu. Każdy czytelnik musiałby szukać książki na półce, a tak znajdzie książkę w katalogu, powie bibliotekarce numer książki i otrzyma od niej książkę. Na koniec musimy jeszcze książkę ubrać w nową, ale szarą sukienkę do pracy, musimy ją obłożyć szarym papierem, by jak najdłużej służyła swoim czytelnikom. Żal wam, że zrobiła się taka szara i smutna, mnie też jest przykro, ale to jest konieczne. Na grzbiet książki nakleimy kolorowe kółeczko, a na nim napiszemy numer książki, żeby łatwiej było ją znaleźć nie wyjmując z półki i... prawie koniec pracy. Ostatnią czynnością bibliotekarza jest zaopatrzenie każdej książki w kartę książki, na której będzie później zapisywał, kto książkę wypożyczy.

Następnego dnia co chwilę zaglądają do biblioteki czytelnicy i pytają: „proszę pani, czy są nowe książki?” — Siadać — odpowiadam. Rozpoczyna się spotkanie z nową książką. Wszystkie lubicie słuchać, prawda? Tak, potem łatwiej jest być lektorem domowym, czytać głośno w domu dla matczki, dla ojca, babci, która sama już nie może czytać, czy chorej siostrzyczki, która właśnie musi leżeć w łóżku.

Do cichej wsi, rozrzuconej pod lasem i nad szosą, która prowadzi do wielkich miast, wszedł nowy gość — książka. Autor książki na pewno się cieszy, że w oknach palą się światła, a nad książką pochylają się ciemne i jasne główki i razem z nim przeżywają losy bohaterów jego książki.

UWAGI METODYCZNE

Pogadanka A. Morawskiej w formie zbeletryzowanej omawia całą drogę książki do czytelnika. Podanie pełnego tekstu pogadanki nie oznacza wcale, iż należy ją w całości powtarzać. Należy jednak pamiętać, o podkreślaniu pewnych etapów, przez które książka przechodzi, zanim dostanie się do rąk czytelnika. Całość pogadanki można podzielić na następujące części:

1. Pisarz tworzy książkę
2. Książka w redakcji i w druku
3. Książka w bibliotece
4. Jak korzystać z biblioteki

Pierwsza część ma na celu zwrócić uwagę na przeżycia pisarza w okresie kiedy książka rodzi się w jego umyśle. Części 2 i 3 mają nauczyć dziecko szacunku dla książki poprzez ukazanie ogromu pracy włożonej w opracowanie. Ostatnia część pogadanki ma nauczyć dziecko rozumnego korzystania z biblioteki. Dlatego też dobrze jest przerobić kilka ćwiczeń z katalogiem, przeczytać regulamin biblioteki, zapoznać dziecko z przypisami, spisem treści. Dobrze jest przerobić z dziećmi czytanie karty tytułowej. Odszukanie imienia i nazwiska autora, ilustratora, redaktora i korektora unaocznia kolejność etapów powstawania książki.

Pogadanka A. Morawskiej bierze fakty i dzieci spośród tych, które autorka zaprosiła do biblioteki, co podnosi jej atrakcyjność. W momencie, kiedy prowadząca mówi o dziewczynce z niebieskimi wstążkami, wszystkie dzieci szukają jej wśród obecnych, a ona sama przeżywa losy bohatera opowiadania.

Sposób opowiadania powinien być żywy i barwny.

Uwaga: Bibliotekarzy, którzy będą korzystać z pogadanki prosimy o uwagi i uzupełnienia, jakie chcieliby w niej widzieć.

RADIOFONIA PRZEWODOWA W SŁUŻBIE POPULARYZACJI CZYTELNICTWA

W okresie dwudziestolecia międzywojennego radiofonia polska stawiała dopiero pierwsze kroki. Zasadniczo obsługiwała tylko miasta, w których najwięcej było odborników; nic dziwnego, wzbogaceni pierwszą wojną światową kupcy i rzemieślnicy stanowili tę warstwę, która mogła pozwolić sobie na zakup dość drogiego aparatu radiowego. Wieś pozostała na uboczu, odbornik należał tu do rzadkości, a jeżeli znalazł się u nauczyciela lub innego inteligenta wiejskiego, to w najlepszym wypadku tzw. detektorek, stanowiący w tych warunkach istny „ósmą cud świata”. Ludność wiejska odnosiła się do tej zdobyczy kulturalnej nieufnie, dopatrując się w niej działania siły nieczystej. Nic więc dziwnego, że np. w powiecie opoczyńskim niszczone nauczycielowi w regularnych odstępach czasu antenę, a zakupiony z wielkim nakładem oszczędności „detektorek” usiłowano wykraść i spalić.

Radykalna zmiana nastąpiła dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej. Radio przestało być tajemnicą dla wsi i już nikt nie dopatruje się w nim działania siły nieczystej. Głośnik radiowy dociera pod strzechy i wielu już rolników nie może sobie wyobrazić swej pracy bez komunikatów meteorologicznych i wiadomości z zakresu wiedzy rolniczej, której nie skąpi Polskie Radio.

Tam, gdzie czynne są radiowęzły obsługujące teren siecią przewodową, działają komitety redakcyjne, których zadaniem jest przekazywanie radiosłuchaczom wszystkich doświadczeń i zdobyczy najbliższego terenu. W takim to Komitecie redakcyjnym pracując od szeregu lat, wzbogaciłem swą wiedzę o terenie wieloma doświadczeniami i przeżyciami. Jedno z takich doświadczeń pragnę w tym artykule omówić, a mianowicie: jak wykorzystywałem radiofonię przewodową dla celów popularyzacji czytelnictwa.

W planie pracy komitetu redakcyjnego w osiedlu *Suchedniów*, w powiecie kieleckim, sprawę popularyzacji książki i czytelnictwa umieściliśmy jako stałą pozycję, przeznaczając na ten cel regularnie jedną audycję w tygodniu. Prowadzenie tego działu przypadło mi w udziale ze względu na zainteresowanie tą dziedziną, stałą współpracę z biblioteką publiczną, doświadczenie nabyte w pracy w charakterze kierownika biblioteki szkolnej oraz kierownika punktu bibliotecznego. Początki, jak zwykle w takich wypadkach, były raczej skromne. W pierwszym rzucie wykorzystywałem gotowe materiały propagandowe nadsyłane przez „Dom Książki”, zamieszczane w prasie itp. Wkrótce przekonałem się, że jest to niewystarczające, zresztą sami radiosłuchacze zwrócili mi na to uwagę. Recenzje, z których korzystałem, nie zawsze były redagowane językiem przystępnym dla naszych słuchaczy, a bardzo często książek, które propagowałem, nie można było nabyć w miejscowym Domu Książki. To zachęciło mnie do częstszych odwiedzin w Domu Książki i w miejscowej bibliotece publicznej, gdzie sprawdzałem, czy pozycje, które pragnę omówić w audycji są do nabycia lub do wypożyczenia. Ta zmiana okazała się korzystna. Po każdej audycji wielu mieszkańców dokonywało zakupów w miejscowej księgarni lub wypożyczało potrzebne książki w bibliotece lub w dość licznych na tutejszym terenie punktach bibliotecznych. Pierwsze usprawienie: „książka, którą można natychmiast otrzymać w środowisku” zostało osiągnięte. Można więc było przystąpić do następnego: język recenzji. Musiałem przeredagowywać gotowe materiały, dokonując w nich koniecznych skrótów i odpowiednio stylizując. Głosy aprobante radiosłuchaczy utwierdziły mnie w przeświadczeniu, że krocząc po właściwej drodze i że audycje popularyzatorskie cel swój osiągają. Taka sytuacja trwała dość długo, aż sam doszedłem do przekonania, że ta sama potrawa podawana stale w tym samym sosie, chociażby była najsmaczniejsza, w końcu spow-

szednie i przestanie być atrakcją. Postanowiłem więc jednoosobową narrację zastąpić wieloosobowym dialogiem o żywej akcji. Dzięki tym niepokojom poszedł na antenę czterogłosowy reportaż „W gromadzkiej bibliotece”, wieloosobowa scenka „W fabrycznej świetlicy”, „Zespół czytelniczy dyskutuje” i wiele innych. Wynik był nadszpedzowany. Audycje wieloosobowe zostały przyjęte przez radiosłuchaczy z ogromnym entuzjazmem. Świadczyły o tym liczne listy, ożywienie ruchu w bibliotece publicznej i w Domu Książki. Mogłem już teraz audycje swobodnie przeplatać: jednoosobowa narracja, dwu- lub wieloosobowy dialog, barwny reportaż z życia osiedla, rozmowy z czytelnikami, dyskusje nad książką, jednoosobowe wypowiedzi czytelników itp.

Nadmienić muszę, że pozyskanie osób starszych przed mikrofon nie należy do spraw łatwych: ludzie dorośli panicznie boją się mikrofonu, a gdy wreszcie zdecydują się wystąpić przed nim, to żadną miarą nie godzą się na ujawnienie swojego nazwiska. Z pomocą w tych kłopotach pośpieszyła mi działwa szkolna i młodzież zetempowska z Suchedniowskich Zakładów Metalowych. Kółko czytelnicze uczniów z klasy VII ze szkoły podstawowej Nr 2 w Suchedniowie już od trzech lat prowadzi systematycznie pracę popularyzatorską przed mikrofonem, zaś świetlicowy zespół czytelniczy z Suchedniowskich Zakładów Metalowych przełamał obawy starszego pokolenia. Trudności zostały pokonane, osoby w różnym wieku bardzo chętnie brały udział w audycjach czy to solowych, czy też zbiorowych, godząc się na ujawnienie nazwisk, a duża liczba tych nazwisk, często zmieniających się w poszczególnych audycjach, była zawsze tematem rozlicznych dyskusji, stając się po prostu sensacją dnia.

W ten sposób prowadzona akcja propagandowa dała naszemu środowisku bardzo wiele: zbliżyła miejscowe społeczeństwo do książki, czyniąc ją chlebem powszednim; zachęciła do kompletowania biblioteczek domowych dziełami popularnonaukowymi z zakresu rolnictwa, techniki itp., nauczyła czytać książkę w szerszym gronie i dyskutować nad nią.

Byłbym snobem, gdybym twierdził, że praca moja była wyjątkowym zjawiskiem na terenie powiatu kieleckiego. Pracując w charakterze instruktora powiatowego języka polskiego propagowałem te formy pracy wszędzie, bez względu na to, czy w danej miejscowości czynny był radiowęzeł, czy też nie. Chodziło przecież nie o formę, lecz o cel, a ten przecież był najważniejszy. Wszędzie tam, gdzie czynne są radiowęzły, np. w Bodzentynie, Chęcinach, Chlewiskach, Nowej Słupi, Zagnańsku i w innych miejscowościach, mikrofon terenowego radiowęzła dzielnie wywiązywał się z roli popularyzatora książki i upowszechnienia czytelnictwa. W innych wypadkach rolę tę spełnia szkoła podstawowa, biblioteka gromadzka, punkt biblioteczny i świetlica wiejska czy gromadzka.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę jak wielkie znaczenie dla propagandy książki ma współpraca bibliotekarza z komitetem redakcyjnym radiowęzła i zachęcić kolegów bibliotekarzy do zacieśniania tej współpracy.

M-Dz.

PRZYSZYBOK DO USPRAWNIENIA PRACY BIBLIOTEKARKI W WYPOŻYCZALNI

Przeszło pięć lat pracuję jako bibliotekarka w bibliotece publicznej, w wypożyczalni książek. Pracę swą bardzo lubię, interesują mnie książki, interesują mnie czytelnicy. Ruch w wypożyczalni jest dość duży, jednak zawsze znajdzie się chwila czasu na rozmowę z czytelnikiem, na zaznajomienie się z jego zainteresowaniami.

Największą przyjemnością jest błysk zadowolenia w oczach czytelnika, gdy szybko, bez czekania otrzyma tę książkę, na którą ma ochotę. Natomiast największą przykrością, gdy czytelnik niecierpliwie czeka, długo studiuje katalogi, podaje tytuły książek, a książki tej nie można mu wręczyć, gdyż jest w czytaniu. Przy tej sposobności usłyszałam raz zdanie: „Tyle macie książek, a tak mało do czytania”.

Zacząłam się zastanawiać nad stosunkiem czytelnika do książki i oddziaływaniem książki na czytelnika. Ujęłam sobie to zagadnienie od strony praktycznej jako jedno z drobnych usprawnień w pracy bibliotekarskiej przy zakupie i opracowaniu książki. Również może się to przyczyni choć w drobnej mierze do rozwiązania problemu braku miejsca w lokalach wypożyczalni.

Najpierw trochę statystyki.

Przyjmuję, że czytelnik czyta przeciętnie 24 książki rocznie, w tym 25% książek popularnonaukowych, zmienia książkę powieściową co dwa tygodnie, naukową co miesiąc, czyli czyta rocznie 19 książek z działu beletrystycznych i 5 książek z innych działów. Sądzę więc, że podobny stosunek powinien być zachowany i w księgozbiornie, tj. powinien on zawierać: około 75% beletrystyki i około 25% dzieł popularnonaukowych. W wypożyczalniach, które znam, procent jest inny. Dział popularnonaukowy dochodzi nawet do 45%. Skutek tego jest taki, że wiele cennych dzieł naukowych nie jest zupełnie wyzyskanych, a znów inne, nie interesujące zupełnie przeciętnego czytelnika, zajmują niepotrzebnie dużo miejsca. Czytelnik pa prawo trzymać książkę beletrystyczną 2 tygodnie, naukową — miesiąc. Jeżeli książka w wypożyczalni ma spełniać swój cel, to powieść powinna być wypożyczana w ciągu roku około 20 razy, książka popularnonaukowa około 10 razy. Nie każda książka spełnia to zadanie.

Podzieliłam sobie książki następująco:

1. m a r t w e: poniżej 10 wypożyczeń rocznie w dziale 8—9, poniżej 3 wypożyczeń rocznie w dziale popularnonaukowych,
2. m a ł o c z y t a n e: do 15 wypożyczeń rocznie w dziale 8—3, do 5 wypożyczeń rocznie w dziale popularnonaukowych,
3. c h o d l i w e: do 20 wypożyczeń w dziale 8—3, do 7 wypożyczeń w dziale popularnonaukowych,
4. p o s z u k i w a n e: powyżej 20 wypożyczeń w dziale 8—3, powyżej 8 wypożyczeń w dziale popularnonaukowych.

Odróżniam także książki „chodliwe” od książek „czytanych”, bo to nie jest to samo. Gdy na przykład czytelnik bierze tom liczący 1000 stron i oddaje za 2—3 dni książkę czystą i nie zniszczoną, to mogę sądzić, że książka ta nie była czytana.

Jeżeli natomiast czytelnik wypożycza np. „Przedwiośnie” Żeromskiego, czy „Nędzników” Hugo i oddaje książki mocno sfatygowane po 20 dniach, to choć karta książki wykazuje małą „chodliwość”, jednak wiadomo, iż książka była czytana i to zapewne przez wszystkich domowników. Podstawą dla moich wniosków są karty książki. Na kartach książki w rubryce „Uwagi” notowałam następujące dane:

- a. którą z rzędu kartę książka posiada,
- b. ilość wypożyczeń w ciągu każdego roku.

Jest to mniej więcej dwuminutowa „strata czasu” przy zmianie starej, zapísanej karty książki na nową. Takich kart pisze się dziennie najwyżej pięć, czyli cała praca zajmuje 8—10 minut.

Notowanie takie ma kilka praktycznych celów, jednak aby było pożyteczne, musi być prowadzone bardzo **s y s t e m a t y c z n i e** i z całym księgozbiorem. Mam dane o ruchu niektórych książek z lat 1952—56.

1. Zapomina się czasem, iż książka przebywa już długo w wypożyczalni, nagle uderza jej wygląd mocno zużyty. Człowiek rozdziera szaty na jej widok i ma ochotę zrobić cierpką uwagę czytelnikowi. Rzut oka na kartę książki wstrzymuje zapał, bo jeśli książka przebywa w wypożyczalni 5—6 lat, ma 100 — 120 „chodów”, to ma prawo być podniszczona.
2. Przy zakupie nowych książek są ważne wiadomości, jakie książki są „chodliwe”. Nie można zbyt ufać swej pamięci i swemu wrażeniu. Np. bibliotekarce wydaje się, że Rosnego „Walka o ogień” jest i czytana, i chodliwa, i że wobec tego przydałby się drugi egzemplarz. Natomiast karta książki wykazuje, że utwór ten miał w ciągu roku zaledwie 10 wypożyczeń.
3. Nowo zakupiona książka to nie tylko wydatek jednorazowy, ale wiele roboczogodzin przy opracowaniu książki, wiele kart katalogowych, zajmowanie miejsca na regałach. Jeśli książka jest „martwa”, jest to poważną stratą.
4. Wypożyczalnie chorują na ciasnotę lokalu i brak miejsca na regałach. Przeglądnięcie systematycznie prowadzonych kart książek pozwoliłoby usunąć niepotrzebny balast, stworzyłoby luz nie tylko na regałach, ale i w katalogach, usprawniłoby naszą pracę, pozwoliłoby w większym stopniu zaspokoić potrzeby czytelnika przez dostarczenie mu dobrej, kształcącej, a przy tym interesującej lektury.

Usuwanie książek z księgozbioru musiałyby być robione bardzo ostrożnie, by w zapale nie pozbawić książek wprawdzie nie „chodliwych”, ale cennych i potrzebnych. „Zbiór wierszy” Norwida, czy „Odyseja” Homera mają zaledwie 2—3 wypożyczenia w ciągu roku, a przecież są cenną pozycją i muszą być na regałach, a takich książek jest więcej i nikt ich nie nazwie „martwymi”.

Teresa Klonowska

prac. MBP w Inowrocławiu

JAK NALEŻY PRZYGOTOWAĆ WYCIECZKĘ PO MIEŚCIE, DO MUZEUM, DO REZERWATU ITP. (Wybór książek)

Wycieczka jako forma pracy w bibliotece dziecięcej jest rzadko stosowana. Doświadczenia z przebiegającego turnieju krajoznawczego wykazały, że wycieczki są atrakcyjną rozrywką dającą wiele pożytku dzieciom: wzbudzają zainteresowania, dzieci poznają regiony kraju, dzielnice miasta, a nawet najbliższe ulice. Żeby wycieczka dała zamierzone skutki, trzeba ją starannie przygotować. Do wycieczki przygotowuje się bibliotekarka i dzieci.

Zamiast pisać ogólnie jak należy przygotować wycieczkę do któregoś z wymienionych w tytule obiektów, opiszę konkretny przypadek z własnej praktyki: przygotowanie wycieczki po mieście w ramach turnieju krajoznawczego. Zespół turniejowo-krajoznawczy przy czytelnicy, którą prowadzę, pracuje pod hasłem „Śladami Janka Kasprowicza”.

Już na organizacyjnym zebraniu zespołu (liczącego 9 uczestników) przy wyborze tematu dzieci zorientowały się, że praca ich będzie polegała na poznaniu młodzieńczego okresu życia Jana Kasprówicza i odszukiwaniu tych miejsc, które w jakiś trwalszy sposób związane są z pobytem poety w naszym mieście i najbliższych okolicach (Szymborze). Terminu wycieczki jeszcze wówczas nie ustalałam, gdyż chciałam najpierw dzieci zbliżyć do tematu.

Na najbliższym zebraniu zespołu przeprowadziłam lekcję biblioteczną dającą obraz młodości Janka Kasprówicza. Zgromadziłam w tym celu wszelkie możliwe do zdobycia i zużytkowania materiały, z których najważniejsze (prócz księgozbioru podręcznego: encyklopedii i słowników) to pozycje następujące:

BRZESKA WANDA. *Lata szkolne Jana Kasprówicza — Inowrocław 1872—1879*. Poznań 1931.

HELSZTYŃSKI STANISŁAW. *Jan Kasprówicz poeta wsi wielkopolskiej*. Warszawa 1955 Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

KOŁACZKOWSKI STEFAN. *Twórczość Jana Kasprówicza*. Kraków 1924, nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

POHOSKA ANNA. *Syn Kujaw (Jan Kasprówicz)*. Warszawa (b.r.). Biblioteka Książek Błękitnych Tom 158.

PRZYBYSZEWSKI STANISŁAW. *Moi współcześni. Wśród swoich*. Warszawa 1930 „Biblioteka Polska”.

WASZAK STANISŁAW. *Kult Jana Kasprówicza w Wielkopolsce*. Poznań 1936, odb. z „Rocznika Kasprówiczowskiego” rok 1936.

WASZAK STANISŁAW. *Wielki pieśniarz znad Gopła*. Inowrocław 1930, nakł. księg. Stefana Knasta w Inowrocławiu.

WILHELM JANUSZ. *Jan Kasprówicz*. Wszelchnia Radiowa. Rok 1951/52, Skrypt 34, Wykład 51 cyklu „Historia literatury polskiej”.

Skorzystałam też częściowo z materiałów dostarczonych przez dzieci np. z opisu urodzin małego Janka w którejś z czytanek wydanych przed wojną (napis. Maria Kasprówiczowa). Z utworów samego Kasprówicza do lekcji bibliotecznego wykorzystałam tylko wyjątki z II. Pieśni poematu o charakterze autobiograficznym pt. „Wojtek Skiba” — i to urywek opisujący pierwsze wrażenia „Wojtka” wśród „paniczyków” w gimnazjum, gdzie go ojciec przyprowadził „w nauki” (Jan Kasprówicz: Z chłopskiego zagonu, T. 4 „Dzień” pod red. Stefana Kołaczkiego, Kraków 1930).

Już po tej lekcji zainteresowały się dzieci gmachem gimnazjum (widocznym z okien czytelnicy) i zastanawiały się, czy „wtedy” wyglądał on tak samo. Interesowały się również miejscami spotkań Kasprówicza z kolegami, domem, w którym przez pewien okres mieszkał, cmentarzem przy zabytkowym kościele „Ruinie”, na którym spędzał wolne popołudnia. Dzieci zaczęły wówczas same dopytywać się kiedy zorganizujemy tę wycieczkę. Ustaliłam wtedy termin dwutygodniowy i wykorzystując zainteresowanie dzieci wyznaczyłam im zadania szczegółowe. Część starszych dzieci podjęła się w tym terminie przeprowadzić „tropienie” po wskazanych przeze mnie książkach, by móc ściśle ustalić, w których to domach przebywał Kasprówicz i czy istnieją one jeszcze do dzisiaj. Książkę, w której były dokładne dane (Helsztyński. Jan Kasprówicz...) wskazałam im razem z innymi. Dzieci, które opracowywały ten temat miały być naszymi „przewodnikami”.

O projektowanej wycieczce zawiadomiliśmy również dzieci spoza zespołu i zaprosiliśmy je na zebranie poprzedzające kilka dni wycieczkę. Na zebraniu tym uczestnicy zespołu czytali wyszukane w czasie „tropienia” urywki względnie całe rozdziały książek mówiące o konkretnych przeżyciach młodego Janka w ściśle określonych miejscach czy domach naszego miasta. Najbardziej przysłużyła się tu przystępnie napisana książeczka Pohoskiej. Dzieciom podobał się szczególnie rozdział o tajnym zebarniu kółka literackiego „Wincenty Pol”, które odbywało się w domu kolegi Kasprowicza — Preyssa, tuż obok gimnazjum. W rozdziale opisany był z dużą swobodą literacką dramatyczny i pełen napięcia moment spotkania się stojącego „na straży” Janka z Mentzlem — niemieckim dyrektorem gimnazjum.

Wycieczka udała się, mimo iż ustaloną godzinę trzeba było przesunąć ze względu na nieprzewidziane zajęcia dzieci w szkole.

Program półtoragodzinnej wycieczki obejmował następujące obiekty: gimnazjum im. Jana Kasprowicza przy dawnym „Placu Jana Kasprowicza”, dom Preyssów, cmentarz przy zabytkowym kościele NMP „Ruiny” (tu jedna z dziewcząt przeczytała urywek poematu Kasprowicza: O bohaterskim koniu „...Wzrosłem pośród twych ruin, ty starożytny kościele!...”), zabudowania gospodarcze plebanii, gdzie w słotne dni nocował Kasprowicz i dom jego serdecznego kolegi — Franciszka Kaczmarka przy ul. Przypadek 4, który był również miejscem częstych spotkań „kółka”. Zakończyliśmy wycieczkę w tym dniu przejściem obecną ulicą Jana Kasprowicza i obejrzeniem placu, na którym przed wojną stał piękny pomnik poety.

O tym, że dzieci były „przygotowane” do wycieczki i dostatecznie związane uczuciowo z jej przedmiotem świadczyło ich żywe zainteresowanie szczegółami. W momencie gdyśmy po zwiedzeniu poddasza wychodzili „na palcach” z domu Preyssów (by nie przeszkodzić lokatorom), ujęło mnie wprost rozbijające poczucie humoru i komizmu sytuacji u jednego chłopca z 5 klasy, który konspiracyjnym szeptem ostrzegął: „Ostrożnie, bo Mentzel może być na ulicy!...”.

W niedługim czasie urządziliśmy jeszcze dwie wycieczki: jedną do pozostałych do zwiedzenia obiektów na terenie miasta, a drugą do Szymborza. Wszystkie starałam się przygotować w ten sposób, by przedtem jak najbardziej zbliżyć dzieciom cel wycieczki i związać uczuciowo z tematem, gdyż zaspokojenie zainteresowań powstałych na tym gruncie może być naprawdę pożyteczne i trwałe.

Maria Dziedzicowa, Helena Wilczyńska

JAK PROPAGUJĘ W SWOJEJ BIBLIOTECE KSIĄŻKI Z DZIEDZINY POPULARNONAUKOWEJ

Siedemsetletni Toruń ma bogate tradycje czytelnicze, od początków miasta istnieje archiwum, bardzo bogate, gromadzące nie tylko właściwe zbiory archiwalne, tj. różnorodne akta miejskie i krajowe, ale i różne ciekawostki jak np. „sztambuchy” mieszczan, w bogato haftowanych oprawach.

Już w XVI wieku miasto posiadało dwie zasobne biblioteki, należące jedna do Rady Miejskiej, druga do Gimnazjum. Biblioteka gimnazjalna w XVII wieku była

dostępna dla publiczności. Istniały również bogate księgozbiory prywatne. Taki np. Geret, sekretarz miasta Torunia i prezydent królewski, posiadał księgozbiór liczący około 2000 tomów, a wśród nich niejednego białego kruka.

Do ówczesnego dobrego tonu należało, aby testament szanującego się patrycjusza zawierał legat książkowy na rzecz Biblioteki Gimnazjalnej. W mieście było kilka księgarni, a biskup Żaluski zdobył tu niejedną książkę. W XIX wieku ukazało się w Toruniu pierwsze na ziemiach polskich pełne wydanie *Pana Tadeusza*. Po odzyskaniu niepodległości w rządzie krzewiciele oświaty stanęła Książnica Miejska im. Kopernika. Z księgozbiorami dawnych bibliotek przejęła spełnianą przez nie od wieków misję kulturalną. Obecnie zasoby Książnicy wzrosły do 200.000 tomów. Zatrudnia ona 60 osób, zaspokajają potrzeby ludzi wszelkiego poziomu umysłowego, służąc masowemu czytelnikowi księgozbiorem naukowym i szeroko rozgałęzioną siecią placówek obejmującą 2 czytelnie czasopism, wypożyczalnię dla dorosłych, 6 punktów stałych oraz 6 czytelni dla dzieci i młodzieży, jak też szereg punktów specjalnych.

Praca w tak zasłużonej instytucji w starym grodzie Kopernika nakłada na nas, bibliotekarki, duże obowiązki. Trzeba się starać, pracować usilnie, by stanąć godnie w długim szeregu poprzedników i nie obniżyć lotu.

II

Toruńczyk lubi czytać, czyta wiele, czytał gorliwie w dawnych wiekach, chronił książkę jak najcenniejszy skarb w czasach niewoli, gromadził książki w okresie międzywojennym — z głuchą rozpaczą patrzył jak w czasie okupacji wróg niszczył to dobro, z narażeniem życia, pod grozą obozu koncentracyjnego chował książki w niedostępnych kryjówkach, z pasją jak wygłodzony na chleb, rzucił się na strawę duchową po wyswobodzeniu z jarzma hitleryzmu.

Nasza placówka *Filia nr 3* zaspokajają potrzeby mieszkańców Bydgoskiego Przedmieścia, zamieszkałego przez inteligencję pracującą, uczącą się młodzież (dużo internatów i Dom Akademicki) i stosunkowo niewielką ilość pracowników fizycznych. Mamy do dyspozycji ponad 6.000 tomów, w tym około 48% książek popularno-naukowych.

Pracujemy we dwie. Jedna z nas ma pełny etat, druga pół. Jedna ma wykształcenie uniwersyteckie oraz roczny kurs bibliotekarski przy UMK, druga wykształcenie średnie oraz miesięczny kurs dla kierowników bibliotek miejskich. Obie lubimy swoją pracę.

Wypożyczalnia jest otwarta dla publiczności w godzinach od 14—18,30 codziennie z wyjątkiem środy. Że lokal niewygodny, niemiły, nieprzytulny, jednoizbowy, posklepowy wcale to czytelników nie odstrasza. Mamy przeszło 1400 czytelników, przeciętna dzienna frekwencja to 140 osób. W dni przedświąteczne i poświąteczne natężenie ruchu zwiększa się. Jeżeli chodzi o rodzaj odwiedzin, to w godzinach 14—16 przychodzi młodzież, emeryci, gospodynie domowe. W godzinach 17—18,30 świat pracy. Jak wszędzie, największy ruch panuje w ostatniej chwili przed zamknięciem. Wtedy lokal jest pełny, Krzyżują się zapytania, rozmowy o książkach, trafne uwagi, oryginalne zdania. Bibliotekarka dwoi się i troi, biega od Amado do Żukowskiego, chwytą po drodze Orzeszkową, Fiedlera, by wylądować wraz z *Białą Foką* na *Wyspie milionów pingwinów*, a za chwilę znaleźć się z *Rekopisem znalezionym w Saragossie*: równocześnie ucho natęża ciekawie, by z ułamków rozmów poznać zainteresowania czytelników.

Czytelnicy odnoszą się do nas życzliwie, uważają za osoby bliskie, zaufane, lubią z nami rozmawiać i to nie tylko o książkach, ale i o sprawach potocznych, interesują się przede wszystkim literaturą piękną, tak klasyczną jak i współczesną.

Młodzież domaga się przede wszystkim lektury szkolnej, kobiety proszą o powieści „aby w nich było o miłości i przygodach” (wypowiedź czytelniczki, żony zduna). Mężczyźni czytają najchętniej powieści historyczne i obyczajowe. Jeśli chodzi o książki popularnonaukowe, to wśród naszych czytelników nie były one zrazu „popularne”. Do czytania książki popularnonaukowej należało czytelnika przyzwyczaić. Praca była trudna. Czytelnik, jak nam mówił, szuka w lekturze rozrywki, zapomina o troskach codziennego życia, trochę sensacji. Na nasze propozycje odpowiadał, że książka naukowa nudzi go i że nie chce się więcej uczyć. Należało najpierw zdobyć zaufanie czytelnika, przekonać go, że pogłębienie wiedzy leży w jego własnym interesie, by był świadomy spraw interesujących ogół. Trzeba było prowadzić długie rozmowy z każdym czytelnikiem z osobna, aby poznać jego poziom umysłowy i zainteresowania. Początkowo szło to bardzo opornie. Czytelnik był nieufny. Trzeba było kilkakrotnie ponawiać próby, by go przekonać i by książka popularnonaukowa zaczęła spełniać swe zadanie.

Nie zrażając się trudnościami, po głębokiej analizie i długich naradach wybrałyśmy następujące drogi, aby urzeczywistnić postulat zwiększenia liczby wypożyczeń książki popularnonaukowej do 20% ogólnej liczby książek wypożyczanych. Ponieważ młodzież ucząca się korzysta z książek popularnonaukowych w bibliotekach szkolnych, postanowiliśmy cały wysiłek skierować w stronę dorosłych.

Ze metody przez nas obrane były trafne, dowodzi fakt, że kiedy przedtem wypożyczaliśmy około 50 książek tego rodzaju na miesiąc, to obecnie wypożyczamy tyleż w ciągu jednego dnia tak, że przeciętnie każdy czytelnik bierze raz na miesiąc jedną książkę popularnonaukową.

III.

Poza zasadą, że każdy czytelnik biorąc książkę z literatury pięknej może wziąć książkę popularnonaukową (o czym stale przypominamy), stosujemy następujące formy upowszechniania w bibliotece lektury popularnonaukowej.

1. Wystawy w oknie

Lokal nasz posiada duże wystawowe okna. Wykorzystujemy je na propagandę aktualności np.

a) *Dzień Lotnictwa Polskiego*. Na szarym płótnie lotnik spogląda na samoloty przelatujące nad odbudowaną Warszawą, obok leżą książki — *Polewoj Opowieść o prawdziwym człowieku*, *Wołkow Samoloty w walce*, *Miklaszewski Modele latające* itp.

b) *Jan Matejko*. Afisz z popiersiem Matejki i reprodukcjami jego obrazów, obok wyłożone książki z dziedziny sztuki.

Przed oknem wystawowym gromadzą się ludzie, robią uwagi, wypożyczając beletrystykę pytają czy mogą wypożyczyć choć na parę dni książkę, którą zauważyli w oknie.

2. Plakaty czytelnicze

Wewnątrz wypożyczalni na najbardziej widocznej ścianie wywieszony duży arkusz, na nim estetycznie napisane hasła, wymienieni autorzy i ich dzieła np. duży napis — *Fryderyk Chopin*, sylwetka artysty i podany spis znajdujących się w wypożyczalni książek o Chopinie.

Hasło — „Mikołaj Kopernik” — portret astronoma na tle murów Torunia, bibliografia tematu.

Barwny plakat przyciąga wzrok i od razu spostrzegamy zwiększoną poczytność książek wymienionych na plakacie.

3. Wystawki

Tak zwana wystawka jest to pochyły stelaż, na którym można ustawić w pięciu rzędach około 20 książek. U góry umieszczamy zwykle aktualne hasła np.:

a) „Niech żyje i rozkwita nasza umiłowana Ojczyzna Polska Ludowa”. Poniżej umieszczamy książki o Konstytucji, działalności PZPR, Planie 6-letnim itp.

b) Hasło „Poznaj swój kraj”. Pokazujemy książki o ziemiach odzyskanych, przewodniki itp.

c) Hasło „Czy dbasz o zdrowie twojej rodziny?”. Ustawiamy książki z zakresu higieny, medycyny, opieki nad dziećmi.

Każdy przejaw życia państwowego, społecznego i kulturalnego uwidoczniamy specjalnym hasłem oraz wystawką odpowiednich książek. Efekt wystawek nie zawiodł. Czytelnik, czekając na książkę czyta hasło, odczytuje tytuły, zapytuje, czy może wziąć książkę do ręki, aby ją przejrzeć, na co „uprzejmie” pozwalamy, a widząc zainteresowanie czytelnika proponujemy mu jej wypożyczenie.

I oto dalszy wynik wystawki: wiemy jakie jest zainteresowanie czytelnika. Po kilku dniach czytelnik książkę zwraca, zaczyna rozmowę na jej temat i zwykle pyta czy nie ma innych książek o podobnej treści. Wtedy jedna z nas prowadzi go do regału z książkami popularnonaukowymi (są one ułożone według klasyfikacji dziedzinnej) pokazuje mu cały nasz „zapas” z dziedziny, która go zainteresowała, a równocześnie kieruje w ten sposób rozmowę, by zwrócić uwagę także na inne działy. Wyniki demonstrowania książek są często bardzo niespodziewane, np. starsza pani, która wypożyczyła książkę Łuczakowej *Co każdy o witaminach wiedzieć powinien?* przy przeglądaniu poszczególnych działów zainteresowała się książkami z zakresu sztuki, gdyż ma zięcia architekta. Od tego czasu stała się odbiorczynią książek z tej dziedziny.

4. Wyłożone książki z różnych dziedzin wiedzy na stole

Na stole, przy którym pracuje jedna z nas, leży kilkanaście książek popularnonaukowych. Czytelnik czekając na swą kolej zaczyna przerzucać książki leżące na stole. Przeglądanie książek sprawia mu dużą przyjemność. Najczęściej coś się trafi do gustu. Dyżurująca przy stole, zajęta pozornie inną pracą, pilnie obserwuje czytelnika, gdy widzi, że czytelnik nic dla siebie nie znalazł interesującego, zapytuje o jego życzenie i podaje mu inne książki. Skoro czytelnik przyzwyczaił się do brania książek popularnonaukowych zwracamy mu uwagę na wyłożone katalogi, objaśniamy podział i uczymy, jak należy posługiwać się katalogiem.

5. Rozmowy indywidualne

Są czytelnicy, na których nie działa ani wystawa w oknie, ani plakaty, ani wystawki, ani rozłożone książki. Tych zdobywamy indywidualnie. Nie ma tu żadnej reguły postępowania, trzeba się kierować „węchem bibliotekarskim”.

Oto kilka przykładów:

Czytelniczka wraca po dwutygodniowej przerwie, opowiada, ze szczerą radością że urodził się jej synek, składamy jej życzenia, a równocześnie podsuwamy jej książki: higiena niemowląt, krzywica, dzieci nerwowe itp. Młoda matka, zadowolona,

wybiera tak jej potrzebne książki i od tej pory jest stałą odbiorczynią literatury popularnonaukowej.

Starszy wiekiem czytelnik, wypożyczający książkę beletrystyczną na propozycję, by wziął dodatkowo drugą z literatury popularnonaukowej, odpowiada: „jeżeli jest coś ze sportu, to bardzo chętnie dla mego chłopaka”, a i sam przeczyta, bo syn ciągle go dręczący różnymi zagadnieniami z tej dziedziny, a on nie umie go objaśnić. Zaczęło się od sportu, kończy się na dziedzinach ekonomicznych.

Jeden z czytelników, pracownik fizyczny opowiada, że jest mu przykro, gdy przysłuchując się dyskusjom swych kolegów bardziej wyrobionych, musi milczeć, ponieważ słabo się orientuje w poszczególnych zagadnieniach współczesnego życia, pyta jak temu zaradzić. Dajemy mu książki z działu klasyków marksizmu-leninizmu oraz z działu społeczno-politycznego, zyskując w ten sposób stałego odbiorcę broszur działu naukowego.

Mamy czytelniczkę, której absolutnie nie można było namówić na pożyczanie książek popularnonaukowych, prosiła zawsze o „coś lekkiego, miłego”. Pewnego razu zaproponowaliśmy jej „najnowszą sensację” — Jastruna *Spotkanie z Salomeą*. Czytelniczce zabłysły oczy, ucieszona porwała książkę. Po kilku dniach oddając ją mówi: „ale mnie panie nabrały, myślałam, że to naprawdę sensacja, a to szkic literacki, ale poproszę jeszcze o inną w tym rodzaju, bo okazuje się, że życiorysy sławnych ludzi nie są nudne”.

6. Aktyw czytelniczy

Dużą pomocą jest aktyw czytelniczy. Prosimy chętnego czytelnika, by nam pomógł. Siedzimy go przy stole z wyłożonymi książkami popularnonaukowymi i prosimy, aby na nie uważał. Czytelnik, pełniąc z uwagą tę funkcję, przegląda jednocześnie wyłożone książki, widząc to czekający czytelniczy skupiają się przy stoliku i za radą aktywistów wybierają książki dla siebie. Zrozumiałe jest przecież, że ocena czytelników jest bardziej miarodajna niż ocena bibliotekarki. Niekiedy do tej funkcji zapraszamy innego aktywistę, który chętnie nam pomaga, ale książek nie lubi. Widząc, że książki te wypożyczają inni, sam się do nich zachęca. Czasem aktyw czytelniczy zamiast okładać książki popularnonaukowe w papier, do czego się zobowiązał, zagłębia się w lekturze, a wreszcie zawstydzony „niespełnieniem” obietnicy, bierze książki wraz z papierem do domu, aby je najpierw przeczytać, a potem dopiero obłożyć.

7. Współpraca z zakładami pracy

Jakkolwiek w naszej dzielnicy jest mało zakładów pracy, nawiązaliśmy z nimi kontakt. Na wspólnie urządzonych wieczornicach wyświetlaliśmy filmy naukowe np. „Mikołaj Kopernik”, propagując równocześnie książki z działu astronomii, a film o Warszawie dał sposobność do zademonstrowania książek o odbudowie Stolicy.

Odczyt na temat książki Babajewskiego *Kawaler Złotej Gwiazdy* stał się punktem wyjścia do pokazu książek o ZSRR.

Dyskusja nad książkami Kruczkowskiego *Pawie pióra* i Marka Twaina *Jak kandydowałem na gubernatora* pomogła do propagandy literatury przedwyborczej.

Wyżej wymienione formy pracy nie są czymś oryginalnym ani też nadzwyczajnym, dla nas okazały się przydatne. Aby osiągnąć swój cel potrzeba wielkiej dozy cierpliwości wobec czytelników i dobrej znajomości polecanych książek. Czytelnik nabiera wtedy zaufania do bibliotekarki, gdyż czuje, że chętnie zastosuje się do jego życzeń, że nie żałuje dłoń czasu, że jej szukanie nie nuży, że można polegać na jej zdaniu.

Rezultaty pracy w zakresie propagandy książki popularnonaukowej charakteryzują wypowiedzi czytelników, którym książki wypożyczono z naszej placówki pomogły w osiągnięciu lepszego stanowiska lepszych wyników w pracy.

Oto niektóre z tych wypowiedzi:

1) Absolwentka Państwowego Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych po zdaniu matury przyszła nam oznajmić, że całoroczne korzystanie z książek według naszych wskazówek pomogło jej do uzyskania dyplomu.

2) Robotnik Warsztatów Naprawczych Sprzętu Wodno-Melioracyjnego dzięki lekturze zabiera stale głos w dyskusjach podczas zebrań organizowanych w jego zakładzie pracy.

3) Młody cieśla podnosi swoje kwalifikacje zawodowe dzięki odpowiednio dobranej lekturze.

Genowefa Podgajniak

DNI KULTURY UKRAIŃSKIEJ W ZAKRZEWIE

Biblioteka Gromadzka w Z a k r z e w i e (pow. Radom woj. kieleckie) zdobyła w ubiegłym roku proporzec przechodni za przodownictwo w rozwoju czytelnictwa. Jest to jedna z najlepszych, przodujących bibliotek pow. radomskiego. Nic też dziwnego, że dni kultury ukraińskiej w pow. radomskim zainicjowała również biblioteka w Zakrzewie. Zbiegło to się z terminem powiatowej kurso-konferencji bibliotekarzy, którzy wzięli gremialny udział w wieczorze literackim poświęconym najwybitniejszym pisarzom ukraińskim.

Przygotowanie wieczoru napotykało na duże trudności, gdyż większość wykonawców składała się z miejscowych gospodarzy, lub członków ich rodzin. Praca w gospodarstwie (omłoty, siew, kopanie ziemniaków) nie pozwalały na poświęcenie zbyt wiele czasu próbom. Jednakże przy wybitnej pomocy aktywu czytelniczego i usilnych staraniach kier. biblioteki, ob. Jana S z c z e p a n i k a, udało się przeprowadzić wieczór w terminie.

O godzinie 19 świetlica w Zakrzewie była już prawie pełna. Prócz uczestników kurso-konferencji, którzy wzięli w wieczorze udział jako goście, zgromadziła się licznie miejscowa ludność. Świetlica zakrzewska ma już, mimo że istnieje od niedawna, wyrobioną reputację. Zespół teatralny tej świetlicy zajął w br. pierwsze miejsce na eliminacjach powiatowych, przy czym nadmienić należy, iż świetlica w Zakrzewie nie posiada etatowego pracownika. Wprawdzie w wieczorze, o którym mowa, niewiele było członków zespołu teatralnego, lecz świadczy to jeszcze wyraźniej, że Zakrzew posiada duże możliwości w pracy kulturalnej. Stwarza je przede wszystkim szeroki aktyw czytelniczy skupiony wokół biblioteki.

Na wieczór literacki złożyły się utwory Tarasa Szewczenki, Maksyma Rylskiego, i Michała Szołochowa. Przygotowywano również fragment sztuki A. Korniejczuka „Paweł Kriczet”, jednakże z braku czasu na przygotowanie postanowiono odłożyć go na okres późniejszy. Piosenki ukraińskie urozmaicały ciekawy i tak program.

Czytane fragmenty prozy i deklamowane wiersze spotkały się z żywą reakcją sali. Gorącymi oklaskami podziękowano Marii Szwedównie za deklamację wiersza M. Rylskiego „Chopin”. Oklaski były w pełni zasłużone. Potrafiła ona z wielkim uczuciem i zrozumieniem podać słuchaczom ten trudny, pełen intelektualnej głębi i piękna wiersz ukraińskiego poety.

Kaskady śmiechu i żywą reakcją sali wywołał fragment „Zoranego ugoru” Szołochowa, w wykonaniu jednego z najaktywniejszych i najstarszych czytelników miejscowej biblioteki Ob. Walentego Kominka.

Niemniej ładnie czytała opisy stepów w „Cichym Donie” Szołochowa Ob. Anna W o s t y l, gospodyni i aktywna czytelniczka literatury pięknej i fachowej.

Nie obyło się również bez występów dzieci szkolnych, najmłodszych czytelników biblioteki, które między innymi wykonały piosenkę o bibliotece w Zakrzewie kończącą się stwierdzeniem, iż do konkursów czytelniczych „z domu staje często dwóch”, i nie jest to stwierdzenie bez pokrycia. Przykładem może być chociażby rodzina G ł o g o w s k i c h z Zakrzewa — ojciec i córka z powodzeniem brali udział w wieczorze poświęconym literaturze ukraińskiej. Przykład ten nie jest bynajmniej cdośobniony.

Wieczór literacki w świetlicy zakrzewskiej należy, mimo pewnych braków, zaliczyć do udanych. Na podkreślenie zasługuje praca kier. biblioteki Ob. Szczepanika i jego żony, Marii Szczepanik — nauczycielki miejscowej szkoły, którzy potrafili skupić przy bibliotece duży aktyw czytelniczy i odpowiednio poprowadzić z nim pracę

Za przykładem biblioteki w Zakrzewie poszły także inne biblioteki pow. radomskiego (L e s i ó w, G ó z d, M a k ó w) i postanowiły na swych terenach zorganizować podobne wieczory literackie.

KALENDARZ ROLNICZY

NAJWAŻNIEJSZE PRACE ROLNIKA W LISTOPADZIE

W p o l u

Wykańczamy orki zimowe.

Kończymy przyrządzanie kiszzonek.

Z pozostałych zielonek, jeśli nie przemarzły, przyrządzać kiszzonek: (z poplonowych mieszanek, kukurydzy, liści buraków i kapusty). Dodawanie w zimie bydlu i trzodzie chlewnej kiszzonek ma olbrzymi wpływ na wzrost i wydajność żywego inwentarza.

Przerabiamy kupy kompostowe. Zakładamy nowe.

Kompost jest pierwszorzędnym nawozem. Łatwo go przyrządzić. Przyda się w każdym gospodarstwie. Jest szczególnie dobry do zasilania łąk i pastwisk. Wszystkie odpadki w gospodarstwie powinny być użyte na kompost (chwast, liście zeschnięte, zepsute jarzyny itp.).

Praca zbiorowa. **Agrotechnika**, Tom II, patrz str. 9, 112, 117, 320, 385! tom I, str. 218, 273, 390.

Praca zbiorowa. **Produkcja roślinna i jej organizacja**, Część I, Patrz str.: 95, 181, 297.

W o g r o d z i e

Sadzimy chrzan, cebulę kartoflaną oraz rabarbar

Zbieramy pasternak, pietruszkę, rzepę, rzodkiew, rzodkiewę, szczaw, endywię, jarząż, kapustę, brukselkę późną, pory, sałatę głowiastą.

ZARZĄDZENIE MINISTRA KULTURY I SZTUKI

z dnia 8 sierpnia 1956 r.

w sprawie nadania statutu gromadzkim bibliotekom publicznym

1. Na podstawie art. 3 dekretu z dnia 17 kwietnia 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi (Dz. U. Nr 26, poz. 163) zarządza się co następuje:

2. § 1 Gromadzkim bibliotekom publicznym nadaje się statut stanowiący załącznik do niniejszego zarządzenia.

§ 2 Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia

MINISTER KULTURY I SZTUKI: w z. T. Zaorski

Załącznik do zarządzenia Ministra
Kultury i Sztuki z dnia 8 sierpnia
1956 r. (poz. 853).

STATUT GROMADZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ

1. Cele i zadania

§ 1 Gromadzka biblioteka publiczna w dalszym ciągu zwana „biblioteką”, jest placówką upowszechnienia kultury, udostępniającą książki i czasopisma oraz organizującą prace oświatowo-czytelnicze w gromadzie.

§ 2 Celem biblioteki jest upowszechnianie oświaty i kultury, rozwijanie świadomości polityczno-społecznej i umiejętności zawodowych mieszkańców gromady przez dostarczanie lektury służącej kształceniu i rozrywce kulturalnej oraz organizowanie czytelnictwa i samokształcenia.

§ 3 Dla osiągnięcia wyżej wymienionych celów biblioteka:

- gromadzi księgozbiór odpowiadający zainteresowaniom i potrzebom mieszkańców gromady,
- zgłasza do powiatowej (powiatowej i miejskiej) biblioteki publicznej dezyderaty w sprawie zakupu książek, biorąc pod uwagę potrzeby i zainteresowania mieszkańców gromady,
- opracowuje księgozbiór zgodnie z obowiązującymi przepisami,
- prowadzi propagandę książek i czytelnictwa, organizując wieczory dyskusyjne, literackie, zebrania czytelników, konkursy czytelnicze i samokształceniowe oraz stosując inne formy propagandy,
- współpracuje z instytucjami służącymi upowszechnianiu oświaty i kultury na wsi, jak świetlica, szkoła, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej oraz z organizacjami i instytucjami społecznymi, jak Związek Młodzieży Polskiej, Związek Samopomocy Chłopskiej i inne, pozyskuje współpracę aktywu społecznego oraz miejscowej inteligencji zawodowej,
- organizuje i zaopatruje w książki punkty biblioteczne, pozyskuje dla nich odpowiednich kierowników oraz instruuje ich pracę,
- korzysta z pomocy instrukcyjno-metodycznej biblioteki wyższego stopnia organizacyjnego.

II. Organy nadzorcze

§ 4 Bezpośredni nadzór nad biblioteką sprawuje prezydium gromadzkiej rady narodowej. Zwierzchni nadzór nad biblioteką sprawują Ministerstwo Kultury i Sztuki przez Centralny Zarząd Bibliotek.

III. Organizacja bibliotek

§ 5 Biblioteka prowadzi wypożyczalnię książek oraz — jeżeli warunki na to pozwalają — czytelnię.

§ 6 Biblioteka organizuje w miarę potrzeby punkty biblioteczne na terenie wsi wchodzących w skład gromady.

IV. Księgozbiór i jego udostępnienie

§ 7 Biblioteka posiada do użytku czytelników własny księgozbiór, uzupełniony książkami dopożyczonymi z powiatowej (powiatowej i miejskiej) biblioteki publicznej.

§ 8 Z biblioteki mają prawo korzystać wszyscy obywatele na warunkach określonych regulaminem.

§ 9 Dni i godziny otwarcia biblioteki ustala prezydium gromadzkiej rady narodowej stosownie do potrzeb mieszkańców gromady.

V. Kierownik biblioteki

§ 10 Kierownika biblioteki angażuje i zwalnia prezydium gromadzkiej rady narodowej za zgodą prezydium powiatowej rady narodowej.

§ 11 Kierownik biblioteki jest odpowiedzialny za całokształt działalności biblioteki oraz za jej majątek.

VI. Finanse, majątek

§ 12 Wydatki biblioteki objęte są budżetem gromadzkiej rady narodowej. Biblioteka może korzystać ze świadczeń materialnych organizacji i instytucji społecznych.

§ 13 Ewidencja i kontrola majątku prowadzone są zgodnie z obowiązującymi przepisami.

§ 14 Przy zmianach na stanowisku kierownika biblioteki oraz kierowników punktów bibliotecznych sporządza się protokół zdawczo-odbiorczy.

KRÓTKO I WĘZŁOWATO O KILKU SPRAWACH

Redakcja „Poradnika Bibliotekarza” w pogoni za tym, aby nasze pismo uczynić jak najpożyteczniejszym dla bibliotekarzy, zachęca, agituje, nawiązuje kontakt w terenie... by jak najwięcej bibliotekarzy pisało do „Poradnika”, dzieliło się swymi osiągnięciami, sposobami pokonywania trudności w swej codziennej pracy itd.

Czy słusznie to robi? Słusznie! Każdy chyba to przyzna.

Czy jednak Redakcja podoła swemu zadaniu? Ośmielę się o to zapytać, wychodząc z tego, że obecnie przecież sieć korespondentów nie jest zbyt duża czy gęsta, a bywa, że dość długo, powiedziałbym za długo trzeba czekać na odpowiedź Redakcji.

Jestem zdania, że piszący do Redakcji powinni prawie zawsze otrzymać odpowiedź (najlepiej może w „Odpowiedziach Redakcji” na łamach „Poradnika” jak to zresztą ostatnio zostało zapoczątkowane i zaprzestane), co z jego artykułem, wnioskami, projektami? Słuszne, czy niesłuszne? Czy artykuł będzie wykorzystany?... Nie... Dlaczego nie? A już koniecznie i to jak najszybciej należałoby odpowiedzieć na pytania skierowane wprost do Redakcji dotyczące czy zredagowania potrzebnego Redakcji artykułu, czy innego ważnego dla obu stron zagadnienia.

Także milczenie, nieodpowiadanie, niereagowanie na głosy z terenu, wpływa ujemnie na piszącego. W każdym razie na mnie tak, i tracę w ogóle chęć do pisania. Należałoby więc, moim zdaniem, to usprawnić.

— — — —

Tak dużo mówi się ostatnio, pisze, radzi itd. nad sprawą k s i ę g o z b i o r ó w, że muszą one być dostosowane do zainteresowań, potrzeb poszczególnych ośrodków. W tym celu zdecentralizowano nawet zakup, a „łaska” tej czynności spadła na Biblioteki Wojewódzkie. Bo dla Ministerstwa Kultury CZB terenem jest województwo, ale chyba nie najniższym: wszak jest jeszcze Biblioteka Powiatowa, która też coś może zakupywać książki dla bibliotek swej sieci?...

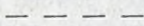
Nie wiem komu takie posunięcie było potrzebne, chyba jedynie po to, żeby na zestawach przysyłanych książek, pisać w uwagach: „zamówienie terenowe”. Mnie się wydaje, że czas skończyć z tą „krótkowzrocznością” i tym niedocenianiem całego terenu tj. bibliotekarzy gromadzkich i małomiasteczkowych. Czas zorganizować tak zakup, aby d e c y d u j ą c y głos, jeżeli idzie o książki dla terenu, miał t e r e n o w i e c, ten, co książkami tymi gospodarzy i robi robotę kulturalną, a więc bibliotekarz.

Jest to mu też potrzebne do wyrobienia sobie właściwego autorytetu w swoim środowisku i wykonania nałożonych zadań.

— — — —

W numerze 2/56 „Poradnika Bibliotekarza” ob. A. N a r w o y s z zastanawia się nad sylwetką bibliotekarza, że bibliotekarz to wychowawca-społecznik. W zakończeniu zaś pisze, że „bibliotekarz powinien dotrzeć do czytelnika, wskazać mu co daje książka, wytrącić mu z jego rąk książkę bezwartościową... nauczyć go krytycznie i wnikliwie ustosunkować się do przeczytanej książki”. Tak, piękne słowa. Tak powinno być. Czytelnik powinien wiedzieć co czyta i dlaczego czyta — co mu daje książka. Powinien umieć ocenić wartość książki, wyciągnąć z niej właściwe wnioski, czy praktyczne wskazówki do zastosowania w swym życiu i pracy. Jak to jednak zrobić? Przykład podany przez A. N. nie bardzo mnie przekonuje — są to raczej te głośne akcje czytelnicze, o których ostatnio czytałem w numerze 6 „Pracy Światlicowej”. A tu potrzebna jest głębsza praca oraz większe współdziałanie wielu innych czynników. Jestem bowiem zdania, że w żadnym wypadku nie jest w stanie zrobić tego sam bibliotekarz. „Sam nie, ale z aktywem” — powiecie. I z aktywem

niel — jeżeli większego, należytego wkładu, wysiłku w to nie włoży szkoła, organizacja, Zw. Zaw., prasa, radio, film i wszystkie inne czynniki, które w większym czy mniejszym stopniu wpływają na świadomość, na wychowanie człowieka, na wyrobienie z niego pełnowartościowego obywatela naszej Ludowej Ojczyzny. O to właściwy stosunek do książki i do czytelnictwa — wyrobione, właściwe upodobania i zainteresowania czytelnicze i pełną, świadomą umiejętność korzystania i posługiwania się książką w codziennym życiu i pracy, przez najszerze rzesze czytelnicze — toczyć musi się prawdziwa walka. Tak, walka! Nie tyle słowami, co czynami, w codziennej pracy i przy każdej okazji, na wszystkich szczeblach — przez wszystkich a przede wszystkim przez tych, co patrząc „w dół” wzgl. w „lewo” czy „prawo” powiadają: „Bibliotekarz to wychowawca i społecznik. Powinien umieć wskazać — nauczyć”. Jeżeli chcemy, by nasze czytelnictwo szło wszem i wsząd.



„Książki giną” — pisze ob. Fr. Sedlaczek w 4 numerze „Poradnika” podając przy- czyny zagubień, sposoby zapobiegania tego, wymieniając kto za to odpowiada itd.

Nie bardzo zgodziłbym się z uwagą, by bezzwłocznie zaraz po upływie terminu wypożyczenia dopominać się zwrotu książki. Wpływa to zniechęcająco na niejednego czytelnika, który w następstwie nie tylko nie stara się książki zwrócić, ale i w ogóle przestaje wypożyczać. Oczywiście upominać się trzeba. Trzeba jednak wiedzieć jak i kiedy — nie zbyt nagle i natarczywie — jeżeli chcemy utrzymać dobry kontakt z czytelnikiem.

Jeżeli chodzi o rozłożone książki na ladzie, by je natychmiast chronić, to wyznaję, że jest to jeden z moich sposobów zachęcania czytelników i ułatwiający im wybór odpowiedniej książki dla siebie.

Ogółem jestem zdania, że biblioteki nie wyłączając gromadzkich winny mieć pewien fundusz na z a k u p z a g i n i o n y c h książek. Chodziłoby tu przede wszystkim o dzieła wielotomowe. Zdarza się, że czytelnik zagubi jeden tom z 3-tomowego dzieła, czy wtedy ma płacić wartość całego dzieła? Jakim prawem? Wpłaciłby więc tyle, ile wynosi wartość zgubionego tomu, a resztę dołoży biblioteka i całe zakupi. Albo: książka była zniszczona, nie oprawiona (na to funduszy nie ma). Czytelnik ją zgubił. Wartość jej inwentarzowa wynosiła, powiedzmy 10 zł, a faktyczna wartość może 5 zł. Czy mamy mieć sumienie żądać, by czytelnik zapłacił wg inwentarza?... A więc fundusz na zakup zdekompletowanych dzieł i nieco większy procent na ubytek w ciągu roku.

Bo kto wie, czy ta książka rzekomo zaginiona, nie spełnia nadal swego postulat- nictwa, lepiej od tej, którą trzeba zatrzymać w szafie (z braku funduszy na oprawę). zehy się do reszty nie rozsypała...

Czyż to nie jest też na darmo wyrzucony pieniądź społeczny?

Nie wydaje mi się też słuszne takie targowanie się z czytelnikiem, co do zwrotu tej samej książki. Wydaje mi się, że najważniejsze jest, że czytelnik chce książkę zwrócić, a nie (jak to się niejednokrotnie zdarza) po prostu się wyprzeć, że podobną książkę wypożyczał. Trzeba więc mu to ułatwić, tym więcej, że przy dotychczasowym sztywnym zakupie książek dla bibliotek powszechnych, jest to dla bibliotekarza jedyny sposób osiągnięcia innej, potrzebnej, ciekawej książki, na którą niejeden czytelnik czekał.

W końcu uważam, że jeżeli władze nadrzędne, tzn. rady narodowe, na równi z bibliotekarzami odpowiadają za ubytek w księgozbiorach, to nie wystarcza napisać jedynie artykuł w „Poradniku”, ale należy też powiadomić o tym prezydium rad naro- dowych. Należy im to co pewien czas przypominać, dawać odpowiednie wskazówki itd. Oni przecież „Poradnika” nie czytają.

Wszyscy odpowiadają, wszyscy więc powinni coś robić.

Nawozimy i orzemy pola warzywne, o ile nie zrobiliśmy tego w październiku. Młode drzewka aby uchronić je przed zmarznięciem, owijamy słomą i ściółkujemy wokół nich ziemię. Niszczymy opaski lepowe.

Przeglądamy owoce w przechowalni oraz warzywa w kopcach. Jabłka najlepiej się przechowują w temperaturze od $+2^{\circ}$ do $+4^{\circ}\text{C}$. Utrzymanie takiej temperatury w piwnicach jest bardzo trudne. Ponadto piwnice powinny posiadać okienka. Otwieranie ich w dnie chłodne da obniżenie temperatury w piwnicy. Zamykamy okna gdy temperatura się obniży. Drugim warunkiem zabezpieczającym dobry stan przechowywania owoców jest dostateczne nawilgocenie powietrza. Suche powietrze sprzyja psuciu się jabłek (marszczy się ich skórka).

Byliny szczególnie świeżo posadzone należy przykryć łątami lub liśćmi. Sprzątamy i odkarzamy skrzynie inspektowe i okna inspektowe, i przenosimy je pod dach.

Teren pod inspektę przykrywamy liśćmi, ziemię inspektową układamy w przyzmy, a nawóz z inspektów kompostujemy.

Praca zbiorowa. **Poradnik działkowca**. 1956. Wydawnictwa Związkowe CRZZ. Patrz str.: 54, 76, 170, 248, 272, 33.

CHROBOCZEK. **Cebula 1952**,

PIENIAŻEK SZ. **Sad nowoczesny i jego uprawa 1954**.

Praca zbiorowa — **Warzywnictwo 1956**. Patrz str.: 399, 409, 414, 482, 518, 523, 535, 548, 561, 616, 733.

Praca zbiorowa — **Poradnik ogrodnicy**. Wyd. III 1956. Patrz str.: 71, 320, 410, 431.

W o b o r z e , c h l e w n i , s t a j n i i o w c z a r n i

Wykończamy roboty rozpoczęte w październiku — to jest bielmy budynki, sprawdzamy stan drzwi, okien, wywietrzników, przygotowujemy maty słomiane dla uszczelniania otworów.

Zwierzęta, zwłaszcza bydło, przyzwyczajamy stopniowo do żywienia zimowego. Starajmy się uniknąć raptownych zmian. Ponadto zwracamy baczna uwagę na zdrowotność inwentarza. Sztuki podejrzane o ukryte choroby (gruźlicę) eliminujemy ze stada.

Pasze treściwe dawkujemy tylko w zależności od produktywności zwierząt. Pamiętajmy o czystości i suchych stanowiskach w pomieszczeniach trzody chlewnej. Ścielmy suchą słomę prosiętom z omlotów jesiennych i dokarmiamy przed odłączeniem.

Przeprowadzamy selekcję w owczarni, a opasowe sztuki sprzedajemy, raciczkę kulawę wyłączamy ze stada i leczymy. Przygotowujemy pomieszczenia dla wykotów. Ograniczamy dzienne dawki żywienia koni, o ile nie idą do ciężkich prac. Żywimy tylko intensywnie źrebaki tegoroczne.

Zabezpieczamy kurniki przed zimnem i wichrami. Wyloty zabezpieczamy słomą przeciw wiatrom i przewiewom. W wysokich kurnikach robimy prowizoryczny pułap (na wysokości 2.10 cm.). Kury noskij wypuszczamy na wybiegi i żywimy obficie — pamiętajmy o dostarczeniu białka.

Pamiętajmy o kryciu loch, aby mioty wypadły w marcu. Dokarmiamy prosięta.

MALARSKI H. — **Wskazówki dla układających dawki paszowe 1950**

Praca zbiorowa — **Normy żywienia zwierząt gospodarskich i tablice wartości pokarmowych 1952**.

ABGAROWICZ F, POŁOWICZ M, ZIOŁECKI A. — **Jak uzyskać kisonki 1954**.

Praca zbiorowa — **Podstawy rolnictwa. Produkcja zwierzęca i jej organizacja 1955**.

M a g a z y n i w a r s z t a t

Ścisłe przestrzegamy wydawania ustalonych norm pasz treściwych. Spichrze i magazyny zabezpieczamy przed myszami szczurami.

Utrzymujemy w czystości zboże i pasze przeznaczone dla inwentarza. Narzędzia używane w okresie żniw i wykopek konserwujemy. Narzędzia uszkodzone reperujemy.

NAJWAŻNIEJSZE PRACE ROLNIKA W GRUDNIU

W p o l u

Jeżeli gleba nie jest jeszcze zmarznięta kończymy orki przed zimowe, gdy je wykonujemy sprzętem mechanicznym, kliny i niezorane kawałki pola musimy wykonać pługiem konnym.

Wozimy na pola obornik i układamy go w przyzmy.

Kończymy naprawę okien i zaczynamy robić maty.

W wolnych chwilach czyścimy nasiona.

Poprawiamy ogrodzenia przy zagrodach, okólniki itp.

Kontrolujemy temperaturę w kopcach, a z chwilą nastania silniejszych mrozów kopce nakrywamy słomą i ziemią.

Przystępujemy do remontu maszyn rolniczych oraz zabezpieczamy je przed rdzą.

Reperujemy worki i płachty żniwne.

Tniemy wiklinę.

Praca zbiorowa — **Agrotechnika** 1956, Tom I. Patrz str.: 223, 273, 317, 354, 500. Tom II 303, 320.

DOBRAŃSKI — **Podstawowe wiadomości o glebie** 1952.

Praca zbiorowa — **Podstawy rolnictwa. Produkcja roślinna i jej organizacja**. Cz. II Patrz str.: 26, 34, 37, 103, 257.

GÓRSKI — **Zwiększamy działanie nawozów** 1952.

GOLONKA Z., ŚWIĘTOCHOWSKI B. — **Uprawa roślin** 1954.

W o g r o d z i e, w a r z y w n i k u i s a d z i e

Zbieramy jarmuż, brukselkę i pory.

Przekopujemy lub orzemy warzywnik przy równoczesnym zasilaniu go nawozem organicznym.

Pewtarzamy smarowanie drzew owocowych substancjami cuchnącymi (ochrona przed szkodnikami).

W pasiece sprawdzamy stan ogrodzenia pasieczyska. Pamiętajmy, że zwierzęta nie powinny się zbliżać do uli. Sprawdzamy czy pszczołom nie za gorąco w stędniku.

GORIACZKOWSKI — **Sad** 1954.

PIENIAŻEK **Sad nowoczesny i jego uprawa** 1954.

Praca zbiorowa. **Wydawnictwo** 1954.

Praca zbiorowa. **Poradnik działkowca** 1956.

BRZÓSKO I GUDERSKA **Praktyczne pszczelarstwo** 1954.

Praca zbiorowa **Poradnik pszczelarstwa** 1954.

W o b o r z e, c h l e w n i i o w c z a r n i.

Zwierzęta, a zwłaszcza młode, trzymamy w dniu pogodnym na okólnikach lub wybiegach.

W pomieszczeniach inwentarskich sprawdzamy działanie wentylatorów. Przeprowadzamy badania bydła na gruźlicę i inne choroby.

Prycinamy racice bydła, zaś konie gdy złączą się ślizgać kujemy na ostro.

W kurniku pamiętajmy o ciepłe. Dajemy zwierzętom do picia wodę podgrzaną. Do karmy dodaje się składniki z zawartością witamin.

KIELANOWSKI **Poradnik chowu świń** 1954.

GIBES **Poradnik chowu drobiu** 1954.

DUBISKI **Co każdy rolnik o krowie wiedzieć powinien**.

R ó ż n e s p r a w y

Sprawdzamy uszczelnienie drzwi i okien.